KSIĘGARNIA „CZYTA" Łódź Telefon № 10-88

Nr. 39. Łódź, 25 września 1927 roku. Rok VII

PRACA

CENA 25 GROSZY.

PRENUMERATA:
MIESIĘCZNIE . . . . Zł. 1.—
NA PROWINCJI . . . „ 1.45
ZAGRANICĄ . . . . „ 2.00

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 30 gr., w tekście 30 gr. za tekstem 20 groszy, nekrologi 25 gr., zwyczajne 10 gr. za wiersz m/m 10-łamowy
Ogłoszenia drobne 10 groszy za wyraz.
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

TYGODNIOWY ORGAN NARODOWEJ PARTJI ROBOTNICZEJ LEWICY

Redakcja i Administr., Piotrkowska 91, Telefon № 388 — Administr. czynna codzien. od g. 7—9 w. prócz niedziel i świąt. Sekretar. od g. 7—8 w.

Za co sprzedali?

Już w obecnej Radzie Miejskiej byliśmy świadkami czerwonego czyli żydowsko-niemiecko-polskiego bloku. Hasło socjalistów: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się" znalazło na terenie Łodzi swe urzeczywistnienie. Połączył się bowiem w jedną całość: międzynarodowy polski socjalizm z narodowo-szowinistycznym niemieckim socjalizmem i napół komunistycznym żydowskim socjalizmem.

Nic dziwnego, że łódzka PPS. musi zwalczać rząd marszałka Piłsudskiego; nie wynika to bowiem z jej programu społecznego, ani też z jej taktyki, ale poprostu z racji wyżej wskazanego sojuszu. Ani bowiem socjal-Niemcy, ani też nienawidzący polskości i każdego polskiego rządu „Bund" nie mogliby się wiązać z PPS., gdyby ta chciała prowadzić państwową politykę polską.

Tak się ten sojusz przedstawia z punktu widzenia ogólnego, a więc państwowego.

Ale jest jeszcze drugi, polskiego robotnika specjalnie obchodzący, punkt widzenia. A mianowicie pytanie, co nasi socjaliści obiecali Niemcom i Żydom w Łodzi. Wiemy bowiem, że burmistrz m. Aleksandrowa, Andrzejak z PPS., głosami Niemców i Żydów przeszedł. To samo dzieje się w Konstantynowie. To samo ma być w Łodzi.

Ale przecież nie darmo. Za głosy Niemców i Żydów musi PPS. zapłacić. Musi PPS. spełnić postulaty żydowsko-niemieckie, gdyż gdyby tego nie przyrzekła, nie byłoby porozumienia.

Jakież są żądania Niemców i Żydów? Bardzo skromne: W Łodzi muszą przestać rządzić przedstawiciele proletarjatu polskiego. Rządy muszą przejść w ręce Międzynarodówki.

Z Magistratu połowę urzędników i robotników Polaków wyrzucić, a na ich miejsce przyjąć Żydów i Niemców. W Radzie Miejskiej prawa obywatelstwa zyskuje żargon; to samo w Magistracie; to samo na ogłoszeniach, wszelkich dokumentach miejskich, pismach i t. d. W tramwajach konduktorzy i maszyniści Żydzi; w rzeźni miejskiej — Żydzi; w gazowni obok prawicowca Powązki, rozbijającego polski ruch robotniczy, zasiądą: socjał-Niemiec i bundzista.

W sobotę, jako dzień szabasu, z rozporządzenia pp. Wajsbergów i Rapalskich, ogólne w Łodzi święto.

I czerwone t. j. żydowsko-niemiecko-polskie w Łodzi zapanuje szczęście, bo czerwony zaprowadzą ład.

Łódź przestanie być polską!

Oto cena, za którą nasi socjaliści kupili sobie pomoc socjal-Niemców i bundzistów Żydów.

Otwarcie i szczerze

Jeżeli chodzi o taktykę naszych partyj socjalistycznych, to najwięcej otwartą politykę prowadzi żydowski „Bund". Jest dobrze czasem wiedzieć, jakie są nadzieje żydowskich socjalistów i na co liczą w razie „zwycięstwa" w wyborach do Rady Miejskiej.

Tak, jak na posiedzeniach Rady Miejskiej, tak i obecnie w czasie wyborów wysuwa się na pierwszy plan zatwardziały nacjonalista żydowski radny Lichtenstein, który chce wśród Żydów odegrać rolę drugiego Mojżesza.

Zebrał on na konferencję agitatorów w sali Okręgowej Komisji Zw. Zaw., przy ul. Narutowicza (u swoich sojuszników i wiernych druhów). Agitatorów było 400. Czy słyszycie Wy, polscy robotnicy, jaką agitację prowadzi liczący niewielu członków żydowski „Bund?" Czy Wy, polscy robotnicy, będziecie umieli zdobyć się na podobny wysiłek? W tym samym stosunku Wy powinniście wystawić „agitatorów" t. j. ludzi pełnych energji poświęcenia — conajmniej tysiąc.

A inaczej p. radny Lichtenstein ze swoją gromadką i wiernymi sojusznikami z PPS, może liczyć na powodzenie.

Posłuchajmy, co o tem mówi p. Lichtenstein w swoim organie partyjnym „Lodzer Weker" żargonowem piśmie bundowskiem.

Mówi on, że Rada Miejska, to „były same antysemitniki," a najgorsze to te „chuligany enperowskie". Tak ośmiela się w Polsce mówić żydowski agitator, który za swoją bezczelną arogancję w stosunku do bohaterów 31 roku został w Radzie wyrzucony za drzwi! Tak o polskich robotnikach w prowokacyjny sposób ma odwagę mówić p. Lichtenstein. A dlaczego?

A dlatego, że p. Lichtenstein, jak sam dalej mówi, ma dzielnych obrońców w PPS-ie i Niemieckiej Socjalistycznej Partji Pracy. Oni to zachęcają żydowskich jaskrawych i zajadłych nacjonalistów, udających socjalistów w rodzaju Lichtensteina, do plucia i zohydzania polskich pamiątek i polskich robotników. Do czego poza tem hańbieniem polskości dążą Bundziści przy pomocy swoich ogłupiałych parobków z P. P. S-u? Zaraz się dowiemy ze słów drugiego radnego tego samego pokroju, mianowicie radnego Milmana.

Mówi on:

„Szereg miejskich przedsiębiorstw i instytucji może zatrudnić wiele setek robotników i urzędników żydów".

I tu jest jedna z przyczyn pchania się żydów do Rady Miejskiej. Mało im opanowania prawie całego handlu i przemysłu, mało im, że ogromna większość lekarzy, adwokatów i t. p. jest żydowska. Chcieliby dla wszystkich swoich bezrobotnych zdobyć pracę czy to wśród urzędników czy wśród robotników i to w dodatku ma być tego „wiele setek".

Jednem słowem „wiele setek" robotników i urzędników Polaków wyrzucić, a na ich miejsce przyjąć pupilków p. Milmana! A przecież wiadomo, że wśród Żydów bezrobotnych jest bardzo niewiele. A więc pierwszeństwo mają mieć żydzi, a jak się coś zostanie, to dopiero dla polskich „chuliganów". To prowokacyjne, aroganckie żądanie Bundu jest skutkiem wysługiwania się PPS-owców tym panom.

Otóż to jest przedsmak tych bezczelnych żądań, — których widownią byłaby Rada Miejska, gdyby rzeczywiście socjaliści dostali się w większej liczbie.

Odpowiedzią na tego rodzaju „żądania" może być tylko solidarne, liczne, jaknajliczniejsze głosowanie na listę Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego, którego członkowie, dbając o dobro polskiego robotnika, powinni przeprowadzić odpowiednią agitację.

Nasze niedzielne wiece

Wiec Narod. Robotn. Komitetu Wyborczego w Kinie „Imperial".

Przy szczelnie zapełnionej, olbrzymiej sali kinote-atru „Imperial", mogącej pomieścić około 2 i pół tysiąca osób, o godzinie 10 min. 35 rano, zagaił kol. v-prezydent Wojewódzki pierwszy wiec N. R. K. W.—N. P. R. Lewicy i Polskich Związków Zawodowych.

Zagajając obrady, podnosi kol. prezes Zarządu Okręgowego N. P. R.-Lewicy w Łodzi tradycyjny wprost fakt, że wszystkie wiece Narodowego Obozu Pracy odbywają się w ładzie i spokoju, zapewne dlatego, iż mówi się na nich tylko prawdę, udowodnioną faktami. Mówca wyraża nadzieję, że i obecny wiec odbędzie się tak, jak i dawniejsze, w bezwzględnym porządku i harmonji.

Na przewodniczącego wiecu proponuje kol. posła Waszkiewicza. Jednogłośne „prosimy" i oklaski wyrażają zgodę zebranych na to przewodnictwo.

Kol. poseł Waszkiewicz dziękuje zebranym za zaufanie i powołuje ze swej strony do stołu prezydjalnego: na zastępcę przewodnicz. kol. Cynamona, v-prezesa Pol. Zw. Zaw. Robotn. Przemysłu Włóknistego „Praca", na asessorów: kol. Jabłońskiego, Urbaniaka Pawła, Andzelakową Helenę, Owsiankę Władysława, a na sekretarza kol. Pietrasiaka Karola.

Pierwszy zabiera głos kol. v-prezydent Wojewódzki.

Przemówienie kol. v-prezydenta W. Wojewódzkiego.

Referent stwierdza na wstępie, że wskutek rabunkowej gospodarki socjalistów w okresie 1919—1923 r. obecny Magistrat zastał całą masę długów w kasie i kompletny chaos w administracji miejskiej. Trzeba było zaciągnąć prywatną pożyczkę, by wypłacić pensje pracownikom.

Socjaliści winni są przewagi żywiołu prawicowego.

Następnie P. P. S., obrażona za porażkę przy wyborach, nie chciała wejść do Magistratu, wskutek czego spowodowała przewagę żywiołu prawicowego w Zarządzie Miejskim. Chodziło tu tylko P. P. S-owcom o zrobienie na złość robotnikom łódzkim, boć przecież pepesi w Warszawie rządzą z endekami od lat dziesięciu podobnie w całym szeregu innych miast, jak np. w Krakowie, gdzie pepesi rządzą z najskrajniejszą reakcją i konserwą.

Chadecy podzieleni: jedni na prawo, drudzy na lewo.

Chadecy wprowadzili do Magistratu ludzi tego rodzaju, co ławnik Folkierski lub mec. Stypułkowski, którzy stale ciążyli do prawicy. Początkowo bardziej popierali postulaty robotnicze, później — od 1925 r. przeszli całkowicie na stronę endecji.

Cały ciężar walki o realizację postulatów robotniczych na barkach N. P. R.-Lewicy.

W ten sposób N. P. R. - Lewica — jej frakcja radziecka i przedstawicielstwo w Magistracie — zostały osamotnione w walce. Co więcej—z jednej strony Ch.-D., z drugiej P. P. S. chodziły ze skargami na N. P. R. do rządu.

Rezultaty pracy i walki N. P. R.-Lewicy na terenie samorządu.

a) w dziedzinie polityki finansowej.

Pomimo tej walki na dwa fronty N. P. R.-Lewica przeprowadziła zmniejszenie podatków pośrednich do 30 proc., gdy p. p. s.-owcy brali 70 proc. A tak samo Magistrat nie brał podatku od lokali, rząd nakazał, Magistrat wymógł, że podatek pobiera się dopiero od 51 rb. przedwojennego komornego. Wszystkie usiłowania Magistratu szły w kierunku przerzucenia ciężarów podatkowych na warstwy posiadające.

b) w sprawie kanalizacji.

Pierwszy plan kanalizacyjny obejmuje teren o z górą 400 tys. mieszkańcach. Budujemy sami, bo Ullen gwarantuje tylko na 25 lat. Poszliśmy na budowę kanalizacji, bo w miastach skanalizowanych śmiertelność zmniejsza się o 20 do 30 proc. bo chcieliśmy dać pracę bezrobotnym. Że płace były zaniskie nie było to winą statutu kanalizacyjnego lecz endeków i niektórych chadeków, którzy razem z fabrykantami popierali inżyniera Skrzywana.

O zdrowe, światło dla mieszkań robotniczych o oświetlenie przedmieść.

Łgarstwo socjalistów o Elektrowni, napiętnowane już były w odezwie Narod. Rob. Kom. Wyb.

Socjaliści szli na rękę żydom, którzy chcieli wziąć Elektrownię bez pieniędzy. A tymczasem trzeba było starać się o to, by elektrownia dostarczyła prądu fabrykom, by zakładała oświetlenie na ulicach przedmieść, by robotnicy mogli mieć tanie światło. To dzięki umowie osiągnięto. Robotnicy płacą 53 gr. za kilowat godzinę światła. A że burżuazja musi płacić więcej, niech płaci (oklaski.)

O rozbudowę tramwajów.

W koncesji tramwajowej był warunek, że tramwaje prowadzone będą najpierw w śródmieściu. Myśmy to zmienili i poszły tramwaje na Koziny, na Chojny i t. d. W najbliższym czasie tramwaje miejskie będą kursowały po linjach kolejek dojazdowych.

O zdrowe lokale szkolne dla dzieci robotniczych.

Wskutek kryzysu w przemyśle w latach 24 i 25 nie mogliśmy iść na szeroko zakrojoną akcję budownictwa domów robotniczych. Budowaliśmy więc szkoły — 8 gmachów szkolnych, w których dzieci robotników nie będą tracić zdrowia.

Inne prace N. P. R.-Lewicy w Samorządzie Miejskim.

Dalej mówi referent o sprawie bruków, opieki społecznej, szpitali, dozorów sanitarnych, szkół zawodowych i specjalnych, pomocy ze strony Magistratu kooperatywom, zlokautowanym przez Barcińskiego włókniarzom, *ofiarom demonstrancji robotniczej na Górnym Rynku*, (którymi Magistrat się całkowicie zaopiekował) i o wielu innych sprawach.

Kończąc, reasumuje, że cały wysiłek działalności N. P. R.-Lewicy, kierowany był zawsze przez wzgląd na dobro polskiej kla-

sy pracującej. Jeśli nie wszystko stało się w myśl naszych intencji, to dlatego, że za silne było przedstawicielstwo prawicy. Do robotników łódzkich należy teraz możność zmniejszenia przedstawicielstwa endeckiego, a powiększenia —robotniczego. Niech spełnią swój obowiązek przy wyborach tak, jak go spełniła frakcja N. P. R.-Lewicy w samorządzie, a wtedy przyszły Magistrat będzie mógł kontynuować rozpoczęte prace z lepszym pożytkiem dla polskiej, robociarskiej Łodzi. Grzmot oklasków, jaki się rozległ po skończonem przemówieniu kol. v.-prez. Wojewódzkiego, był najszczerszym wyrazem uznania zebranych dla działalności N. P. R.-Lewicy i jej naczelnego samorządowca.

Przemówienie opozycji i zwolenników.

Przewodniczący, poseł Waszkiewicz, otwiera dyskusję. Kol. Jabłoński składa wniosek, by mówcy reprezentujący stronnictwa i komitety wyborcze mieli prawo przemawiać 15 minut, wszyscy inni 5 minut. Przema- wiali: tow. Przeradzki z Niez. Socj. Partji Pracy, tow. C. (nazwisk mówców —komunistów nie podajemy) z t. zw. bezpartyjnych, ob. Elmrich z Ch. Decji, kol. Andzelakowa, tow. Ł. z klubu „Jedności Robotniczej", tow. P. również z bloku „Jedności Rob.", kol. Kozłowicz, ob. Pankiewicz (bezpartyjny), kol. Jagielski, tow. S. z bloku „Jedności Rob." i inni.

Przemówień opozycjonistów z bloku „Jedności Robotniczej" nie podajemy, gdyż były tak bezsensowne, że towarzysze z Kom. Kamandy gotowi byliby napewno obrazić się na nas za drukowanie steku głupstw ich komsomolców.

Ciętą, rzeczową i miażdżącą argumentami odprawę dał wszystkim komsomolcom i kombezpartyjnym kol. v.-prez. Wojewódzki i poseł Waszkiewicz.

Nie buduje się jedności przez rozbijanie organizacji robotniczych, ale przez wstępowanie do istniejących — podkreśla kol. Wojewódzki — a jeśli chodzi o wynagrodzenia, to możemy mówić o tem, by wszyscy w Polsce mieli równe płace. Ale niech nam nie mówią o tem komunardzi, niech nie łżą prowokatorzy komunistyczni o równości, której przedewszystkiem niema w Rosji. Następnie mówca rozprawia się z szujami, którzy urządzali awantury na Pomorskiej i z żydłakami z Republiki, którzy tę awanturę gloryfikowali, zamyka buzie przedstawicielom bloku robotniczo-pracowniczego i stwierdza, że nie przychodzi po głosy robotnicze dopiero dziś, bo od lat 20 dla klasy robotniczej pracuje.

Huczne oklaski nagradzają pełne zapału i wiary przemówienie kol. v-prez Wojewódzkiego, poczem kol. Cynamon udziela głosu posłowi Waszkiewiczowi. (oklaski)

Przemówienie kol. posła Waszkiewicza:

Kończymy nasz pierwszy wiec przedwyborczy w Łodzi. W tej Łodzi, stworzonej pracą polskiego robotnika, grupujemy w swych szeregach najbardziej świadomy narodowo element. Od 20-stu lat tu pracujemy. Wtedy kiedy ci młodzi (którzy chcą nas uczyć komunistycznej „Jedności") trzymali koszulę w zębach, nasi ludzie zapełniali więzienia — za sprawę robotniczą i polską.

Choć panowie komunardzi prowokowali nas swojem zachowaniem i oszczerstwami, myśmy zachowali pokój. Bo jesteśmy, tu w Łodzi, tak silni, że możemy patrzeć ze śmiechem na łamańce myślowe pseudo-robotników, agitatorów komunistycznych. Z tym prądem esdeckim, dziś, komunistycznym, od lat 20 stajemy do walki — i zwyciężamy. Zwyciężymy i w obecnej rozgrywce ten atak komuno-socjalistyczny, finansowany przez żydów i popierany przez „Republiki" i „Ekspressy"

Mogą gadać komsomolcy, towarzysze dużo i wiele — nie zmienią tego faktu, *że jedynym sztandarowym człowiekiem polskiej klasy pracującej w Samorządzie łódzkim jest kol. Wojewódzki* (Huczne oklaski, okrzyki „niech żyje".) Pepesowcy w R. M. tylko krzyczeli. Krzykiem jeszcze nikt nic nie zbudował (oklaski). Nasz program to program uczciwej i fachowej pracy. A tu przychodzi naraz jakieś pętactwo i, im mnie liczy ludzi, tym szumniejszą nazwę przybiera. *Tych „Solidarności Pracy" i „Jedności robotniczych" rozmnożyło się tyle, że jest zupełne rozbicie robotników.* Trzeba tym „działaczom" dać książkę, elementarz polityczny i zawodowy, niech się uczą, a potem idą na wiece. My N. P. R.-Lewica, reprezentujemy tych, którzy ciężko i uczciwie pracują dla dobra klasy pracującej.

Tem się różnimy od P. P. S-u, że bronimy i sprawy polskiej. To się łączy. Bo w Łodzi to jest tak, że nędza jest polska a kapitał, bogactwo —niemiecko-żydowski,

I dlatego, że wielka była krzywda robotnika polskiego, dlatego jest silny ruch narodowo-robotniczy.

Wy, młokosy (zwraca się kol. poseł do komunistów) spójrzcie na twarze tych robotników, a poznacie, że oni za wami nie pójdą. Oni wiedzą, że urodzili się polakami. Dlatego nasze znaki Narodowo-Robotnicze zwyciężą. A wy, komsomolcy, idźcie do szkół, do związków, zdobywać wiedzę i uczyć się życia. A potem przyjdźcie do nas, wtedy pogadamy. (Przez całą salę przebiega huragan oklasków).

Kol. Waszkiewicz odczytuje *rezolucję*:

Wyborcy zebrani w liczbie 2.500 osób w kinie „Imperial" stwierdzają, że ludność pracująca w Łodzi musi dążyć do tego, by nowoobrani radni, prowadzili politykę samorządową w myśl jej postulatów.

Zebrani uznają, że należy wytężyć wszystkie siły, by w mieście naszem o znacznym odsetku zwartej i solidarnej ludności żydowskiej i niemieckiej, polskość miasta nie była na szwank narażona. Gospodarzami Miasta naszego, Miasta polskiej pracy mogą być i odgrywać w nim rolę dominującą mogą tylko Polacy.

W związku z tem zebrani stwierdzają, że jedynie kandydaci Nar. Rob. Kom. Wybor. reprezentanci N.P.R.-Lewicy i Polskich Zw. Zaw. i Organizacji ideowo zbliżonych będą godnie reprezentowali polskość naszego Miasta i bronili ludność pracującą i z tego powodu postanawiają głosować na listę Nar. Rob. Kom. Wyb.

Przy głosowaniu: kto jest za rezolucją podnosi się las rąk. Przewodniczący dziękuje i, zwracając się do Jednościowców i Solidarnościowców, proponuje, żeby przekonać się, kto—przeciw. Towarzysze wstydzą się trochę, lecz powoli podnoszą ręce. Jest ich 12. A narobili krzyku za stu. Góra porodziła mysz. Kol. Waszkiewicz, wzywa obecnych do sprawdzania list wyborców, i wznosi trzykrotny okrzyk:

Niech żyje Polska Klasa Pracująca!

Niech żyje N. P. R.-Lewica!

Niech żyje Narodowy Robotniczy Komitet Wyborczy! Okrzyk ten podchwytują i powtarzają zebrani, poczem kol. v.-przewodniczący ogłasza zamknięcie wiecu.

Wielki wiec wyborczy N. P. R.-Lewicy na Widzewie.

W ubiegłą niedzielę o godz. 4-ej po południu odbył się więc NPR-Lewicy na podwórzu domu przy ul. Rokicińskiej 91, gdzie mieści się klub NPR-Lewicy.

Całe obszerne podwórze było zatłoczone wiecownikami, których było około 1000. Wiec zagaił prezes dzielnicy Widzew kolega Maciaszczyk, — proponując na przewodniczącego kol. Galińskiego. Po zaakceptowaniu tej propozycji przez zebranych, zabrał pierwszy głos kol. wice prezydent Wojewódzki. W blisko godzinnym swym referacie przedstawił całokształt gospodarki miejskiej, zwracając główną uwagę na olbrzymią wagę dla robotnika wogóle, a specjalnie dla włókniarzy, nowej koncesji elektrycznej, napiętnował łajdackie oszczerstwa PPS-owców w ich ostatniej odezwie, wyjaśniając właściwą sytuację szczegółowo, następnie przedstawił znaczenie robót kanalizacyjnych, przeszedł wszystkie działy gospodarki miejskiej, wskazał na olbrzymie inwestycje na korzyść ludności robotniczej, zatrzymał się specjalnie nad inowacjami przeprowadzonemi i na Widzewie, poczem udowodnił, że Rada i Magistrat zawsze zajmowały przychylne stanowisko względem postulatów robotniczych. Rzęsiste i długotrwałe oklaski stwierdziły, iż Widzewiaki popierają pracę samorządu łódzkiego i rozumieją wielką ich wagę.

Po referacie zabrał głos przedstawiciel „Solidarności Robotniczej", ściśle mówiąc komunistów, plótł coś trzy po trzy, tak, że zebrani śmiechem i drwinami zmusili niefortunnego mówcę do ukończenia swoich wywodów. Po nim zabrał głos tow. Słoniewski, radny m. Łodzi z PPS. Z całej gospodarki miejskiej nie podobało mu się jedynie skasowanie przez Magistrat zakładu dla moralnie zaniedbanych dziewcząt. Tow. radny nie wiedział, że Magistrat skasował zakład jedynie dlatego, by nie piętnować dziewcząt, które mogą wrócić na właściwą drogę. Jest oryginalne, że socjaliści zajmują w tym względzie inne stanowisko.

Cięta odpowiedź wice prezydenta Wojewódzkiego wywołała pod adresem oponentów lapidarne epitety, poczem poseł Waszkiewicz przedstawił rezolucję, przyjętą na przedpołudniowym wiecu N. P. R.-Lewicy w kinie „Imperial". Rezolucja ta została z zapałem przyjęta przez tysięczny tłum, przy opozycji 11 komunistów i pepesowców z jakiejś setki znajdujących się na wiecu.

Wiec widzewski dowiódł, że dawna pepesowska twierdza mocno stoi przy ideologji Narodowego Robot niczego Komitetu Wyborczego, — reprezentującego N. P R.-Lewicę, Polskie Związki Zawodowe oraz szereg ugrupowań inteligencji pracującej. *Widz.*

Oba te wiece N. R. K. W. były jedynemi naprawdę wielkiemi wiecami z pośród wszystkich wieców niedzielnych i odbyły się w zupełnym spokoju i porządku. Natomiast wiec i zebrania innych komitetów, czy bloków wyborczych były zakłócone bijatykami, lub rozbite przez przeciwników.

Parodją wieców były informacyjne zebrania popielidów. Stanowiąc rażący kontrast z wiecami N. R. K. W., były dowodem zupełnego bankructwa popielowych łapiduchów na terenie Łodzi. Poniżej zamieszczamy sprawozdanie z tych zebrań.

- Narodowy Robotniczy Komitet - Wyborczy

N. P. R.-Lewicy i Polskich Związków Zawodowych.

W sobotę, 24 i w niedzielę 25 września odbędą się dalsze

WIELKIE WIECE

PRZEDWYBORCZE

W sobotę, dnia 24 września b. r.

1) o godz. 5-ej po poł. w ogrodzie „Marcelin" przy ul. Zgierskiej 101

Wiec Ogólny

2) o godz. 7-ej wiecz. w sali Związków przy ul. Głównej 31

Wiec Kobiet

W niedzielę, dnia 25 września b. r.

1) o godz. 10 rano w ogrodzie przy ul. Kątnej 2

Wiec Ogólny

2) o godz. 3.30 po poł. w sali „Filharmonji" przy ul. Narutowicza 20

Akademja Przedwyborcza

3) o godz. 3.30 po poł. w lokalu dzielnicy Radogoszcz - Zgierska 103

Wiec Kobiet

4) o godz. 4 po poł. w lokalu przy ul. Bobowej 9

Wiec Ogolny

Przemawiać będą kol. **poseł L. Waszkiewicz, vice-prezydent W. Wojewódzki, prezes B. Fichna, A. Kazimierczak, dyr. Samborski, Andzelakowa, Sułima, Durko, Pospieszyńska, Skomorowska i inni.**

Wejście bezpłatne — na wiece za biletami, wydawanemi w dzielnicach partyjnych i związkach zawodowych, na Akademję tylko za zaproszeniami.

Zwolennicy Narod. Rob. Kom. Wyb., Robotnicy i Pracownicy

Obywatele m. Łodzi! — Stawcie się licznie!

Tak zwane „wiece" popielidów.

Poseł Michalak przed sądem robotniczym.

Popielidzi zapowiedzieli aż trzy „ wiece informacyjne". Na jednym z nich w sali towarzystwa im. Paderewskiego przy ulicy Zawiszy (Bałuty) miał przemawiać pan Michalak i „inżynier cieśla".

Ponieważ w „Pracy" z dnia 11 b.m. był zamieszczony list robotników łódzkich do p. posła, by zechciał nie kryć się za plecy potomka Mojżeszowego, lecz wystąpił na publiczny wiec, zainteresowani sądzili, że pan Agent uległ ich prośbie i będzie chciał oświecić ich osobiście co do zacności i nieskalaności swego patrona Popiela. Toteż na ów wiec przybyło kilkudziesięciu członków N. P. R. - Lewicy. Oprócz nich przybyło kilku pepesowców i garstka wyznawców prawicy.

Pan „inżynier cieśla" że nos ma dobry, ujrzawszy quorum wiecowe, wziął nogi za pas i jął zmykać. Poproszony w bramie o powrót do sali wiecowej, ryknął wielkim głosem „policja!" i czmychnął na ulicę.

Pan poseł wszedł na salę, a pan Pawełczyk mianował się przewodniczącym i zagaił wiec. Zebrani nie chcieli takiego osobnika na przewodniczącego i wybrali prezydjum w składzie: kol. Kosiewicz przewodniczący, kol. Jabłoński i Misiak asessorowie, kol. Jarosz, sekretarz. Lecz wtedy pan Michalak oświadczył, że przemawiać nie będzie. Jęto go więc usilnie i gorąco prosić, by jednak zechciał przemówić. Lecz cóż, kiedy on szeptał tylko „Pawełczyk, gdzie masz milicję" i „nie będę mówił — wolę plwać".

Przyszła wreszcie milicja: trzech Budrysów z siekierą i łomami, poradzili tyle, że coś brzękło i trzasło, bo szklane było.

Zapytany przez kol. Z., gdzie są owe 1000 złotych, pan poseł chciał zemdleć. Napił się wreszcie wody i zgodził przemawiać. Na nieszczęście czy szczęście nadszedł tymczasem p. Pawełczyk z policją wobec czego rycerz Kietling oświadczył, że mówić nie chce, że go zmuszają wbrew woli.

Wobec takiego poselskiego oświadczenia, dowódca plutonu policyjnego ogłosił się przewodniczącym, wiec rozwiązał i kazał salę opróżnić. Zaczęła więc wiara usuwać się z sali z pieśnią „O cześć wam, panowie" na ustach. Z szanownych milicjantów dwóch zwiało, jednego policja ułapiła i zaprosiła na odpoczynek do III komisarjatu (Późnym wieczorem wyciągnął go stamtąd p. poseł z p. Pawełczykiem). Wiecownicy natomiast udali się do lokalu dzielnicy Bałuckiej N. P. R. -Lewicy i tam po referacie, omawiającym nieuczciwość i zdradziecką robotę obrońców Popiela, uchwalili następującą rezolucję: „Zebrani na wiecu przedwyborczym Popielowej Partji Blagierów, przywłaszczającej sobie nazwę N. P. R., który miał się odbyć w dniu 18 września b. r. w sali im. Paderewskiego na Bałutach, stwierdzają, że popielidzi pogwałcili zasadę parlamentyzmu, nie chcąc się zgodzić na wybrane przez wiecowników prezydjum wiecu. Że poseł Michalak nie miał odwagi bronić Popiela i swojej prawicowej polityki, p. Pawełczyk nasłał na obradujących policję, wobec czego zebrani zmuszeni byli przenieść wiec do lokalu Dzielnicy Bałuckiej NPR.-Lewicy i tam, zważywszy że zachowanie się posła Michalaka było jaskrawym dowodem jego bankructwa ideowego i demokratycznego oraz ponieważ działalność t. zw. prawicy N. P. R. w Łodzi — broniącej skompromitowanego posła Popiela—polega wyłącznie na rzucaniu paszkwili i oszczerstw na uczciwych działaczy robotniczych — ponieważ t. zw. prawica rozbija ruch robotniczy w Łodzi i szkodzi klasie pracującej, *zebrani potępiają krecią robotę popielidów, żądają jej zaniechania,* a posłowi Michalakowi *wyrażają votum nieufności* od całego obozu narodowo-robotniczego w Łodzi.

Zebrani będą głosowali na listę Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego i na jego rzecz będą jaknajenergiczniej agitowali."

Drugi „niby-wiec" popielidów na Nawrot 20

Drugie zebranie popielidów miało się odbyć o godz. 4-ej po poł. przy ul. Nawrot 20.

Referować miał ob. Kulczyński: „Jak zabijać związki pracownicze" i p. Rymler na temat „Czy żyd jest rymlerem i co ma wspólnego z polską klasą pracującą".

Zebranie to nie doszło do skutku, gdyż jakiś żartowniś puścił pogłoskę, że N. P. R.-Lewica ma zająć to „gniazdo mniejszościowych ideałów prawicy".

Zabarykadowali więc drzwi i czekali... Czekali długo — napróżno. Może tak jeszcze poczekają — — —

Zebranie informacyjne popieliszków i katowiczek na Gdańskiej 40

zgromadziło aż 12 słuchaczy, samych swoich".

Tak więc wszystkie „zebrania" witosików, szczerbo-popiela spaliły na panewce.

Trudeno się nazywa. W Łodzi niema mankietników przybyłowskich, a bez nich niema prawicy. Wszyscy uczciwi robotnicy i pracownicy odwracają się od Walentego Plwacza i jego smrodliwego Kucharza.

„Czcigodna spółka": Popsuje i endopopiele z Gdańskiej i Nawrotu

Komunikują nam, że na zebraniach dzielnicowych P. P. S., wydawany jest rozkaz nieprzeszkadzania endepopielom z ul. Gdańskiej i Nawrotu i urządzania wspólnych z nimi napadów na wiece N. P. R.-Lewicy.

„Szanownej" tej spółce bez wzajemnej odpowiedzialności życzymy powodzenia...

P. P. S-owski wiec na Kozinach (Letnia 1)

Tow. minister Ziemięcki, jako humorysta

Na wiec popsujów na Kozinach (w dniu 18 b. m.) przybył aż sam tow. minister Ziemięcki.

Zagajając wiec, dał do zrozumienia, że dawna P. P. S., obecnie nazywa się: „Partja Blagierów pod wiedeńskim filmem", a następnie zaczął wylewać krokodyle łzy nad losem N. P. R. i ubolewać, że przez nią towarzysze nie mogą obełgiwać klasy robotniczej i zasiewać wśród niej haseł żydowsko-niemieckiego marksizmu.

Potem, jakiś inny mówca, żalił się na N. P. R.-Lewicę, że nie pozwala pepesom niszczyć zdrowia dzieci robotniczych, bo gdy pepesi wybudowali szkołę na Zagajnikowej tak, żeby dzieci zapadały na różne choroby i gruźlicę, to N. P. R.-Lewica w Kasie Chorych wybudowała zaraz szpital dla dzieci w Tuszynku, żeby je z tych chorób leczyć.

Inni mówcy w podobny sposób bujali zebranych, na „wielkim wiecu popsujów" towarzyszy, których zresztą było tyle, że, zliczywszy palce u dwóch osób, więcej ich byłoby. Nareszcie zaczęła się kłótnia między „filmiarzami wiedeńskimi" o to, który z nich więcej w Łodzi zasiał gruźlicy. Znudziło się to naszym robociarzom z „Mani", więc gdy pepsi, czubiąc się PPS-lewicą, jednemu łebek rozkrwawili, zlikwidowali wiec popsujów, nie pozwalając na uchwalenie żadnej rezolucji.

Robociarz Piotr.

P. P. S-owski wiec kolejarzy

Kłótnia i bijatyka w rodzinie

Drugi również „wielki", bo w sali, mieszczącej *aż* 200 osób, wiec popsujów odbył się u kolejarzy na Kilińskiego.

Na wiec ten przybyło kilkunastu pepesów, kupa komuny i niezależnych i po kilku członków naszej i innych organizacyj. Od początku zaczęły się kłótnie i, bijatyki. Przedstawiciel „Jedności Rob." który dopołudnia na wiecu N. P. R.-Lewicy w „Imperialu" wygadał się dowoli, tutaj został potłuczony tak, że musiano wezwać Pogotowie.

Wobec tego wiec został rozwiązany, a, przybyła na odgłos awantur, policja opróżniła salę.

„Czcigodna" trójca poselska

Sąd marszałkowski sejmowy i Sądy powiatowe zajmą się obecnie „sprawkami" posłów Korfantego z Chadecji, Popiela z prawicy Michalaka i Hertza i Dymowskiego z endeckiego „Rozwoju".

Korfanty oskarżony jest o to, że był agentem przemysłu niemieckiego i zarabiał ze szkodą skarbu państwa miljony złotych.

Popiel za „Protektę", „Bank Zj. Kooperatyw" i „Owieczki".

Dymowski za machinacje w bankach „Rozwojowych" i okradanie skarbu państwa. Jak mało wartościową etycznie jest endecja i część cha-decji dowodzi fakt, że stronnictwa te nie zrobiły porządku z tymi panami i trzymają się ich kurczowo, — jak Michalakowcy Popiela.

POD PRĘGIERZ!

Bandyckie praktyki łobuzów popielowych. — Z siekierami — i łomami przychodzą na zebrania przedwyborcze. —

Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum. Przykładem słuszności tego przysłowia są popielidzi. Nie mając argumentów ideowych, a pełni złości i nienawiści, chwytają się najdzikszych metod walki, godnych opryszków i apaszów, sądząc w swej głupocie i nikczemności, że tą drogą zdobędą chociaż cień wpływów, wśród robotników.

W lipcu podczas wyborów miejskich w Zgierzu, popielidzi na zgromadzeniach robotniczych puścili w ruch pałki i noże i zorganizowali bandyckie napady na posła Waszkiewicza i burmistrza Świercza. Rezultatem tych łobuzerskich praktyk była zupełna kompromitacja popielidów i wypędzenie ich ze Zgierza, gdyż tamtejszy ogół robotniczy potraktował łotrzyków z pogardą, na jaką sobie zasłużyli.

Ubiegłej niedzieli łobuzy popielowe znów się popisały swą chuliganerją. Na wiec zwołany do sali towarzystwa im. Paderewskiego, przyszło kilku pijanych popielidów, uzbrojonych... w siekiery, młotki i żelazne łomy. Tylko dzięki zimnej krwi i szybkiemu zorjentowaniu się obecnych na wiecu robotników nie doszło do nieszczęścia i rozlewu krwi, — świadomym bowiem robotnikom udało się w mig opanować sytuację i unieszkodliwić popielowych kandydatów na Kainów, odbierając im cały ich „sprzęt bojowy".

Poniżej podajemy, ku wiecznej hańbie popielowych zbirów, fotografję ich „argumentów ideowych", odebranych „praworządnym" łobuzom na niedzielnym wiecu w sali Paderewskiego.

Tonący brzytwy się chwyta. Bankruty popielowe chwytają się łomu i siekiery. Potrzebna im jest widać krew - bratnia... Ale się przeliczą prowokatorzy: robotnicza Łódź sprowokować się nie da i udzieli im takiej samej odprawy, jak robotniczy Zgierz — na pałkę, łom, siekierę odpowie zbirom robotnik łódzki 9 października kartką wyborczą — a kartka ta będzie wyrokiem potępienia dla bandyckich metod popielowych apaszów.

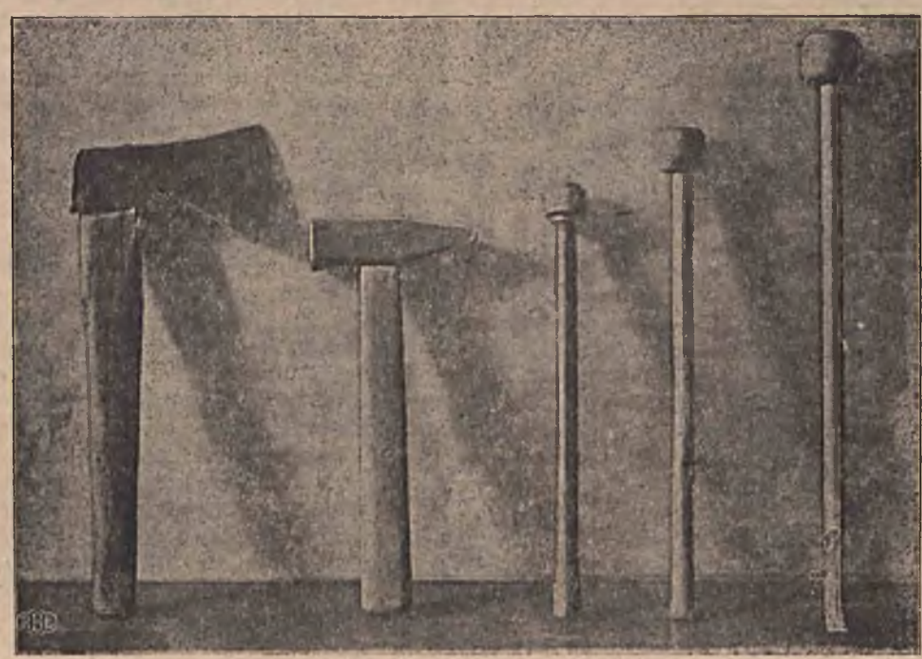

Argumenty ideowe „praworządnych" popielidów, — siekiera, młotek i łomy, odebrane pijanym zbirom na wiecu dn. 18 września w Łodzi.

Kampanja prasowa

Cały okres przedwyborczy charakteryzuje się przedewszystkiem ogromną ilością plakatów, odezw, ulotek, mnóstwem wieców, masówek, zebrań, mnogością konferencji, narad i rozmów. Temu wszystkiemu znakomicie sekunduje prasa. Bierze ona bezpośredni w walce udział, niemniej zapala się od najbardziej zapalonych mówców, zaś w agitacji przedwyborczej — często nie przebiera w środkach.

Ciekawy jest stosunek łódzkiej prasy do Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego. Do tego komitetu, który połączył w sobie najcelniejszy w Łodzi element, bo robotnika polskiego i polskiego inteligenta. Wystarczy stwierdzić, że na listę tego komitetu głosować będą: masy uświadomionego polskiego robotnika, zorganizowanego w N. P. R.-Lewicy i Polskich Związkach Zawodowych, jak również masy polskiej inteligencji pracującej, zorganizowane głównie w Stowarzyszeniu Pol. Hanlowców oraz w „Ognisku" t. j. Stowarzyszeniu nauczycieli szkół powszechnych.

Są to jednocześnie te polskie masy w Łodzi, które w dniach majowych 1926 r. manifestowały na rzecz Józefa Piłsudskiego i które po dziś dzień twardo i nieugięcie przy boku Komendanta stoją. Są to również te masy, które są ostoją polskości w Łodzi.

Rzecz charakterystyczna, że wyżej wskazane przeze mnie czynniki składowe Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego są właśnie przyczyną, dla której akcja nasza najbardziej namiętnie jest przez miejscową prasę zwalczaną. To przeświadczenie, które w nas tkwi, że jesteśmy ostoją polskości w Łodzi, że twardo stoimy na gruncie państwowości i szerokiego programu społecznego, że jesteśmy siłą, którą zwalczyć środkami prostemi i uczciwemi nie sposób, jest kamieniem obrazy dla większości naszej prasy.

Dlatego rzucono się na nas, z furją i wściekłością. A że robotnik polski i inteligent jest naogół biedny, że nie może przy pomocy tejże prasy odpierać wszystkich kłamstw i kalumnji, bo mu brak kapitału — więc społem rzucono hasło: hejże na N. P. R.-Lewicę.

Czynią to w pierwszym rzędzie te pisma, które udają, że są po stronie Marszałka Piłsudskiego. Czynią więc wszystko, by pognębić N. P. R.-Lewicę, i aby przysporzyć wyborców biedakom z P. P. S., Niemieckiej Socjalistycznej Partji Pracy i Bundowi. Są to przecież stronnictwa, które w sposób zdecydowany zwalczają rząd Marszałka Piłsudskiego.

Rzucono z Warszawy, z centrali PPS rozkaz:

zlikwidować w Łodzi N. P. R.-Lewicę.

Że do apelu stanął „Łodzianin", rzecz zupełnie naturalna. O czerwony honor przecież mu chodzi.

Ale w sukurs pośpieszyły mu inne łódzkie pisma. Na czoło, oczywiście, wysunęła się „Republika."

Na trzy przykłady wskażę, które dostatecznie scharakteryzują metody walki przedwyborczej, z pasją przez to pismo uprawianej.

W niedzielnym numerze „Republiki" ukazał się wiersz p. Drozdowskiego (oczyczywiście przedwyborczy). W wierszu tym p. Drozdowski napisał, że Magistrat dał mi mieszkanie. Kłamstwo wierutne, bez zająknienia wypowiedziane.

Dnia 16 września b. r. na pierwszej stronicy „Republiki" ukazało się sprawozdanie Suma z ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej, oczywiście czerwonym przedwyborczym sosem podlane. Tyle w tem sprawozdaniu kłamstw, że aż trudno je przeliczyć.

Clou wszystkiego, to „Polowanie na dusze" z dnia 21 września.

Ohyda i pornografja.

Ten czytelnik „Republiki", który jakie takie zasady moralne posiada, musiał numer ten z oburzeniem odrzucić.

Oto sposoby, przy pomocy których prowadzi się kampanję przedwyborczą.

Ale że kłamstwem i pornografją można wojować tylko na krótką metę, więc takich przeciwników się nie boimy.

Wiemy jedno, że polski robotnik i polski inteligent wybory z dnia 9 października wygra. Zwycięstwa nikt nam nie wyrwie!

Dr. B. Fichna.

Z Komitetu Wyborczego

Komunikat 14.

Komitet Wyborczy Nauczycielstwa, zrzeszonego w „Ognisku" łódzkiem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, na zasadzie uprawnienia, nadanego mu mocą uchwały Zebrania Walnego Nauczycielstwa z dnia 17 b. m., zgłosił w d. 18 b. m. akces Nauczycielstwa polskiego do Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego.

Z ramienia Nauczycielstwa na liście N. R. K. W. kandydować będą p. p. Ochędalski Henryk i Braun Jan.

Fakt powyższy jest dowodem zaufania, jakie żywią wychowawcy przyszłych obywateli Rzeczypospolitej, w stosunku do ideologji N. P. R.-Lewicy.

Komunikat 15.

W czwartek dnia 22 b. m. odbyło się posiedzenie pełnego N. R. K. W. w obecności 35 członków. Po złożeniu sprawozdań przez poszczególne sekcje i Komitet ścisły, przyjęto z pewnemi poprawkami, przedstawioną przez ostatni, listę kandydatów na radnych do Rady Miejskiej m. Łodzi.

Na czele listy w myśl żądań Związków Zawodowych stoi kol. pos. Ludwik Waszkiewicz. Drugie miejsce zajmuje kol. wice-prez. Wacław Wojewódzki i trzecie— dotychczasowy prezes Rady Miejskiej kol. dr. Bolesław Fichna. Następne miejsca zajmują: najstarszy działacz narodowo-robotniczy, b. więzień polityczny, kol. Paweł Urbaniak, kol. Marjan Turek, kol. Andzelakowa, kol. Pfeifer i t. d. Ostateczna lista kandydatów podaną zostanie w „Pracy" w przyszłym tygodniu.

Pozatem Komitet zajmował się ustaleniem dalszego toku pracy przedwyborczej. Szczegółowe wskazania w tej sprawie otrzymają członkowie partji na sobotnich zebraniach dzielnicowych.

Komunikat 16.

W biuletynie N. R. K. W, z dnia 21 b. m. wkradł się błąd drukarski: w sprawozdaniu z wiecu w kinie „Imperial" podano wysokość podatków pośrednich w latach 1919-23 na 70 proc. — a powinno być 40 proc., co niniejszem prostujemy.

Komunikat 17.

Jak wynika ze sprawozdań Obwodowych Komisji Wyborczych, zaledwie 30 procent ogółu wyborców. sprawdzało listy, wyłożone w Komisjach A tymczasem w listach tych jest bardzo dużo braków, szczególnie w wykazach lokatorów domów, których właścicielami są **żydzi.** Wobec tego obowiązkiem wszystkich polaków jest agitować za jaknajsilniejszym udziałem w głosowaniu, by choć w ten sposób zrównoważyć straty, jakie poniesie polskość miasta wskutek braków w listach.

Wskazania dla Wyborcy-Polaka w Łodzi

Każdy mieszkaniec miasta, bez różnicy płci, posiadający obywatelstwo polskie, ukończonych lat 21, zamieszkały przynajmniej od półroku w Łodzi, uprawniony do głosowania, — Polak — winien dnia 9 października oddać swój głos na listę Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego, działającego pod hasłem:

obrona ludzi pracy i obrona polskości Łodzi!

Winien zachęcić swych krewnych i znajomych, aby głosowali na tę listę i nie rozpraszali głosów swych na różne małe listy, które nie zdobędą mandatów, a zaprzepaszczą polskie głosy.

Żaden głos polski nie powinien być stracony!

W Łodzi na każde 100 mieszkańców jest Katolików tylko 54; Żydów 35, Ewangelików 11.

Jeżeli każdy Polak nie stanie do głosowania, lub odda głos na listę nieważną lub drobną, która przepadnie, — to mogą w Łodzi uzyskać większość Żydzi i Niemcy.

Wyborca-Polak, który odda głos swój na listę Narodowego Robotniczego Komitetu, ma gwarancję, że głos jego nie będzie stracony, że wzmocni polskość Łodzi, poprze sprawę ludzi uczciwej pracy, którzy stanowią główną podstawę żywiołu polskiego w Łodzi i z których trudu i znoju żyje całe miasto.

Listę Narodowego Robotniczego Komitetu popierają największe w Łodzi organizację robotników polskich i pracowników umysłowych.

Z życia organizacji N. P. R.

Zebrania Dzielnicowe NPR.-Lewicy odbędą się:

Dzielnica Bałuty. W sobotę, dnia 24-go b. m. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu dzielnicy przy ul. Franciszkańskiej 58.

Dzielnica Chojny. W sobotę, dnia 24-go b. m. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu dzielnicy przy ul. Odyńca 22.

Dzielnica Górna. W sobotę dnia 24-go b. m. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu dzielnicy przy ul. Kątnej 2.

Koło Kobiet. W sobotę, dnia 24-go b. m. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu klubu N. P. R.-L. przy ul. Piotrkowskiej 91.

Koło Pracowników Kasy Chorych. W sobotę dn. 24 b. m. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu klubu N. P. R.-L. przy ul. Piotrkowskiej 91.

Koło PracownikówMiejskich. W sobotę dn. 24 b. m. o godzinie 7.30 wiecz. w lokalu klubu N.P.R.-L. przy ul. Piotrkowskiej 91.

Dzielnica Radogoszcz. W sobotę dn. 24 b. m. o godzinie 7.30 wiecz. w lokalu dzielnicy przy Zgierskiej 105.

Dzielnica Staromiejska. W sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 7.30 min. w lokalu dzielnicy przy ul. Wrześnieńskiej 4.

Dzielnica Widzew. W poniedziałek d. 29 b. m. o godzinie 7.30 wiecz. w lokalu dzielnicy przy ulicy Rokicińskiej 91.

Dzielnica Wodna. W sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 7.30 wiecz. w lokalu klubu N. P. R.-Lewicy przy ul. Piotrkowskiej 91.

Dzielnica Zielona. W sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 7.30 wiecz. w lokalu klubu N. P. R.-Lewicy przy ul. Piotrkowskiej 91.

Członkowie N. P. R.-Lewicy w Łodzi mają obowiązek, pod rygorem organizacyjnym, przybyć **bezwzględnie** na wyżej wymienione zebrania według przynależności dzielnicowej.

Niemogący przybyć z przyczyn od nich niezależnych, muszą nadesłać wytłomaczenie na piśmie.

Koleżanki i koledzy partyjni mają prawo wprowadzić członków Polskich Związków Zawodowych, co do których sa pewni, iż wyznają ideologię ruchu narodowo-społecznego i będą chcieli przysłużyć się do jego zwycięstwa.

Zarząd Okręgowy
N. P. R.-Lewicy w Łodzi.

Zebranie Kobiet. Zarząd Dzielnicy Wodnej N.P.R.-Lewicy, podaje do wiadomości członków i sympatyków, iż w dniu 25 b. m. o g. 3 p, poł. w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 91 odbędzie się ogólne zebranie kobiet. Przemawiać będą; kol. Dr. Samborski i koleż. Pospieszyńska.

Sprawy bardzo ważne.

Śladami Popiela i Zagórskiego

Pisma doniosły, że niejaka Marja Woskowiczówna zdefraudowała kilka tysięcy złotych na szkodę swych współpracownic i skarbu i znikła bez śladu.

W związku z tem wyjaśniamy, iż owa p. Woskowiczówna, jako przewodnicząca związku telefonistek, wbrew ich woli, przeniosła siedzibę związku do p. Stemborowskiego. Mówiono już wówczas, że p. Marja uczyniła to ze względu na zakochanie się w p. Popielu, czy jego wyznawcy nizinierze cieśli, i prorokowano zgubne owoce tej „miłości". I oto grubo przed czasem są: defraudacja i ucieczka.

Tak stanie się ze wszystkiemi buńczukowymi ludźmi prawicy popielowych blagierów, którzy jeszcze dziś śmią tumanić uczciwych robociarzy. Fora, panowie do Brazylji, dość już narobiliście głupstw i brudu.

Tu, w Łodzi, nie macie już nic do gadania.

Z bezdennej beczki kłamstw P. P. - Sowskich

Socjalistyczna blaga o Piotrkowie.

Pepesowcy łódzcy na gwałt w czasie wyborów starają się wykazać, że na kuli ziemskiej jest taki zakątek, gdzie rządzący w Magistracie socjaliści nie doprowadzają gospodarki miejskiej do ruiny, nie mają defraudantów i nierobów, nie urządzają orgji pijackich po knajpach, jednem słowem prowadzą uczciwą gospodarkę.

Sprobowano filmu wiedeńskiego. Ale na seansach osiągano skutek wręcz przeciwny, gdyż w tych miejscach gdzie, przedstawia się, jak w kabaretach wiedeńskich bawi się burżuacja, poczciwe robociarze łódzkie w jeden głos krzyczały: „A toć to tow. Stupnicki" a inni: „Nie, to Pluskowski z dziewczynkami!" Zabawa była przednia, ale trudno sądzić, by ta propaganda na zdrowie P.P.S-owcom wyszła.

Zdaje się, że towarzysze wdepnąwszy z tym filmem wiedeńskim, dadzą sobie spokój.

Ale przyszło im do głowy, by reklamować te miasta, gdzie socjaliści rządzą, a przedewszystkiem Piotrków. I oto zjawiają się w „Łodzianinie" oraz żydowskim „Głosie" niby „Polskim" hymny pochwalne na rzecz Magistratu Piotrkowskiego.

A jakże, wybudowali kanalizację, wodociągi, hale targowe, domy i jeszcze tam coś innego.

Ale nie mówią towarzysze, że te wszystkie dobre rzeczy wybudowało amerykańskie przedsiębiorstwo „Ulen Co", przytem na takich warunkach, że miastu grozi już w najbliższym czasie kompletna ruina finansowa, że budowa domów, za pożyczkę od której trzeba w dolarach płacić około 14 procent, jest kompletnym skandalem!

Ujmijmy tą rzecz rozumnie. Budżet m. Piotrkowa opiewał dotychczas na 2 milj. złotych, pożyczono na wyżej wymienione roboty około 2 miljonów dolarów, (otrzymano faktycznie tylko 1 i pół miljona) Za to trzeba będzie płacić w ciągu 21 lat po 200.000 dolarów rocznie procentów i amortyzacji t. j. około 1.800.000 złotych. Jakim sposobem magistrat piotrkowski, będzie mógł płacić tę sumę przy budżecie wyżej wymienionym, jest to sekretem pepesowców. Magistrat ma nadzieję podobno, że z inwentycji będzie miał dochód, który pokryje ten wydatek. Okazuje się jednakże, że jest to fikcja, gdyż przyłączenie domów do kanalizacji miejskiej trwać będzie szereg lat, a przez ten czas nie będzie pieniędzy na szkoły, szpitale, bruki i inne potrzeby.

A co się tyczy bezrobotnych, to byli zatrudnieni w ciągu 2-ch lat robót, a co teraz? Przy konieczności płacenia ogromnych procentów nie będzie pieniędzy na zatrudnienie i dziesiątej części. A gdzie pójdzie reszta?

Obecnie już władze nadzorcze biedzą się nad tem, co z tą gospodarką pepesową w Piotrkowie zrobić. Jak tu wybrnąć z tego oczywistego bankructwa? A może sprawa przedstawia się tak, że po 21 latach po spłacie tych lichwiarskich procentów Miasto odetchnie?

Nic podobnego! Kanalizacja Piotrkowska jest budowana po amerykańsku t.j. tandetnie z rur cementowych i to samo towarzystwo „Ulen" twierdzi, że po 25 latach trzeba będzie 60 proc. sieci zmienić, a przedtem ciągle będą reperacje. A więc po 25 latach na nowo trzeba będzie Miasto obciążyć długiem na rzecz nowej kanalizacji.

A za wodę w tych miastach, gdzie „Ulen" buduje wodociągi ma się brać po 2.30 za metr sześcienny wody! Wobec 30 groszy w Warszawie jest to wyraźny skandal! Jest to gospodarka ludzi, którzy — swą bezmyślnością rujnują miasto i wstrzymują możność korzystania z urządzeń miejskich!

Jest jasnem, że tak mogą rządzić ludzie, którzy nie mają nadziei rządzić miastem długo.

Jest to rabunkowa gospodarka obliczona na efekt, dla ludzi nieorjentujących się w sytuacji. Piotrków jest jeszcze jednym więcej dowodem, że socjaliści rujnują miasta Polskie, że, jak szalonemu noża tak socjalistom, nie można powierzać rządów w miastach naszych.

Józef Zet.

KRONIKA POLITYCZNA

Polska

Sejm zebrał się w dniu 19 na obrady. Po dwumiesięcznej przerwie zebrali się w Sejmie posłowie na pierwsze posiedzenie sesji nadzwyczajnej, zwołanej z ich inicjatywy. Oczekiwano na nie z niecierpliwością. W zapełnionych od samego rana kuluarach mówiono i szeptano sobie o różnych niespodziankach, jakie mogą wypłynąć po południu. W morzu tych plotek nie brakło wniosku o votum nieufności dla rządu i ostrego wystąpienia w związku ze „zniknięciem" Zagórskiego.

W takim nastroju zostało otwarte posiedzenie plenarne. Ławy zapełnili „suwereni", na galerji dla publiczności panował ścisk, loża dziennikarska była szczelnie zapchana. Tylko loża rządu świeciła pustką, żaden minister nie przybył do Sejmu.

Po krótkiem oświadczeniu marszałka w sprawie jego demarche u Prezydenta Rzeczypospolitej, przystąpiono do porządku dziennego.

W miarę trwania posiedzenia zainteresowanie znikało, ławy poselskie pustoszały, posłowie przechodzili do klubów, kuluarów i bufetu na pogawędki i plotki bardziej zajmujące umysły niż przebieg obrad,

Przebieg dnia odbywał się poza salą obrad. W kuluarach zwracała uwagę sylwetka p. Korfantego lub p. Popiela, którzy mimo swoich ostatnich kawałów mieli czelność zjawić się w Sejmie.

Pod koniec posiedzenia wielkie zdumienie wywołał krok p. Popiela, zrzekającego się mandatu poselskiego i zdziwienie, że p. Korfanty — obecny w Sejmie — nie idzie w ślad swego kolegi.

Wreszcie rezultatem posiedzenia było: zniesienie przez Sejm dekretu prasowego. Od kiedy to zniesienie ma obowiązywać — niewiadomo. Cały ciężar posiedzenia przesunięto na wtorek, na drugie posiedzenie nadzwyczajne sesji. Tu prawica do spółki z nieodłączonym swym towarzyszem w postaci N. P. R.-prawicy miała zgłosić wniosek o votum nieufności dla rządu.

Do tego jednak nie doszło, albowiem przed posiedzeniem przybył na salę parlamentu rząd in corpore; wicepremjer Bartel na wstępie posiedzenia odczytał dekret Prezydenta, odraczający sesję Sejmu na miesiąc. Posłowie zrazu się denerwowali, później się jednak uspokoili i rozeszli się do domów.

Marszałek Piłsudski przybył z wywczasów go Warszawy.

Wielka inicjatywa pokojowa Polski zyskała uznanie całego świata. Na ostatniem posiedzeniu trzeciej komisji Zgromadzenia Ligi Narodów, przewodniczący dr. Benesz wniósł do dyskusji wniosek polski o powszechnej nieagresji. Wniosek został niezwłocznie poparty przez delegatów Anglji, Francji, Włoch, Niemiec, Holandji, Norwegji, Rumuni, ogółem przez 14 delegatów, poczem na wniosek delegata niemieckiego hr. Bernsdorffa, wniosek został uchwalony przez aklamację. Jako taki zostanie przekazany do dyskusji Zgromadzenia.

W ten sposób wielka inicjatywa pokojowa Polski uzyskała maksimum uznania, a Polska jeszcze raz wykazała pokojowość swoich tendencji. Prócz tego wskutek dyskusji nad wnioskiem polskim Zgromadzenie tegoroczne przekształciło się w wielkie zgromadzenie polityczne, na co zupełnie nie zanosiło się, zanim wniosek polski został ujawniony.

Nareszcie! Poseł Popiel, prezez klubu N. P. R.- (prawica), złożył w środę mandat poselski. Uciekł przed Sądem Marszałkowskim, o tem napiszemy oddzielnie.

O powołanie p. Korfantego przed sąd marszałkowski. Poseł Antoni Langier z „Wyzwolenia" zgłosił się do marszałka Rataja z żądaniem, aby udzielił mu głosu w sprawie zarzutów, poczynionych w prasie posłowi Korfantemu.

Poseł Langier wystosował do marszałka Sejmu, pismo, w którym powoławszy się na wspomniane zarzuty, kończy apelem: „czy marszałek gotów jest zwrócić się do rządu o dokumenty w sprawie pos. Korfantego, oraz opierając się na głosach prasy, powołać rząd marszałkowski w sprawie posła Korfantego, albowiem w obronie moralności Sejmu może i powinien sam Sejm podjąć walkę, gdyż nikt inny tego czynić nie może i nie zechce".

Zagranica

— **Po wyborach w Jugosławji.** — W ubiegłą niedzielę odbyły się na całym terenie Jugosławji wybory parlamentarne, — czwarte z kolei od chwili utworzenia zjednoczonego królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Sadząc z dotychczasowych wyników, koalicja rządowa radykalno-demokratyczna wyszła z wyborów tych zwycięsko.

Stronnictwo radykalne straciło wprawdzie około 30 mandatów, ale za to wchodzące okok niego do większości rządowej t. zw. — zjednoczenie demokratyczne zdołało znacznie powiększyć swój stan posiadania w skupszczynie.

Koalicja rządowa będzie miała w nowej skupszczynie większość 180 głosów. W ten sposób ziściły się w całej pełni przepowiednie premjera Wukiczewicza, który w przeddzień wyborów oświadczył, że „rząd obecny zwycięży, pozostanie i nadal pracować będzie dla dobra całego narodu"

— **Niemcy.** Prezydent monarchistyczny Niemiec Hindenburg wygłosił mowę w Tannenbergu, w której daje wyraz odwetowym militarnym zamysłom Niemiec. Prasa francuska nazywa mowę Hindenburga „prowokacją wojny i nienawiści".

„Matin" twierdzi, że mowa ta jest wstępem do dyplomatycznej ofenzywy Niemiec w kwestji winy wojny i że została ona wygłoszona za wyraźną zgodą min. spraw zagranicznych Stresemanna.

Uczciwość „Republiki", podszywającej się pod płaszcz sanacji i „odwaga" p. Ołtaszewskiego.

„Republika" poniedziałkowa podała wiadomość o pepesowskich wiecach, zgodną z prawdą, we wtorek, tę wiadomość odwołała i wmawiała w swych czytelników, że wiece pepesowskie odbyły się „git i szajn!"

Co się stało? Ano, kiedyś tam tow. Weisberg - Wieliński — nawymyślał Ołtaszewskiemu od „kanalji", i obiecał „walić" go „w pysk". Więc pan redaktor strasznie się „boja" i choć sprostowanie O. K. R.-u psowskiego było nieprawdziwe, zamieścił je, a swoje wiadomości z poniedziałku odwołał. Jeszcze śmie mydlić oczy, że zrobił to w imię prawdy.

Wiedzieliśmy oddawna, że „Republika" jest przytułkiem najnędzniejszych kreatur polsko-żydowskich, że ze szpalt swych i ekspressowych, sieje zgniliznę moralną, fałsz i defetyzm, ale ostatnio szpalty jej przypominają stronice, pisane ręką chorego na „delirium tremens", skombinowany z ekshibicjonizmem i kaprofagją. Czy czego innego objawem jest ów ekran Laka w „Republice" z 21 b. m., przekręcenie wiadodomości o wiecu popielidów na sali Paderewskiego w „Rep." z dnia 19 b. m. i t. p. cały szereg artykułów i wzmianek.

Panowie grafomani, kanalje z „Republiki"! Nie psuć powietrza, bo będzie kij w robocie!...

Kącik spółdzielczy

Z Powszechnej Spółdzielni Spożywców.

W sobotę dnia 24 bm. od godz. 6 po poł., w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej 16, odbędzie się nadzwyczajne półroczne zebranie Pełnomocników Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór prezydjum
2. Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania
8. Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Zarządu
4. Sprawozdanie cyfrowe (bilans) za I-sze półrocze
5. Wolne wnioski.

Sprawozdanie cyfrowe (bilans), zostało dla zapoznanie się Pełnomocników i Członków wywieszone we wszystkich sklepach spółdzielni. Prosimy uprzejmie o łaskawe punktualne przybycie.

Rada Nadzorcza.

Dzielnica Radogoszcz N. P. R.-Lewicy. Dnia 24.9-27, o godzinie 5-ej po południu w ogrodzie „Marcelin" przy ul. Zgierskiej Nr. 101, odbędzie się wiec przedwyborczy.

Dnia 25.9-27 o godzinie 3-ej po południu w lokalu dzielnicy, ul. Zgierska l. 103, odbędzie się konferencja kobiet, dla członków i sympatyków.

Zarząd.

Cieplice Trenczyńskie

Perła wód słowackich.

Podróż do Trenczyna nie należy wcale do przyjemności. Na przebycie 273 km. zużywamy, jadąc pociągiem pośpiesznym, ponad 10 godzin, gdyż czekamy po godzinie w Dziedzicach i Piotrowicach, przeszło godzinę w Boguminie, a nadto przesiadamy się w Boguminie, Żylinie i w końcowej stacji kolejowej Tepli, co chyba również podróży nie osładza. Ostatecznie po 10½ godzinach dobijamy do mety i mając tam zapewnione leże, wnosimy do wyznaczonej nam ubikacji tłumoki podróżne, rzucając przelotnie okiem na zalesione wzgórza i rozkoszując się już naprzód wymarzonym wypoczynkiem.

Pierwszy kłopot to sprawa mieszkania. Trenczyn, żyjący tylko życiem sezonowem, nie rozbudowuje się należycie, że zaś ilość kuracjuszów rok rocznie wzrasta, przeto o mieszkania trudno i trzeba je już z pierwszym promykiem wiosennego słońca sobie zapewnić.

Doktorów (lekarzy) jest tu kilku, zaś wśród nich dwuch Polaków, jeden z nich to znany zaszczytnie z prac literackich i wyleczenia wielu kwękających rodaków, Dr, Filipkiewicz.

Aby zapoznać się z miejscowością, z ulicami, kościołem, parkiem i domem zdrojowym, ważniejszemi jadłodajniami i prazdrojami pilznera wystarczy kilka godzin, gdyż Cieplice, rozsiadły się na niewielkiej przestrzeni, zajmującej co najwyżej 2 km. kwadr. powierzchni, przypominają nasz kochany Żegiestów, którego rwący Poprad zastępuje tu mniej rwący, ale za to błotnisty potok Tepliczka, od południowego wschodu ku północnemu zachodowi, ku potężnej rzece Wag, swe wody toczący.

W dolinie tego potoku, 280 m. nad poziomem morza, pośród łańcucha Małych Karpat, którego szczytami są Klepacz (574 m.), Machnacz (568 m.), Ostry Wierch (467 m.) rozpostarły się Cieplice, perła wód słowackich.

W dziełku D-ra Filipkiewicza z r. 1901, zatytułowanem „Cieplice Trenczyńskie", znajdujemy następujące dane meteorologiczne: klimat łagodny, dnie ciepłe, noce chłodne, ciepłota od maja do września przeciętnie 17° C., stan barometryczny 733. mm. i średnia wilgotność 77 proc.

Powyższe daty, zgodne są z rzeczywistością. Powietrze w Cieplicach jest górskie, czyste, ożywcze, bogate w ozon i wywierające wpływ zbawienny na chorych, ze wszystkich państw sąsiednich tu przybywających. O pobliskich i tak zachwalanych Piszczanach, ze względu na nizinne położenie ich stanowczo tego powiedzieć nie można.

Szkoda tylko, że tego roku jakoś pogoda nie dopisuje. Zaledwie uśmiechnie się do nas promyk słoneczny z poza 952 m. wysokiego Zihlawika, już przesłaniają go czarne chmury, walące gdzieś od Wagu i początkowo drobny kapuśniaczek, a później strumienie deszczu spływają nam na głowę, by opłukać nas z siarki, w licznych zbiornikach, studniach i wannach przed chwilą nabytej.

Ale ten deszcz tutejszy jest przecież jakiś inny, niż np. w Zakopanem, gdyż wcale nie ziębi, a co najważniejsza, dzięki dobrej gospodarce gminy i Zarządu zdroju spływa szybko do kanałów, z nich zaś do Tepliczki, tak, że po kilku minutach znowu jest sucho. Pierwszy promyk słońca przywraca pogodę ducha.

A pogoda ducha jest tutaj koniecznie potrzebną, gdyż tylu reumatyków, artretyków, tabetyków i innych tyków rok rocznie bawi tutaj w nadziei wyleczenia się, że melancholja narobiłaby tu spustoszenia. Stąd może w dancingach, których i tutaj nie brak. kręcą się także przeróżni... tycy i przeróżne tyczki.

• • •

Odkrycie Cieplic Trenczyńskich przypisuje legenda pasterzowi, który wpadł przed 500 laty w gorące bagnisko trenczyńskie, wyratował się zeń i cierpiąc na nogę w niem się kąpał i wyleczył.

Z istniejących zapisków, oraz z historji powstania Cieplic dowiadujemy się dalej, że wody trenczyńskie były już w r. 1488 znane, że w r. 1726 stanął tutaj pierwszy dom murowany i 2 domy drewniane, wreszcie, że w r. 1752 hr. Józef Illeesházy ujął źródła w zbiorniki z upustami, wybudował domy dla chorych, kościół, kastel, dom zajezdny i budynek dla służby kąpielowej, że zatem był on twórcą dzisiejszego zakładu.

Z biegiem lat wprowadzono tutaj oczywiście różne ulepszenia, a mianowicie zdrenowano dolinę Tepliczki, zaprowadzono kanalizację i światło elektryczne, wzniesiono przeróżne budowle w różnych stylach, nawet w maurytańskim, i z dawnej dzikiej i leśnej osady stworzono cacko, świadczące chlubnie o twórcach, o osiadłych tutaj lekarzach, oraz o sprężystym i pełnym inicjatywy Zarządzie, kroczącym naprzód z duchem czasu i postępu.

I tylko dziwi nas, że nie zbudowano dotąd odnogi kolejowej ze stacji Tepli do samego zakładu zdrojowego, istniejący bowiem tramwaj elektryczny nie może sprostać swemu zadaniu.

• • •

Cieplice Trenczyńskie posiadają sześć nader bogatych radjoaktywnych źródeł siarczanych, wytryskujących szczelinami dyslokacyjnemi z utworów mezozoicznych poprzez wapienie należące do formacji trzeciorzędnej. Dostarczają one 1250 metrów sześciennych wody na dobę i zasilają 6 zbiorników, kąpiele wapienne i natryski. Temperatura term trenczyńskich jest w istniejących źródłach różna i waha się między 36 a 40 stopni Celsjusza.

Według składu chemicznego źródła Cieplic Trenczyńskich należy zaliczyć do grupy wód siarczano-wapiennych, zaś według własności fizycznych do rzędu term ciepłych i gorących, wskutek czego lecznicze ich zastosowanie jest nader obszerne i różnorodne.

O ile ktoś twierdzi, że zimne wody siarczane można ogrzać i ten sam jak w Cieplicach lub nawet większy skutek osiągnąć, myli się, gdyż przez ogrzanie, względnie oziębienie wód mineralnych zmieniają się ich własności oraz ich skład chemiczny.

Zbiorniki wodne, służące do wspólnych kąpieli mężczyzn i kobiet ustawione są wprost nad źródłem, które wypełnia je stale przez otwory na dnie zbiorników. Chory kąpie się więc właściwie w samem źródle, przez co wystawiony jest na bezpośrednie działanie promieniowania radu, oraz wchłania gaz siarkowodorowy, którego wpływ na organizm ludzki nie jest również bez znaczenia.

Dziełko D-ra Filipkiewicza „Cieplice Trenczyńskie" zawiera wszelkie daty odnoszące się do term, ich własności i wpływu leczniczego, dlatego pomijamy te szczegóły, odsyłając ciekawych do powyższej publikacji. Dziełko D-ra Filipkiewicza wyszło nakładem S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i tam zapewne jest do nabycia.

Prócz kąpieli w zbiornikach i wannach, stosują tu jeszcze picie wody siarczanej, natryski oddzielne lub w połączeniu z kąpielą, okłady mułowe, wreszcie hydropatję, kąpiele gazowe, elektryczne, masaż ciała, gimnastykę itd.

Do Cieplic Trenczyńskich przyjeżdżają, jak zresztą wszędzie, nietylko chorzy, lecz i zdrowi, łaknący jedynie zabawy, pobudzenia nerwów i flirtu. Dla tych urządzono w pięknym parku zakładowym place tennisowe, a na stawie, romantycznie położonym i zasilanym wodą z górskiego potoku, pływalnię.

Kuracjusze na ogół są szalenie pilni. W damu, a więc w Budziejowicach, Koszycach, Wiedniu, Peszcie, Krakowie lub w Warszawie wstają zazwyczaj między godziną 8 rano, a 12 w południe, gdy tymczasem tutaj o godzinie 5 rano są już na nogach, gdyż każdy obawia się, by mu broń Boże basen nie uciekł, muł się nie wyziębił, natrysk nie zamarzł, lub madonna ze studni z jakim kuracjuszem nie zwiała...

Nawet kasjerka, sprzedająca w kasie bilety kąpielowe, z brzaskiem dnia jest już na stanowisku. Taka panuje tutaj pilność.

Od 5-tej więc rano suną ...tycy i ...tyczki w różny sposób omotani do basenów, wanien, bagna itd., rozbierają się w swych szatniach lub czekają w ogonku. Panowie przywdziewają fartuszek, panie kładą koszulkę i jazda pod natrysk. Po opłukaniu ciała (mówi się przyzwyczajeniu do temperatury) wchodzą mężczyźni z jednej, a panie z drugiej strony do basenów, których długość wynosi od 5,70 do 12 metrów, szerokość od 5,68 do 6,95 m. i głębokość od 1,26 do 1,50 m.

Kto silniejszy, a może i skromniejszy, ten stoi zwykle w basenie w miejscu, kto słabszy, względnie uważa się za dygnitarza, ten siada na ławce. W basenie siedzi się od 10 do 30 minut, zależnie od przepisu lekarskiego.

W basenie winna panować cisza, atoli publiczność nie wiele robi sobie z tego, rajcując i mieląc językiem, aż uszy bolą".

Nad kąpiącymi się unosi się kopuła basenu, oświetlona światłem górnem, na ścianie olbrzymi zegar przestrzega, by nie przeciągać struny kąpiąc się za długo. Przy wyjściu z basenu mistrze kąpielowi zarzucają na każdego prześcieradło, udając, że go wycierają i jazda do zakocowania (po czesku zabalenia) i wypacania niedomagań wewnętrznych.

Owinięty, jak niemowlę, leżysz teraz na kanapie w swej szatni i ani rączką ani nóżką... Pot spływa strumieniami i masz takie uczucie, jakoby pchły lub muchy po tobie łaziły.

Przypominasz sobie wśród tego całą przeszłość, liczysz do 1800 i złorzeczysz w duchu, na czem świat stoi. Ostatecznie po 30-minutowem zabaleniu żądasz rozbalenia i wyswobadzasz się z więzów. Długo jeszcze przyjść do siebie nie możesz, a pot długo jeszcze leje się z ciebie ciurkiem.

F. Piestrak.

Nasze uzdrowiska pod ochroną ustawy paszportowej

ZAKOPANE

II.

Poruszona w ostatniej korespondencji sprawa cennika maksymalnego dla hoteli i pensjonatów zakopiańskich wymaga bliższego jeszcze omówienia. Napozór wydaje się, że ustanowienie cennika takiego ma dla letnika jedynie dobre strony: umożliwia mu pobyt w Zakopanem, zapewniając przepisane w cenniku minimum pożywienia i chroni od wyzysku.

Jest to jednakże pozór zwodniczy.

Cennik maksymalny bowiem hamuje w wysokim stopniu zarówno rozwój, jak inicjatywę w kierunku podniesienia poziomu instniejących hoteli i pensjonatów i uniemożliwia powstawanie nowych, któreby nie ustępowały w jakości pensjonatom zagranicznym. Cennik ten ma rzekomo na celu zapewnić Zakopanemu dostateczną frekwencję i unicestwić konkurencję zagranicy. Niema takich ograniczeń w cenach dla Krynicy, która, dzięki właściwościom leczniczym swych wód i kąpieli, nie potrzebuje obawiać się niedostatecznej frekwencji. Ale Zakopane nęcić musi jeszcze czemś więcej, aniżeli wysokością 840 mtr. nad poziomem morza. Boć ostatecznie turyści mogą robić wycieczki z Poronina lub innych miejscowości okolicznych, dla wielu chorych wystarczy czyste powietrze wiejskie, a ludzie zdrowi, lecz nie turyści, znajdą sobie wiele innych miejscowości, gdzie będą mogli opalać się, spacerować i tańczyć. Trzeba zatem zjednywać sobie gości czemś innem jeszcze. Ale czy cennik maksymalny stworzyć może tę przynętę? Czy ceny nie unormowałyby się same, gdyby się okazało, że letnicy w ciągu jednego sezonu zawiedli? Czy zdrowy rozum nie kazałby właścicielom pensjonatów, wobec stojących pustką pokoi, zaniechać wyzysku, o ileby się doń z tak złym rezultatem uciekli? Czyż nie kazałby im starać się o pozyskanie i przywiązanie gości także przez możliwe udogodnienia i uprzyjemnienie im pobytu?

Zamiast tego wysiłku widzimy obecnie tylko liczne ujemne wyniki omawianego tu rozporządzenia. Wystarczy przyjrzeć się nowopowstałym pensjonatom w Zakopanem, by się przekonać, *jak tandentne powstają budowle w tej letniej stolicy kraju.* Jeżeli Zakopane ma zostać kiedykolwiek tem, czem naprawdę zostać może i powinno, to nie można budować takich pomieszczeń, do których naprawdę niesposób będzie wpuścić przeciętnego letnika, nie mówiąc już o cudzoziemcach! Hotel Bristol miał być według zamierzeń wykończony z pewnym komfortem, a nawet luksusem, lecz powiadają, że gdy w trakcie budowania okazało się, że cennika urzędowego ominąć nie będzie można, *wykończono go bylejak, byle prędzej, byle otworzyć na sezon zimowy.* Przetrwał ten krótki sezon gwiazdkowy, przetrwał dłuższy sezon letni i już, rzekomo u progu ruiny, został sprzedany Warszawskiej Kasie Chorych. Bo też nic porządniejszego naprawdę ostać się nie może.

Dobre pensjonaty, powstałe jeszcze przed cennikiem, szukają nabywców, lecz szukają daremnie. A poza tem wszystkie one znajdują się *w stanie mniejszego lub większego zaniedbania.* Nawet w najlepszych są braki, i to wielkie. Przecież, żeby coś utrzymać na wysokości, to trzeba wciąż łożyć na inwestycję i konserwację. A tak marnuje się dobytek. *Ozdoby i krany mosiężne zżera śniedź, bo ich niema kto czyścić.* Służby jest mało, więc jest przeciążona pracą. *Jedna służąca obsługuje nieraz czternaście pokoi* sprząta korytarz, podaje jedzenie tym, którzy jedzą w pokoju, a śniadanie wszystkim, zmywa naczynia, czuwa na piętrze, czyści ubrania i obuwie, przygotowuje kąpiele i obsługuje tak licznych tutaj chorych. To chyba aż nadto. To też nie można się dziwić *niedokładnościom i powierzchowności w spełnianiu obowiązków.*

Dostatecznie czyste jest tylko to, co każdy na pierwszy rzut oka zobaczyć może, lecz *nie należy zaglądać nieco głębiej.* Do jajek i zsiadłego mleka dostaje się *jedną wspólną łyżeczkę, więc trzeba ją sobie samemu umyć.* Jeżeli jest się chorym i leży w łóżku, to nie można doprosić się *częstszej zmiany pościeli,* nawet za oddzielną dopłatą, bo powleczeń niema dosyć. Przytem bielizna pościelowa bywa w takim stanie i tak nie jest przystosowana do pościeli, że człowiek budzi się rano *na barłogu,* gdyż *najmniejszy ruch jego czyni z kołdry, prześcieradła i poduszki zagadkę nie do rozwiązania.*

Wszystkie te uzbierane z różnych narzekań i biadań szczegóły, to drobnostki napozór Ale nie zapominajmy, *że są to usterki w pensjonatach rzekomo pierwszorzędnych,* wydających się szczytem wykwintu i komfortu przybyłym z wycieczką gościom z Krynicy, *którzy prosili, aby im pozwolono zabrać jedną serwetkę i jeden kran od gorącej wody dla zademonstrowania tych dziwolągów w Krynicy.*

Ale takich pensjonatów jest kilka zaledwie. Jeżeli jednak zajrzeć do nieco gorszych, gdzie *brudny obrus nie pokrywa nawet całego stołu* w ciasnej jadalni, gdzie *myć się trzeba w miednicach nie większych od głębokich talerzy,* gdzie łatwo znaleźć można centymetrową warstwę kurzu w miejscu łatwo dostępnem dla sprzątnięcia, gdzie prócz jadalni niema żadnej izby dla wieczornej sjesty lub gawędy, a pokoje są tak małe, że *należy mieć składaną szczoteczkę do zębów,* bo na zwykłą niema miejsca — to nietrudno zrozumieć, że cennik maksymalny nie pomoże do zwalczenia groźnej konkurencji zagranicy.

Nawet podwyższenie cen, przez cennik przewidziane, złu nie zaradzi. Pensjonaty chętnie te większe zapłaty pobierać będą, lecz nadal nie będą dbały o gości i o dźwignięcie się do poziomu pensjonatów zagranicznych, tłumacząc się zawsze samym faktem istnienia cennika.

Zresztą o wysokości cen trudno jest sądzić. Jeżeli patrzeć na nie, jako na środek do zwalczania konkurencji zagranicy, to mogłyby one być nawet jeszcze niższe niż są obecne, a jednak bez pomocy ograniczeń paszportowych nie mogłyby skutecznie zwalczać konkurencji uzdrowisk zagranicznych. Ale w porównaniu z cenami w innych uzdrowiskach i letniskach w Polsce, *ceny zakopiańskie są istotnie bardzo niskie.* A przecież Zakopane jest miejscowością przepiękną, jest skanalizowane, ma dogodne połączenie kolejowe i nie może być porównywane z in. letniskami, wraz z Konstancinem, a wiadomo, jakie tam są ceny szalone. *Jeżeli za noc w małym pokoju w pierwszorzędnym hotelu krakowskim płaci się 17 złotych, to cena 20 złotych za porządny pokój z bieżącą zimną i gorącą wodą, z balkonem i leżakiem, z całodziennem bardzo dobrem utrzymaniem nie może być uznane za wysoką.*

To nie zmienia jednak jedynie słusznej zasady, *że na normowanie cen nie powinna wpływać żadna ustawa,* lecz tylko racjonalna kupiecka kalkulacja, wolna konkurencja i naturalna konjunktura, nie stwarzana sztucznie przez otaczanie kraju *chińskim murem ograniczeń paszportowych.* Tylko wtedy gościom w Zakopanem będzie mogło być nie coraz gorzej, lecz coraz lepiej, a na wyzysk uskarżać się nie będą, bo nikt dobrowolnie lichwiarskich cen nie zapłaci. Natomiast ludzie z inicjatywą zyskają możność tworzenia przynęt, które zapewnią Zakopanemu zjazd nietylko krajowych gości, lecz uczynią z Zakopanego *miejscowość, przyciągającą również cudzoziemców.*

Przyroda warunki te Zakopanemu dała. Niechże więc ludzie jej dziełu nie przeszkadzają.

żab.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ" można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ"

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

DZIENNIKARZ

Dziennikarz berliński Stefan Grossmann wygłosił z radjostacji we Frankfurcie odczyt na temat „Szczęście Dziennikarza". Z odczytu tego przytaczamy kilka zasługujących na uwagę ustępów.

Było to w czasie wojny światowej. Pewnego dnia siedziałem z Walterem Rathenau'em na balkonie jego zameczku Freienwalde. Mówiliśmy o tem, że wielu ludzi, ponieważ nie danem było im według własnej woli i upodobań obrać sobie zawodu, albo dlatego, że nuży ich i męczy mechaniczne spełnianie obowiązków zawodowych, nie odczuwa żadnej radości ani zadowolenia ze swej pracy. Maszyna, powiedział Rathenau, zabiła wiele radości i zadowolenia na świecie. Rzekłszy to, spojrzał mi w oczy i zapytał: „A pan, czy jest zadowolony ze swego zawodu, czy praca pańska sprawia panu radość?" I był bardzo zdziwiony, gdy bez namysłu i prawie z radością odpowiedziałem krótko „tak". Podszedł do mnie, i kładąc mi rękę na ramieniu powiedział: „Takie wyznanie warte jest więcej, niż wyznanie miłosne. Niewielu jest zapewne ludzi, którzy byliby w stanie naprawdę pokochać kobietę, ale mniej jeszcze musi być takich, którzy tak bez namysłu i krótko potrafiliby dać wyraz zadowoleniu ze swej pracy zawodowej". A potem z widocznem zaciekawieniem zapytał mnie, dlaczego właściwie zadowolony jestem z mojej pracy dziennikarskiej. I nad tą odpowiedzią nie potrzebowałem długo się namyślać. Odrzekłem: „Bo to tak pięknie móc na każde wydarzenie natychmiast zareagować wypowiedzeniem swojej o niem opinji". Rathenau spojrzał na mnie z niedowierzaniem — jak powiedziałem było to w czasie wojny światowej — pochylił się ku mnie i zapytał: „A potrafi pan to?" Mogłem i na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Tam, gdzie w czasie wojny pracowałem, w działach powierzonych memu kierownictwu, nie pojawiło się ani jedno słowo napastliwe, ani jedna insynuacja lub oszczerstwo. Ani na chwilę nie zapomniałem tego, co dobrego i ludzkiego widziałem we Francji i co tam przeżyłem miłego i wzniosłego, nie zapomniałem, ile dobrego doznałem od dziecinnej ludności włoskiej, nie pozwoliłem zburzyć w sobie obrazu Rosji, jaki zbudowałem w sobie pod wpływem literatury rosyjskiej. Oczywiście krępowała nas dziennikarzy i ograniczała cenzura wojenna. Ale cenzura ma w sobie coś, co dodaje mocy silnym charakterom. Im brutalniej cenzor skreśla, tem większa wyrabia się w piszącym zdolność pisania między wierszami, a w czytelniku zdolność czytania między wierszami. Cenzura może zadawać nam białe plamy, ale nie potrafi zapobiec temu, że piszący i czytający wyrabiają w sobie coraz większą zdolność porozumienia się w sposób dyskretny.

Każdy z nas, kto czuje się prawdziwym dziennikarzem, jest takim samym fanatykiem, opętanym przez swój zawód, jak malarz, który nawet do kieszeni fraka kładzie szkicownik, jak aktor, który gra nawet w łóżku, a jak słynny tragik francuski Talma, nawet na łożu śmierci.

Ale różnimy się bardzo od aktorów. Różnimy się tem, że **brak nam zarozumiałości.** Może to głupio z naszej strony, ale tak jest. Jesteśmy — chociaż wyda się to może nie do wiary — **najskromniejszymi ludźmi w kraju.** A jednak my, tak jest, **my** stanowimy o duchowem obliczu narodu. Czasy, w których autorzy książek panowali nad głowami, minęły już dawno. **Gazeta stała się potężniejszą niż książka, potężniejszą, niż księga ksiąg.** Niezliczeni dziennikarze pracują dzień za dniem jako siły bezimienne, ukryci za skromnem słówkiem **„my".** Niezliczeni i właśnie najlepsi i najbardziej wartościowi ludzie nie przywiązują żadnej wagi do tego, **aby kłaść swoje imię i nazwisko pod swoją pracą.** Chodzi bowiem o rzecz, a nie o tłustym drukiem na afiszu teatralnym życia publicznego wypisane nazwisko.

Mam na myśli dziennikarza niemieckiego, który w zasadniczych szczegółach różni się od dziennikarza francuskiego i amerykańskiego. Gazeta niemiecka jest prawdopodobnie najsumienniejsza. Prasa francuska jest może więcej interesująca, amerykańska bardziej rentowna, niemiecka jest solidna. Pozatem jeszcze tylko niektóre z najlepszych angielskich gazet, które w swej czystej rzeczowości i bezpartyjności, wydają się niedoścignione, mogą być zaliczone do najsolidniejszej prasy w świecie. Dziennikarz niemiecki nigdy nie poniżył się do metod amerykańskich operowania skandalem, nigdy prasa niemiecka nie czerpała zysków z morderstwa i cudzołóztwa, jako najważniejszego swego pokarmu. Nigdy brudne łapy nie deptały po życiu prywatnem w prasie niemieckiej, tak jak to dzieje się np. w Ameryce, że wspomnę tutaj choćby tylko świeżą historję biednego Chaplina.

Zapewne musi być także i we Francji szczęściem być dziennikarzem z powołania i wewnętrznej potrzeby. Ale w dziennikarstwie francuskiem zatarta jest granica pomiędzy pracą dziennikarską a literacką. Wielcy dziennikarze francuscy są ludźmi piszącymi a nie redagującymi. Taki np. **Abel Hermant,** który jako literat jest członkiem akademji, jednocześnie jest piszącym dziennikarzem: kronikarzem i feljetonistą codziennym. Do naszej, przepraszam, pruskiej akademji literatury nie przyjęto dotychczas ani jednego dziennikarza. Niech Bóg broni! U nas jeszcze literat z góry i z politowaniem patrzy na dziennikarza. Ale to nas nie wzrusza. Wiemy przecież, że u nas, w Niemczech, każdy musi mieć jeszcze kogoś, na którego mógłby trochę z góry spoglądać i trochę mieć go w pogardzie. Inaczej niemiec nie czułby się szczęśliwym.

Nam dziennikarzom wolno śmiać się z tego, bo **nie należymy do głupców, którzy przeceniają wartość sławy.** Wystarczy nam przerzucić stare roczniki naszych własnych gazet, aby przekonać się jak szybko mija wszelka sława. Dwadzieściapięć lat temu Herman Sudermann był jednym z najgłośniejszych ludzi w Europie, a kto dzisiaj interesuje się nim? Niema już ani brody, ani sławy światowej. Nie wzrusza nas także i to, że nasi właśni ludzie bardzo szybko, przeraźliwie szybko znikają w morzu niepamięci, że ślad nie pozostaje po ich nieraz bezcennych pracach, rozrzuconych w pożółkłych rocznikach starych gazet. Czasem tylko ktoś zlituje się i pozbiera niektóre perły i da im oprawę książkową, bardziej trwałą.

Szczęśliwi jesteśmy w naszym zawodzie, który zmusza nas do rozrzutności z samych siebie. Dziennikarz z powołania, dziennikarz z zamiłowania i pasji mógłby nieraz z drobnej notatki zrobić grubą książkę, z gospodarczego lub politycznego pomysłu świetny interes, z rzeczowej krytyki nową sztukę. Ale jesteśmy już marnotrawcami i rozrzutnikami lekkomyślnymi, żyjącymi chwilą, oddani chwili i przepełnieni chwilą. Moglibyśmy skarżyć się, bo za to bezustanne szafowanie naszą wewnętrzną siłą płacimy sercem, mózgiem i nerwami. Ale czy jest coś piękniejszego na tym świecie jak bezustannie szafować z siebie, bezustannie zatracać się, aby się odrodzić? Dla dziennikarza niema nic bardziej orzeźwiającego nad możność reagowania na coraz to nowe wydarzenia.

Siedzimy w sali sądowej, słuchamy rozpraw i zdajemy z nich sprawę. A na końcu tam przy naszem biurku redakcyjnem **my jesteśmy najwyższą instancją,** my jesteśmy sądem sądu najwyższego, jesteśmy ustami, przemawiającemi głosem ludu, wyrokiem narodu, który jest wyższym ponad wszystkie inne wyroki. Wystarczy przypomnieć kilka znanych wypadków, aby uprzytomnić sobie, że tak jest naprawdę, że my dziennikarze, my, ludzie bez togi sędziowskiej i bez tytułu urzędowego, **stanowimy niekiedy najwyższą rewizyjną instancję sądową.** Nigdy nie byłby opuścił Dreyfuss wyspy djabelskiej, gdyby nie krzyk prasy. A takich wypadków jest niezliczona ilość, nie mówiąc już o drobniejszych, w których **sąd prasy otwierał drzwi więzień,** zamknięte wyrokiem sądów urzędowych.

Dziennikarz bezimienny, który w nocy siedzi w zaśmieconym pokoju przy biurku i namyśla się nad każdem zdaniem, które jutro pójdzie w świat, ten bezimienny i nieutytułowany człowiek kształtuje jutrzejszą opinję publiczną. Dokoła niego stukają maszyny, zecer stoi nad nim i żąda rękopisu, a miasto pogrąża się w ciszę spoczynku. Ten to skromny bezimienny człowiek stanowi o woli i duchu czasu.

Z niemieckiego **A. P.**

U nas i gdzieindziej

Marcel Bouteron, znany badacz Balzaca, przygotowuje do druku nowe dokumenty poety. Trzy tomy obejmą korespondencję Balzaca z księżną de Castries, lekarzem jego D-rem Naquart i przyjaciółką poety Zulmą Carraud.

*

Malik-Verlag (Berlin W. 50) przygotowuje biografję Maxima Gorki'ja, który w r. 1928 kończy lat 60, Uptona Sinclaira, który w tymże roku kończy lat 50 (zbiorowe dzieła obu wydał już poprzednio) oraz pamiętniki Borysa Sawinkowa.

*

Claude Anet (a właściwie Jan Schopfer, ongiś champion tennisowy Francji) wydał obecnie romans p. t. „Suzanne Lenglin-un vie entière consacrée au sport".

* * *

Jerzy Starowicz wybrał i opracował „Poezje łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego", a zarazem poprzedził je wstępem o humaniźmie i wpływie jego na literaturę polską, jak też zwięzłemi uwagami o metryce. Książka zawiera podobizny wymienionych poetów.

*

W Zakopanem otwarta została wystawa obrazów Rafała Malczewskiego.

*

W dn. 16 b. m. odbyło się w lokalu Rady Połączonych Organizacyj Przemysłu Graficznego pierwsze zebranie komitetu organizacyjnego obchodu jubileuszowego 100-lecia Zgromadzenia Drukarzy m. stoł. Warszawy. Na posiedzeniu ustalono program uroczystości oraz oznaczono termin obchodu na dzień 30 października r. b.

*

Stołeczna operetka „Nowości" pod dyrekcją Celmajstra, mając zamiar dokonywać w bieżącym sezonie stałych objazdów miast kresowych, założyła w Łucku swą filję kresową. Kierownictwo objął Władysław Garłowski.

*

W Paryżu ukazało się nowe luksusowe wydanie „Salome" Oscara Wilde'a. Książkę zdobi osiem oryginalnych rysunków Alastair'a.

*

Specjalna komisja cenzuralna skreśliła z repertuaru teatrów moskiewskich i leningradzkich: „Lohengrina", „Pikową Damę", „Romeo i Julję", „Gejszę", „Polską krew" i „Kapłankę ognia".

*

Komitet żydowskiego teatru społecznego, który ma powstać w Warszawie, wymienia w swym planie repertuarowym, przedłożonym w memorjale do Rady Miejskiej, między innemi utwory Wyspiańskiego, Rydla i Szaniawskiego.

*

W jednym z ostatnich numerów, wydawanego w języku rosyjskim tygodnika „Jewropa" w Pradze, znajduje się omówienie działalności teatrów w Polsce. Sprawozdanie wymienia wszystkie ważniejsze premjery i podaje krótką ich charakterystykę.

*

Jan Cocteau, znakomity rzecznik nowego kierunku w poezji urządził w Paryżu „Wystawę przedmiotów poezji". Chodzi tu o poezję przedmiotów. A więc wszelakiego gatunku fetysze, maskoty współczesne i t. p.

*

Rząd belgijski przystąpił do zbiorowego wydania dzieł Emila Verhaerena.

*

Warszawski tygodnik „Świat" rozpoczął w dziale literackim drukować nową powieść Andrzeja Struga p. t. „Uczta zwycięsców".

*

W eleganckim tygodniku niemieckim „Die Dame" za sierpień, znajdujemy artykuł poświęcony piękności Polek. Artykuł zdobią fotografje Malickiej, Łabędzkiej, Romskiej i Lili Zielińskiej.

Nowości

(G. K. Chesterton — „DAS PARADIES DER DIEBE" oraz „DER MANN DER ZUVIEL WUSSTE". Przekład z angielskiego Clarissy Meitner. 1927. Murasion - Verlag. München. Dwa odrębne tomy (str. 350 wzgl. 484).

W swojej „Obronie niedorzeczności" stoczył Chesterton niekrwawy bój o życiową rację brukowego romansu (v. Nr. 31 „Prawdy" — artykuł, Gawędy literackie). Zrobił to zręcznie, bystro i dowcipnie. Po części i pro domo sua, bo sam jest autorem kilku tomów detektywicznych opowieści. Chesterton stał się obecnie i u nas modnym. Przed pięciu laty nie słyszano o nim w Polsce. Obecnie, zwłaszcza po jego wizycie w Warszawie i serdecznem odniesieniu się do Polski, zdobył sobie i u nas niekłamaną popularność. To też prócz „Obrony niedorzeczności", wydał warszawski „Rój" także i „Ojca Browna", który jest z wspomnianym na wstępie „Rajem złodziei" identycznym zbiorem opowiadań.

Nie inaczej jest i w Niemczech, gdzie rzucono się na „oeuvre" Chestertona i prawie w całości go przetłumaczono. Jak w Niemczech, gdzie sobie na to mogą pozwolić. Sam jeden Musarion - Verlag w Monachjum wydał w krótkich odstępach czasu 9 tomów tego autora. Ponieważ w Polsce jest ich w przekładzie — o ile wiem a o czem wyżej — tylko dwa tomy, dlatego dla przyjaciół jowialnego poety, nie czytających po angielsku, cytuję tytuły: romanse Menschenskind, Das fliegende Wirtshaus, Der Mann der Donnerstag war (rzecz znana u nas ze sceny), detektywiczne opowieści wspomniane na czele oraz studja i szkice: Was Unrecht ist an der Welt, Orthodoxie, Verteidigung des Unsinns i Heretiker.

Niewątpliwie warto czytać wielce pogodne, z epicką szerokością i precyzją pisane opowieści Chestertona, ale trzeba je trawić z pamięcią o Chestertonowskiej obronie brukowego romansu i nie przykładać do nich zbyt wysokiej miary literackiej. Mają one angielski umiar i spokój. Francuz pisze rzeczy takie odmienne: materjał pali mu się pod rękami, więc nim kugluje z szaloną szybkością, i ma tysiąc nieoczekiwanych, jaskrawych sposobów. Rewelacyj literackich w tych tomach Chestertona nie znajdzie. Ojciec Brown, detektyw-amator, bohater wszystkich opowieści pierwszego tomu, jest zgoła nowym oryginalnym typem detektywa. Zupełnie innym niż Sherlock Holmes lub Arsen Lupin. Jest to niezaprzeczony wynalazek Chestertona, Detektyw-Filozof. A kto szuka odprężenia dla znękanych nerwów i tęskni za treścią i manierą mniej rozdygotaną, niż ze współczesnych wytwórców „literackiej kokainy" — jak ktoś trafnie nazwał pisarzy idących wyłącznie na sensację — niechaj sięgnie do powyższych tomów Chestertona, a z wdzięcznością odczyta te zgoła nie nerwowe, zawsze uśmiechnięte, proste w fabule i fakturze zdrowe gawędy. Egon Erwin Kisch np. a Gilbert Keiton Chesterton to dwa różne żywioły — ogień i woda.

Dr. Seweryn Gottlieb.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

W ramionach Paryża

Można o tym pięknym Paryżu mieć już swoje zdanie ustalone świadectwem własnych i cudzych oczu, można go poprostu umieć napamięć z książek i wszelakich gide'ów. Wie się już niemal wszystko, zajrzało się do jego najwstydliwszych tajemnic — dzisiejszych, wczorajszych i pradawnych. A mimo to zawsze czeka się na to wielkie, mocne, kipiące — wrażenie. Coś przecież zostało niedopowiedzianego, coś nie ujawniło się jeszcze całokształtem.

Więc nigdy na Bulwarach niewyzbierana bezliczba przechodniów, a na Etoile'u nieobję ta zastanowieniem gonitwa samochodów. Na rue de l'Opera, na Rivoli, na rue de la Paix wszystkie kolory zawiści walą, tłuką w przeklęty przepych witryn. Na „Boul' Mich'" wloką się w żółtym cieniu drzew nieprzespane godziny studenckiej młodości, a na Montmatre czuwają bezustanku otwarte, jarzące się źrenice nocy. Mosty pchają się z pośpiechem na Sekwanę i wtedy wielka rozeta „słońca" na Notre Dame odda cię zahypnotyzowanego na pożarcie potworom.

Champs Elysées otwierają swoje szerokie ramiona i, nawlókłszy na nie klejnoty strojnych pałaców, otulają się w puszysty szal zieleni. Place de la Concorde obnażył się płaską piersią. Kolumna Wolności mierzy wysoko w odległe niebo paryskie, a biała wizja Sacre Coeur jawi się niespodzianie w czarnych wnękach ulic. Atłasowe wstążki asfaltu wślizgują się w zieloną zamieć Bois de Boulogne.

W muzeach: Louvrze, Luxembourgu, Cluny, Gimet'a — zabraknie ci wreszcie tchu. Zwalą się tam wszystkie wieki naraz i przysypią szarym rumowiskiem kamieni, szlifowanym masywem marmuru, złotawą śniecią bronzu. Huragan barw dmie ze starych i nowych obrazów. Urągają wąskiemi szpareczkami ironiczne źrenice chińskich bóstw, uśmiechają się wiecznotrwałem zapomnieniem pełne usta hinduskich posągów. Aż dławi mnogość drobiazgów, owych sumiennie wyzbieranych kamuszków wszelakich kultur, od szklanego dzbanka fenickiego po kwietną grządkę na sewrskim talerzu.

O wyślizgane posadzki sal stukają ostrożne kroki. Nad szklaną taflą witryn chyli się obłęd oczu, zasnutych bielmem podziwu. Mózg trzepoce się krzykiem przerażenia, zdeptany ogromem egipskich i chaldejskich rzeźb. W Musée de l'Armée strzępy sztandarów znaczą spłowiały ślad wojen, a szary płaszczyk „marengo" broni się molom mocnym zapachem sławy. W kamiennym basenie „tombeau" lśnią kolorowe marmury sarkofagu i musuje w białem świetle szept: cesarz...

Bo Paryż wsparł się mocno na rycerskości Franciszka I, na dumie Ludwika XIV i na sławie Napoleona I. Bezimienny, w koronkę dziergany gotyk, obija swoje ostre kanty o, ważnem imieniem monarchów sygnowany renesans, barok, empire. Oba brzegi Sekwany zamknęły City Kapetyngów bogato świecącymi djademami Burbonów i Korsykanina. Ach, ten Korsykanin: Deptał przecież po piętach im wszystkim, a fasady gmachów i pałaców pieczętował inicjałem swojego obcego imienia. Pchał w lud paryski rzeźbione wizje swoich zwycięskich bitew, wbijał im w pamięć długie litanje tych dziwacznych nazw od Arcole po Gdańsk.

I mogą tak teraz, siedząc pod pasiastym baldachimem kawiarni Tortoni'ego, sylabizować te śmieszne słowa i głaskać przyćmionym wzrokiem gzymsy Łuku Triumfalnego. Tam to, pod odległą wrzawą cesarskiej sławy, położył się płaskim, przyziemnym kamieniem Bezimienny, a powiędły wieniec okrywa go niby szarym kocem żołnierskim. Malutki języczek znicza bełkoce wyblakłym błękitem niesłuchane już przez nikogo słowa, słowa, zagłuszone na zawsze przez piekielną wrzawę wojenną.

Rozczerwieniła się nad Paryżem niedzielna noc i huczy miljonowym chórem zabawa wszystkich. Nad brzegami Sekwany czerni się wianek widzów, suną się zielone i czerwone oczy reflektorów, łamią, kruszą się w ich dzikim blasku zbielałe, pokrwawione ściany kamienic. Gęsto gruchają eksplozje rakiet i wzrok biegnie prędko, prędko po ciemnej łodyżce dymu, aby rozprysnąć się dziecinną radością po roziskrzonych ramionach ośmiornic, monstrualnych kielichach kwiatów, dziwacznych kometach feu d'artifice.

Lud paryski zawsze odnajdzie sobie wesołe święto. Czy to będą kaskady Saint Clou, czy bodaj ciemny bursztyn aperetifu. I choć warczy pod wąsem na ciężki dzień dzisiejszy, ten dzień obrany z rent, ściśnięty spadkiem franka, zaharowany po łokcie, wysługujący się Anglikom i Amerykanom — to jednak nie zabraknie nigdy ochoty na festyny i wycieczki, na śmieszne zabawy w budach Montmartre'u. Ukołysze się tam zmartwienie na drewnianym koniku, jakaś Madame Eve przepowie lepszą przyszłość, a w kawiarence pod przewodem miękkiego barytonu można śpiewać bez końca dobrze sobie znany refren piosenki:

Car c'était elle qui fesait le tapage à la maison
Maintenant, la poison
Elle est morte.
Elle ne mettra plus de l'eau dedans mon verre
Car maintenant, la poison.
Elle est morte.

Noc paryska pluje rozpienionym rozpryskiem świateł. Czerwone, błękitne, żółte paszcze reklam rozwarły się w jaskrawym krzyku. Białemi kroplami żarówek wytryska fontanna — Citroen, a gdzieś wysoko pod niebem czarnem śpieszą się ogniste litery jakiegoś „Paris Soir" czy „Petit Parisien", albo trwa szeroko rozciągnięty płomienny zew jakiejś firmy. Nad kinami prószą brylantowe rozety, a rubinowy wiatrak Moulin Rouge wypala oczy.

Blado wymyty ranek Paryża dudni po twardym bruku, śpiewa sobie codzienną śpiewkę o krewetkach, jarzynach i owocach, wtłacza się w hale mdłym zapachem ryb, mięsa i serów. Świeżo umalowane twarzyczki midinetek ,odprasowane wąsy subjektów, galaretowaty bieg starych dam sypie się po schodkach Metro. Zapada się w podziemia wrzawa pośpiechu i huczy jak w beczce pod wilgotnym blaskiem sklepień. Tępy turkot podziemnej kolejki tnie się poprzez tunele, bieg kilometrów smaruje się czarną mazią ciemności po szybach okien, zamglone stacje mżą ckliwym zapachem lyzoformu i rozpędzają pasażerów na cztery wiatry.

Warczy motor dnia. Biegną ruchliwe ulice, jak pasy transmisyjne. Koła, kółka, tłoki kręcą się, wczepiają w siebie twardymi zębami, trą o siebie gładkimi bokami walców. Pracują głowy, barki, ramiona i palce. Wir silnych skrzydeł pracy codziennej zmiata z drogi próżnującego etranżera i wtłacza go w zacisza muzeów, w mrok kościołów.

Cichym, człapiącym, starczym krokiem wlecze się ciekawość przybysza po kamiennych flizach kościołów. Nigdy niezaspokojone oczy szperają w bocznych nawach, męczą się nad różnobarwnym cudem witraży, mrużą ku zczerniałym obrazom, kują w kamień rzeźb. Niziutko pełza szary dymek modlitwy, a nieco wyżej kwieci się drobnymi, żółtymi płomykami grządeczka świec przed ołtarzem nad innych bardziej łaskawej świętej lub świętego. Filary pozpięte górą w sieć łuków trzymają mocno ciężar wieków, a stara babka kościelna zmiata codzienny pył szerokim rysunkiem szczotki.

Na wszystkich fasadach, na wszystkich oddrzwiach kościołów w sąsiedztwie mistycznych scen, skamieniałych męczeństw, trwóg piekła i otwartych wrót raju kreślą się proste, lecz zawsze jeszcze rewolucyjne słowa: egalité, liberté, fraternité. Można tak wziąć ich puste brzmienie ze sobą na terasy ogrodów Tuilerskiego i Luxemburskiego i wić z ich pięknej treści girlandy bukszpanu, lub rysować arabeski z różowej begonji i błękitno-fiołkowej lobelji. Można je także rozbić na kropelki w wesołych fontannach, albo puścić na wodę basenów niczem te papierowe okręciki, ciągnięte za sznurek wytrwałą rączką dziecka . W tych ogrodach ma trójzew rewolucji oczywiste świadectwo, a białe posągi greckich bogów ślą im kamienny uśmiech na wszystko ślepych oczu.

A zresztą, czyż nie patrzą w roziskrzone oczy dzisiejszego Paryża wieczne oczy pomników? Henryk IV, Richelieu, Voltair, Danton snują swoje rozbieżne prawdy nad miastem i zczerniałą twarzą przeszłości stwierdzają nieprzemijalność spraw. Praca, śmiech, zabawa, sytość i głód wywołują dziś przecież te same prawdy, choć innemi wypowiadane słowami, a wielkie słońce południa mierzy tak samo żarem promieni w tumult miasta.

Dr. Herminja Naglerowa
(J-a Stycz).

Paryż w sierpniu.

Szkoła tańca W. Lipińskiego
GRAND HOTEL
(Traugutta № 1.)
Kursy popularne oraz grupy zamknięte.
Wykłady dla młodzieży. Lekcje prywatne.

KRYTYKA FILMOWA

Niemiecka wytwórnia filmowa „Ufa", stanowiąca własność **ultra nacjonalisty i rewanżowca niemieckiego,** Hugenberga, będącego równocześnie właścicielem największego w Niemczech koncernu prasowego, którym posługuje się dla **jątrzenia stosunków polsko-niemieckich i dla propagandy „korytarzowej"**, zamierza w sezonie zimowym lansować w Polsce film swojej fabrykacji, osławiony **„Metropolis".** Pierwsze kroki w tym celu zostały już poczynione przez warszawską agenturę **„Ufy"**, przez firmę kinematograficzną **„Sfinks".** Mianowicie film ten został wyświetlony na specjalnym seansie dla uczestników zjazdu kinematograficznego i prasy w Warszawie i dzięki jakimś zakulisowym wpływom już zaczynają się pojawiać w prasie codziennej bardzo pochlebne wzmianki, a nawet entuzjastyczne recenzje o nim.

Pomijając już to, że filmy nacjonalistycznej niemieckiej wytwórni, służącej bardzo zręcznie wrogiej nam propagandzie, nie powinny znajdować w prasie polskiej poparcia — odnośnie do filmu „Metropolis" polska krytyka filmowa powinna zastosować szczególniejszą ostrożność, chociażby dlatego, aby się nie kompromitować.

Prawdą jest, że film ten kosztował kilka miljonów marek. Ale prawdą też jest, że **film ten zadecydował o bankructwie „Ufy"** i przejściu tej wytwórni w ręce Hugenberga. Okazał się bowiem **monumentalnym kiczem.** Krytyka niemiecka zachowała jaknajwiększą rezerwę wobec tego „dzieła". Poza komunałami, podyktowanymi zrozumiałymi względami na konieczność popierania własnego przemysłu filmowego i niezamykanie filmowi drogi na rynek zagraniczny, nie było w krytykach **ani jednego szczerego słowa pochwały,** chyba w płatnych komunikatach. Natomiast było bardzo wiele głosów druzgocącej krytyki, nazywającej rzecz po imieniu, na jakie zasłużyła.

Jednem słowem „gigantyczny" film, sporządzony kosztem wielu miljonów marek złotych, po którym wytwórnia spodziewała się góry złota i światowego rozgłosu, **poniósł sromotne fiasco,** okazał się **nieudolną fuszerką** i poronionym pomysłem i podkopał na długo poza granicami Niemiec opinję o twórczych wartościach niemieckiego przemysłu filmowego. **Tym filmem chce obecnie „Ufa" uraczyć Polskę i na kieszeniach polskiego widza odbić sobie cząstkę poniesionych strat.** Jest wprost niezrozumiałem, że w tych zamiarach niemieccy spekulanci doznają gorącego poparcia ze strony polskiej krytyki filmowej. Inaczej jak wprowadzeniem w błąd krytyków przez zręcznych agentów „Ufy" tłumaczyć sobie tego niepodobna.

Cytujemy przykład: W „Gazecie Porannej Warszawskiej" z dnia 18 września w rubryce filmowej „Wędrówka po kinach" znajdujemy taką entuzjastyczną krytykę „Metropolisu" w związku z zapowiedzią, że film ten ukaże się na ekranach warszawkich w zimie.

Monumentalny ten obraz, pod względem techniki wykonania jest w dziejach sztuki kinemagraficznej fenomenem...

Niektóre obrazy są tak świetne, że nie będzie przesadą, jeśli je nazwiemy arcydziełami sztuki filmowej. Lange zawarł w tych obrazach syntezę nowoczesnego miasta: drapacze nieba piętrzą się i tłoczą, niby w męczącym koszmarze, układają się w kształt potwornej łamigłówki, zasłaniają sobie niebo i świat cały.

Uwięziona jest w tym złowieszczym filmie tajemna dusza maszyn, wibracje motorów, drganie elektryczności, szalony taniec elips ognistych i fabrycznych dymów.

Po takich i podobnych zachwytach nad artystyczną stroną filmu, kilka uwag krytycznych o jego tendencji społecznej i bolszewickiej ideologji (?), nietylko że nie zdoła polskiego widza zniechęcić do oglądania tego filmu, ale przeciwnie uwagi takie zaostrzają ciekawość.

Sprawozdawca „Gazety Poranej Warszawskiej" mógłby nam zarzucić, że nie znamy się na artystycznych walorach tego filmu. Oglądaliśmy go, ale powołamy się na autorytet daleko wyższy. **Powołamy się na opinję głośnego pisarza angielskiego H. G. Wellsa,** człowieka chyba najbardziej kompetentnego do oceny artystycznej wartości tego właśnie filmu i o absolutnie niepodejrzanej bezstronności „Metropolis" daje nam wizję przyszłości, jest produktem niemieckiej fantazji. W tej materji H. G. Wells ma chyba coś do powiedzenia, jako **autor genjalnych niemal fantazyj i utopij, sięgających w przyszłość.** Tendencja społeczna filmu Wellsa zapewne nie razi, jest on przecież sympatykiem socjalizmu i bynajmniej nie uchodzi za nieprzejednanego wroga komunizmu. O jakiekolwiek uprzedzenia w stosunku do tego filmu posądzać go zatem nie można.

Oto, co pisze Wells o „Metropolisie" (cytujemy za „Frankfurter Zeitung" najpoważniejszym i stojącym ponad wszelkiemi podejrzeniami organem niemieckim, który krytykę Wellsa przytoczył w dosłownem tłumaczeniu):

„Widziałem niedawno" — pisze Wells — „**najgłupszy ze wszystkich filmów.** Nie sądzę, aby można było zrobić jeszcze głupszy. Film ten nazywa się „Metropolis", a wykonany został w wielkiej niemieckiej wytwórni „Ufa", która ogłasza publiczności, że sporządzenie tego filmu kosztowało masę pieniędzy. W filmie tym znajdujemy w najwyższej koncentracji wszelkie wogóle możliwe głupstwa. Kicz, bezgraniczna płytkość i bajdurzenie na temat rozwoju techniki i rozwoju wogóle podaje się w sosie sentymentalizmu, jedynego w swoim rodzaju.

Jest to film niemiecki, a przedtem widzieliśmy kilka niezwykle dobrych niemieckich filmów, które stworzono tam zanim pod wpływem protekcjonizmu nie przyzwyczajono się do złej roboty. Biorąc nawet i to pod uwagę, inteligentny widz nie może wyzbyć się przekonania, że tylko mała część tej kolosalnej głupoty tłumaczy się protekcjonizmem. Znacznie większa część jest fundamentalna".

Przechodząc do omawiania szczegółów filmu i zawartej w nim akcji pisze:

„Samoloty, unoszące się nad miastem, nie różnią się niczem od dzisiejszych typów, samochody są dzisiejsze albo nawet wczorajsze. **I niema ani jednego przebłysku jakiejś nowej idei, ani jednego momentu prawdziwej artystycznej twórczości na całej olbrzymiej taśmie tego najgłupszego z filmów.** „Metropolis" ma być miastem za sto lat. Przedstawiono nam je jako bardzo wysokie. Szczęście jest tam w górze w świeżem powietrzu, robotnicy muszą męczyć się w głębi, odziani w szare aresztanckie uniformy. Taki pionowy sposób przedstawiania miasta przyszłości i społecznego ustroju **jest przestarzałym nonsensem.** Około roku 1930 genjusze „Ufy" czerpią swoją mądrość z książek o całe ćwierćwiecze starszych, w których także jeszcze mądrzejsze rzeczy czytaliśmy na ten temat.

Ale to wszystko nie jest jeszcze najgorsze. Miasto to podlega władzy jednej jedynej osoby. Oprócz tego jest tam jeszcze kilku innych bogatych ludzi, których synowie wałęsają się z jakiemiś kobietami podejrzanego wyglądu i zabawiają się tak, jak się zabawiano w r. 1890 w zimowym ogrodzie ruchliwego hotelu, i co nazywano orgją.

Reszta ludności znajduje się w stanie jakiegoś niewolnictwa i pracuje w szychtach dziesięciogodzinnych, na które w tajemniczy i magiczny sposób podzielono dwudziestoczterogodzinną dobę. Pracuje i żyje bez pieniędzy, bez własności, bez wolności. Maszyny produkują bogactwa, ale niewiadomo w jaki sposób. Widzi się nieskończone szeregi wyrabianych samochodów — ale na czyj użytek? Przecież chyba nie dla niewolników — a „synów" jest stanowczo za mało. Chyba, że władca miasta produkuje je — ot tak sobie — dla zabicia czasu i dla rozrywki. Nikomu nie mogą służyć, a mimoto władca staje się z tego powodu z godziny na godzinę bogatszym."

A na zakończenie:

„Z najgorszymi tradycjami kinomatografu, **z monstrualną zarozumiałością i ułnością w swoje zdolności i rozum,** pewni potęgi krzykliwej reklamy, która potrafi już zwabić publikę, **bez obawy przed poważną krytyką,** bez cienia wiadomości naukowych, wybiegających poza najciaśniejszą sferę ich pracy, zabrali się do roboty w swoich olbrzymich pracowniach i laboratorjach i kilometr po kilometrze wyprodukowali to **ignoranckie i staromodne nic,** rujnując rynek dla ewentualnych lepszych filmów w tym guście."

* * *

Polecamy gorąco polskiej krytyce filmowej zaznajomić się z opinją Wellsa o „Metropolisie", dobrze obejrzeć i przemyśleć sam film, zanim zabierze się do pisania krytyk i recenzyj, które stanowić mogą o powodzeniu spekulacji niemieckiej na naiwność polskiej publiczności i niski poziom polskiej krytyki filmowej.

Z.

Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

ZAWIADOMIENIE.

Niżej podpisane Zakłady Ubezpieczeń od Ognia niniejszem podają do wiadomości P. T. klijentów, że począwszy od dnia 1 października 1927 r. na terenie woj.: warszawskiego, kieleckiego, łódzkiego, lubelskiego, białostockiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, wileńskiego, poznańskiego, pomorskiego i Górnego Śląska polisy na ubezpieczenia od ognia będą wręczane ubezpieczonym tylko po uprzedniem całkowitem gotówkowem opłaceniu składki, wraz z opłatami ubocznemi, należnej za całkowity okres ubezpieczenia, na który opiewa dana polisa. O terminie wprowadzenia w życie niniejszych postanowień w pozostałych województwach Rzplitej Polskiej nastąpią oddzielne zawiadomienia.

W wypadkach niemożności natychmiastowego wystawienia polisy klijenci będą mogli otrzymywać potwierdzenia na przyjęcie ubezpieczenia lub świadectwa tymczasowe z ważnością najwyżej na 30 dni, po uprzedniem opłaceniu składki lub zadatku, według norm specjalnej tabeli zadatków. Całość składki wraz z opłat. ubocznemi, należnej za całkowity okres ubezp., na który opiewa dana polisa, będzie musiała być uregulowana najdalej w przeciągu dni 30-tu od terminu rozpoczęcia ubezpieczenia.

Znosząc z dn. 1 października 1927 r. dotychczasowe kredyty i ulgi w opłacie składek za ubezp. od ognia, niżej podpisane Zakł. Ubezp. wychodziły z założenia że:

1-o Umowa ubezpieczenia w istocie swej jest tranzakcją gotówkową, wobec czego stosowanie kredytów w opłacie składek ubezpieczeniowych jest sprzeczne z podstawową zasadą interesu ubezpieczeniowego;

2-o Zadaniem Zakładów Ubezpieczeń od ognia jest pokrywanie szkód pogorzelowych, a to wymaga płynności środków pieniężnych, która może być osiągnięta, tylko przez gotówkowe inkasowanie składek za ubezpieczenia;

3-o Kredyty i ulgi, stosowane dotychczas w opłacie składek za ubezpieczenia od ognia, wprowadzone zostały w czasie ciężkiego kryzysu walutowo-ekonomicznego, miały zatem charakter przejściowy i wraz z poprawą ogólnych warunków ekonomicznych w kraju, muszą być zaniechane;

4-o Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń w słusznem dążeniu do zapewnienia ubezpieczonym możliwie pewnych gwarancji ubezpieczeniowych, wymaga od Zakładów Ubezpieczeń, aby zaległości składek nie przekraczały ustanowionej normy, która nie dopuszcza stosowania kredytów w opłacie składek.

Podając powyższe postanowienie do wiadomości P. T. Klijentów, niżej podpisane Zakłady Ubezpieczeń od Ognia przeświadczone są, że opinja publiczna uzna je za dowód troski o solidność finansową Zakładów Ubezpieczeń, a tem samem i bezpieczeństwo P. T. Klijentów. —

„Alliance" Angielska Spółka Akcyjna Towarzystwa Ubezpieczeń.
Assicurazioni Generali Trieste — Powszechna Asekuracja w Tryjeście.
„Dnister" Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.
„Farmakon" Towarzystwo Ubezpieczeń.
Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.
„Orzeł" Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Omnium i Wilja" Zjednoczone Towarzystwa Ubezpieczeń.
„Piast" Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Polonia" Towarzystwo Akcyjne Ubezpieczeń.
„Port" Towarzystwo Ubezpieczeń
Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Przezorność" Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Przyszłość" Towarzystwo Ubezpieczeń.
Riunione Adriatica di Sicurtà — Adrjatyckie Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Silesia" Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Snop" Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.
„Vesta" Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia.
Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń.
„Zjednoczenie" Towarzystwo Ubezpieczeń.
Związek Ubezpieczeniowy Przemysłowców Polskich,

Niewypłacalności

Obserwując stosunek naszego przemysłu i kupiectwa do sętek firm, które stały się niewypłacalne, musimy dojść do przekonania, że istnieją na tym terenie rzeczy szkodliwe dla naszego życia gospodarczego.

Z jednej strony spotykamy wypadki, w których złośliwi bankruci, zmieniwszy szyld i firmę, czy też nawet pod dawną zdyskredytowaną firmą, znów po pewnym czasie pojawiają się na rynku i korzystają z kredytów, co niesie ze sobą nowe straty dla wierzycieli; z drugiej strony widzimy, że przy wielu niewypłacalnościach, pozbawionych złej woli, następuje całkowite zerwanie kontaktu handlowego z niewypłacalnym, występują chaotyczne, maksymalne żądania wierzycieli i pozostawienie danej firmy w najcięższym dla niej momencie własnemu jej losowi, co często „dobija" taką firmę.

W związku z temi objawami dezorjentacji ze strony jednostek gospodarczych jeden z wybitnych naszych działaczy gospodarczych wypowiedział pogląd, że bezwzględnym nakazem rozumnej polityki ochrony handlu i kredytu jest daleko posunięta indywidualizacja ocen niewypłacalności i wyciąganie praktycznych stąd wniosków dla ustosunkowania się kontrahentów do niewypłacalnego.

Istotnie, z punktu widzenia polityki społeczno-gospodarczej sprawa jest pierwszorzędnej wagi: wchodzą tu w rachubę dziesiątki miljonów złotych strat, nadwątlających i rujnujących zdrowe przedsiębiorstwa oraz niesłuszne bogacenie się elementów niesolidnych, w innych zaś wypadkach, gdy przez nieuzasadnione „zbyt twarde" stanowisko wobec niewypłacalnego, albo przez paniczne nastroje ostatecznie podkopuje się jego egzystencję, unicestwiony zostaje na przyszłość odbiorca wyrobów przemysłu, względnie wytwórca, w każdym razie jednostka, któraby mogła jeszcze być gospodarczo pożyteczną.

Postępowanie takie wprowadza do obrotu gospodarczego czynnik obawy i niepewności, a zatem osłabia ten obrót i niszczy kredyt, co szczególnie szkodliwe jest u nas, w kraju ze zniszczonym kapitałem.

W ostatnich tygodniach miała miejsce niewypłacalność pewnej hurtowni włókienniczej, w której Łódź zaangażowana była na około miljon złotych. Podłożem tej niewypłacalności, jak to stwierdzone zostało, był fakt wystawienia przez nią weksli grzecznościowych dla dwuch innych firm, które następnie nie honorowały swych zobowiązań z tych weksli. Ten fakt łącznie ze stratami na walutach i towarze w roku ubiegłym oraz z nagłym zamknięciem kredytów doprowadził firmę do niewypłacalności. Firma zawsze płaciła swe zobowiązania akuratnie i miała ogólną dobrą opinję, a w okresie bezpośrednio poprzedzającym niewypłacalność, zmniejszyła swe obligo, co wyklucza złą wolę. Mimo to stosunek większości kontrahentów tej firmy stał się do niej bardziej negatywny, niż nieraz to ma miejsce w stosunku do złośliwego bankruta.

Powyższe wskazuje na nierozumienie przez kontrahentów tej prostej prawdy, że utrzymanie na placu jednostki gospodarczej, mającej tradycję wypłacalności i honoru kupieckiego, a upadłej przez błąd i zły zbieg okoliczności jest lepszym interesem na przyszłość, niż nawet momentalna regulacja na wysoki procent.

Egoizm dalekowzroczny wierzyciela pokrywa się tu ze społeczno-gospodarczym interesem ochrony handlu i kredytu. Oba wymagają od wierzycieli, aby dopomogli solidnemu niewypłacalnemu dłużnikowi utrzymać się na powierzchni. Zresztą nie chodzi o samą tylko solidność firmy: wchodzą też w rachubę jako czynniki równorzędne rentowność przedsiębiorstwa i oględność w obligowaniu się, oparcie przedsiębiorstwa o prawidłowe zasady księgowości i kalkulacji, dobra polityka zakupu i sprzedaży i t. p. pierwiastki zdrowia, dla których właśnie utrzymanie danej placówki gospodarczej jest ze stanowiska interesów ogółu gospodarczego pożądane.

Są jednak wypadki, gdzie cała charakterystyka przedsiębiorstwa wyraźnie wskazuje na to, że właśnie ze stanowiska ogólnego zdrowia gospodarczego pożądaną jest likwidacja przedsiębiorstwa, ale do tego nie dochodzi, wskutek ponownego angażowania się w niem tych, którzy już raz stracili i stracą po raz drugi oraz tych, którzy nie chcą wyciągać wniosków z cudzych strat i, pragnąc za wszelką cenę zrobić obrót, robią go za cenę strat własnych.

Do naszego życia gospodarczego wtargnęło zbyt wiele jednostek niesolidnych i jest w niem jeszcze zbyt wiele przedsiębiorstw chorych, aby można było nie uznać za wskazane zwalczanie takich firm niewypłacalnych przez zupełne odjęcie ich od wszelkich kredytów.

Dla osiągnięcia tych celów konieczne jest propagowanie przez związki gospodarcze idei solidarności wierzycieli na wzór zagranicznych „Kreditorenvereinów", podkreślić jednak należy, że akcja w tym stylu, choćby nawet przybrała rozmiary tak wielkie, jak w innych krajach europejskich, nie może sprostać omawianiemu zadaniu: prócz tego niezbędnem jest, aby kredytodawcy przed udzielaniem kredytów, zwłaszcza poważnych, poznawali dokładnie swych przyszłych dłużników i to zarówno za pośrednictwem specjalnych instytucyj informacyjnych, jakoteż przez osobiste, bliższe zbadanie bilansu i co ważniejsza, samego przedsiębiorstwa od wewnątrz.

Wreszcie koniecznym jest propagowanie hasła, aby firma solidna, która idzie ku niewypłacalności, sama odpowiednio wcześnie deklarowała wierzycielowi tendencję pogarszania się stanu jej interesów. Naskutek takiej lojalnej deklaracji dłużnika, wierzyciel oczywiście zredukuje, tranzakcje kredytowe i odpowiednio obwaruje swoje interesy, nie będzie jednak dążył do upadłości dłużnika i raczej sprolonguje mu pewien procent zobowiązań, niżby miał w razie niewypłacalności ten sam procent stracić.

Interes dłużnika w związku z tą lojalnością jest oczywisty, a interes ogólny gospodarstwa społecznego również, gdyż każda zaoszczędzona mu upadłość oznacza unicestwienie jednego z tych czynników, które dezorganizują życie gospodarcze.

Odpowiednie ustosunkowywanie się kupców i przemysłowców do faktów niewypłacalności, oparte na zbadaniu indywidualnego ich charakteru oraz wspomniana powyżej lojalność dłużników wobec wierzycieli, powinny się stać hasłami związków gospodarczych w stosunku do swych członków.

Polityka ochrony kredytu dążyć winna nietylko do tego, aby jednostki gospodarcze unikały strat dzisiaj, ale i do tego, aby możliwie najbardziej celowo redukowały możliwości nieosiągania zysków jutro.

Stanisław Lauterbach,
Kierownik Biura Inform.
„Wywiad Kredytowy".

Krótkie wiadomości gospodarcze

W związku z ankietą, zamierzoną przez rząd amerykański w kwestji dumpingu sztucznym jedwabiem, nowojorski „Journal of Commerce" publikuje wykaz cen za importowany sztuczny jedwab, obejmujący wszystkie w rachubę wchodzące kraje pochodzenia. Według wykazu tego, najniższe ceny stwierdzone zostały za przędzę sztucznego jedwabiu, pochodzącego z Austrji, Belgji, Holandji i Francji, dalej następują wyroby szwajcarskie, włoskie i niemieckie, najdroższe zaś gatunki produkują Kanada i Anglja.

* * *

Według wiadomości z Paryża, Towarzystwo Akcyjne Kruppa w Essen zawarło z francuskim Ministerstwem Kolonji umowę na dostawę konstrukcyj żelaznych dla kolei w Indochinach. Zapłaty za dostawy, obejmujące ogólną wartość ok. 4½ miljona marek niem., nastąpią ze środków reparacyjnych.

* * *

Z Nowego Jorku donoszą, że opóźnienie przy wyjściu nowego modelu samochdu Forda niekorzystnie wpływa na produkcję przemysłu stalowego we wschodnich Stanach. Szczególniej dotknięte są zakłady stalowe, które dostarczają blachy oraz żelaza płaskiego i fasonowego, gdyż obecnie pracują tylko w 50 procentach zdolności produkcyjnej.

* * *

Generalny komisarz dla imigracji do Stanów Zjednoczonych, Harry Hull, oświadczył, że prawie 3,000,000 imigrantów, którzy bezprawnie dostali się na terytorjum Stanów Zjednoczonych, z racji prawa musiałoby zostać wydalonych. Niektórzy z nich znajdują się nawet na publicznych urzędach. Zaproponuje on kongresowi legalizację obecności imigrantów, przybyłych przed wejściem w życie ustawy kontygentowej z r. 1921.

* * *

Ostatnio w Nowym Jorku wyłożona do subskrypcji pożyczka Banku Niemieckiego (Deutsche Bank) natychmiast została przesubskrybowaną.

Według „Wallstreet Journal", na tę 6% pożyczkę w wysokości 25,000,000 dolarów ogółem zasubskrybowano przeszło 57,000,000 dolarów, tak, że przeciętnie tylko 50 proc. będzie można przydzielić. W samych Stanach Zjednoczonych zasubskrybowano 45 miljonów dolarów, podczas gdy reszta rozdziela się między Holandję, Szwajcarję, Szwecję, Anglję i Austrję. Listy subskrypcyjne zostały już w godzinę po wyłożeniu zamknięte,

Również i subskrypcja pożyczki m. Norymbergji w wysokości 5,000,000 dolarów dała znakomity wynik. W Nowym Jorku listy subskrypcyjne, wyłożone w Equitable Trust Company, musiały być zamknięte już po 45 minutach po ich wyłożeniu.

* * *

Zamknięcie bilansowe fabryki samochodów General Motors Corporation za pierwsze półrocze 1927 roku wykazuje zysk netto 129,250,207 dolarów, wobec 93,285,674 dolarów w tym samym okresie roku ubiegłego. Według wyjaśnień prezesa powyższej Spółki, sprzedaż w okresie sprawozdawczym ukształtowała się zadowalająco. Handlarze sprzedali publiczności 840,481 wozów, wobec 620,190 w tym samym okresie roku ubiegłego. W dniu 30 czerwca stan kasy oraz innych środków płynnych wyn. przeszło 153,600,000 dolarów. Cały kapitał obrotowy w dniu tym wynosił 804,694,975 dolarów, a bieżące zobowiązania 159,487,162 dolarów.

* * *

Wskutek rozporządzenia czechosłowackiego rządu cło przywozowe na wszelkie maszyny, importowane od 1-go maja 1927 r., będzie zwrócone, a w przyszłości przywóz ten będzie wolny od cła, o ile nabywca będzie mógł udowodnić, że takie maszyny nie są wyrabiane w Czechosłowacji, albo — jeżeli są wyrabiane, to jakość ich jest gorsza, albo cena niestosowna.

* * *

Wkrótce ukaże się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o Instytucie Eksportowym. Po opublikowaniu dekretu Minister Przemysłu i Handlu ustali listę organizacyj, którym przyzna prawo wysyłania razem 9 delegatów do Rady Instytutu Eksportowego. Instytut dzieli się na 3 wydziały: przemysłowy, rolniczy i ogólno-ekonomiczny. Swą działalność zagraniczną Instytut oprze przedewszystkiem na państwowej służbie zagranicznej, która obecnie ma być rozbudowaną, w szczególności przez utworzenie szeregu nowych stanowisk radców handlowych przy Poselstwach, oraz powołanie szeregu referentów handlowych do konsulatów, a w końcu utworzenie kilkunastu nowych placówek konsularnych.

Odpowiedź na odpowiedź

Niestrudzona rzeczniczka interesów robotniczych odpowiedziała w „Epoce" warszawskiej na nasz artykuł z Nr. 37 „Prawdy" o żłobkach przyfabrycznych. Nie znalazłszy w nim jednak „nic godnego naprawdę uwagi i odparcia", czyli punktów zaczepnych, które byłoby łatwo odeprzeć, zasłużona ekspertka uznała za lepsze zbagatelizować nasze argumenty, z których zresztą parę wyssała sobie ze swego niewątpliwie foremnego paluszka. (Widać, że przez stałe przebywanie myślowe w żłobkach nabrała tej niemowlęcej przywary).

Załatwiwszy się w ten sposób krótko z argumentami, przez nas przytoczonemi i nieprzytoczonemi, i zrozumiawszy, że taka odpowiedź nie wypełni dostatecznej ilości wierszy, kondotierka zamieniła się w profesorkę i z wyżyn swej katedry udzieliła nam wykładu.

Najpierw tedy przemawia na temat, jak ujmować należy zagadnienia gospodarcze, przyczem stwierdza, że do tego niezbędne jest „wzniesienie się ponad wąziutką sferę interesów własnej kieszeni", czego dotąd nie wiedzieliśmy. W drodze tego rozumowania dochodzi autorka do tez nader ciekawych, jakoto, że ochrona zdrowia robotnika i wzrastających pokoleń (a nie koszt tej ochrony!) stanowi zagadnienie (nie społeczne, lecz) gospodarcze, oraz że godzina bezczynności robotnic jest momentem gospodarczo-twórczym. Z dalszego przebiegu wykładu dowiadujemy się, że nie znamy trybu fabrykacji w przemyśle włókienniczym i dlatego obawiamy się dezorganizacji, której przecie można uniknąć w sposób tak prosty: „sprowadza się to do przeniesienia kobiet karmiących na okres karmienia od czynności zespołowych do prac przygotowawczych lub gospodarczych" i kwita. Kogo Bóg obdarzył genjuszem, temu poddaje najprostsze sposoby rozwiązywania zawiłych zagadnień (por. Aleksander Wielki i węzeł gordyjski). Siedzą sobie ci przemysłowcy i technicy dziesiątki lat w przemyśle włókienniczym, a nie potrafili wymyśleć sposobu tak prostego, który cicha niewiasta wynaleźć potrafiła na mocy swej 2-tygodniowej znajomości z przemysłem. Mała rzecz, a wstyd.

A takie 2 tygodnie — to nic byle co. Wystarczyły np. dla ścisłego zupełnie i konkretnego skonstatowania, że pensje dyrektorów w niektórych przedsiębiorstwach prywatnych łódzkich wynoszą 100—200 tysięcy złotych rocznie, a ich pobory reprezentacyjne dwa razy tyle. Że też nic ukryć się nie może na tym świecie! Całe szczęście, że delikatna dyskrecja powstrzymała naszą instruktorkę od imiennego wskazania tych firm i dyrektorów (Coby to było, gdyby nie ta dyskrecja!)

Argument ten jest tak silny i przekonywujący, jako dowód nieograniczonych możliwości ponoszenia ciężarów przez przemysł, że naprawdę zbytecznym już był ten drugi, jeszcze mocniejszy, że zdolność przemysłu do ponoszenia tych ciężarów nie może ulegać wątpliwości, skoro miarodajne czynniki w osobie rządu orzekły, że przemysł tę zdolność posiada. Przecież trafna ocena granic możliwości i odporności przemysłu przez czynniki rządowe tak często już się zamanifestowała, iż kwestjonowanie autorytetu rządu w tej dziedzinie zakrawałoby na bluźnierstwo.

Artykuł nasz miał jedną tylko dodatnią stronę: dał autorce epokowej repliki „ogromną satysfakcję" i „przyprawił ją jednocześnie o wielkie zadowolenie".

Gdyby nie to, bylibyśmy niepocieszeni.

M. B.

Oględnie z udzielaniem kredytu!
Niema tranzakcji kredytowej bez informacji o zdolności kredytowej!

INFORMACJI

o zdolności kredytowej kupców i przemysłowców

w całej Polsce i zagranicą

UDZIELA BIURO

Wywiad Kredytowy

Łódź, Piotrkowska 104

Telefony: 29-30 i 41-04
Depesze: „WYWIRD, ŁÓDŹ"

1040 korespondentów we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej.

Biuro „Wywiad Kredytowy" założone zostało przez największe Banki Krajowe oraz Organizacje Przemysłowe.

— 119 —

Rynek pieniężny i giełda

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu tendencja słaba, spowodowana głównie ciasnotą na rynku pieniężnym. Nie bez wpływu pozostawały również płatności podatkowe. Wskutek tego obroty były małe. Banki dokonywały przeważnie transakcyj na zlecenie zagranicy, która nabywała nadal papiery elektryczne i niektóre metalurgiczne. Kulisa wskutek braku pieniędzy nie ujawniała większego zainteresowania. Gros obrotów robiono sztandarowemi akcjami grupy metalurgicznej, następnie węglowemi, cukrowemi i Bankiem Polskim.

Pożyczki państwowe miały tendencję utrzymaną, listy zastawne ulegały minimalnym tylko wahaniom.

Operacje na prywatnym rynku przybrały charakter spokojny i wyczekujący. W dużej mierze przyczyniła się do tego niesolidność niektórych spekulantów, którzy nie dotrzymywali zobowiązań, zwłaszcza, jeśli chodziło o tranzakcje terminowe. W ostatnich dniach zaczęła spekulacja interesować się akcjami Tow. „Ursus". Przypisać to należy wiadomościom, że fabryka „Ursus" w Czechowiczach pod Warszawą, która niedawno zaczęła fabrykować samochody, realizuje obecnie pierwsze zamówienie, otrzymane z Ministerstwa Spraw Wojskowych, oddając partję samochodów, wykonanych całkowicie (z wyjątkiem drobnych specjalnych części i opon), z materjału polskiego.

Pożyczki polskie miały na giełdzie nowojorskiej usposobienie wybitnie zwyżkowe. 8 proc. Pożyczka z 1925 roku (Dillona) przekroczyła swą nominalną wartość, osiągając przejściowo kurs 100 1/8 dol., a 6 proc. Pożyczkę dolarową z 1920 r. notowano ostatnio 84 1/8 dolara.

Obrót dzienny na Warszawskiej Giełdzie dewiz wynosił w okresie sprawozdawczym przeciętnie 400 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski. Pomimo wielkiego odpływu walut i dewiz na cele gospodarcze, zapas ich nietylko się nie zmniejszył, ale nawet poważnie wzrósł. Zapas kruszcu i dewiz w Banku emisyjnym wzrósł w okresie od 1 czerwca 1926 do 31 sierpnia b. r. z 126 milj. do 390 milj. złotych

W pierwszej dekadzie września zwiększył się zapas walut i dewiz Banku Polskiego o brutto 2.716.631, a netto wskutek wzrostu zobowiązań walutowych i reportowych o 256.006 — tylko o 2.460.625 do kwoty 238.127.302 zł. Zapas złota i srebra wzrósł bardzo poważnie, gdyż o 5.337.355 do kwoty 180.505.943 złotych. Portfel wekslowy zwiększył się o 735.228 do 408.623.064 zł., a salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach o 31.2 do 283.9 milj. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 9.6 milj. do kwoty 784.181.690 zł., natomiast stan polskich monet srebrnych i bilonu, przyjęty do zapasu Banku wzrósł o 166.231 do 712.018 złotych.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie zapas walut i dewiz wzrastał nadal, ponieważ pasywność naszego bilansu z każdym miesiącem się zmniejsza. Saldo ujemne bilansu handlowego Polski za miesiąc sierpień b. r. wynosiło 15.959.000 złotych obiegowych, czyli 9.262.000 zł. w złocie. W sierpniu bowiem przywieziono ogółem 418.452 tonn wartości 223.761.000 zł (129.862.000 zł. w złocie), wywieziono zaś 1.891.640 tonn, wartości 207.802.000 zł. (120.600.000 zł. w złocie). Bierne saldo bilansu handlowego zmniejszyło się w porównaniu z lipcem r. b. o 13. 016 tys. zł. w złocie; wywóz wzrósł w porównaniu z poprzednim miesiącem o 6.682.000 zł. w złocie, natomiast przywóz zmniejszył się o 6.334.000 zł. w złocie.

Wobec poprawy sytuacji, która będzie większą po żniwach, nie zachodzi według słów Ministra Skarbu p. Czechowicza potrzeba korzystania z kredytów w wysokości 15 milj. dolarów, otwartego Polsce przez banki amerykańskie. Pan Minister oświadczył ostatnio przedstawicielom prasy, że w razie sfinalizowania amerykańskiej pożyczki stabilizacyjnej (przypuszczalnie w kwocie 60 milj. dol.) zostanie przeprowadzony następujący plan, uzgodniony już z finansistami amerykańskimi: 1) waluta zostanie ustabilizowana na poziomie zbliżonym do obecnego, 2)bilety zdawkowe na ogólną sumę 280 milj, zł. zostaną wycofane z obiegu i zastąpione w połowie banknotami Banku Polskiego a w połowie monetami srebrnemi, 3) kapitał zakładowy Banku Polskiego podwyższony będzie o 50 proc., 4) 6 proc. bilety skarbowe będą wykupione i wycofane z obiegu, 5) jako żelazną rezerwę zdeponuje się w Banku Polskim 75 milj. złotych, 6) pozostała część pożyczki w kwocie 135 milj. zł. przeznaczona będzie na cele kredytowe dla rolnictwa i przedsiębiorstw państwowych.

Dolary notowano w tygodniu sprawozdawczym oficjalnie 8.91, dewizy na New-Jork 8.93, kabel w obrotach międzybankowych 8,95 i ćwierć do 8.95. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono ostatnio 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 2 promille. Bank polski płacił za dolary 8.89 do 8.88, za dewizy 8.91. Dewizy europejskie utrzymywały się naogół w granicach stałych.

Tranzakcje dewizą na Gdańsk dokonywano między bankami na 173.40, dewizą na Berlin na 213.10, do 213.15. Do powyższych kursów dopłacano tytułem kurtażu pół promille. Za czerwońce sowieckie płacono 3.10 do 3.07 dolarów.

Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172.30 a gram czystego złota 5.9351. Za ruble złote płacono 4.72½, co przy parytecie 53 odpowiada stosunkowi 8.91 i pół za 1 dol.

W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary na poziomie 8.91 3/4 do 8.91 i pół. Dokonywano niemi naogół mało operacyj.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 8-go do 14-go września 1927 r. (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.50).

	8. IX.	14. IX.
BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	12.20	12
Middling na termin	12.70	11.60

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

	pensy ang.	
PRZĘDZA BAWEŁNIANA:		
Amerykańska 32"	18	19½
Egipska 60"	30	30

	szyl. ang.	
WEŁNA:		
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	51	51
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	42	42
Crossbread przedni za funt ang.	40	40
Crossbread średni za funt ang.	29	29

Wrześniowe przetargi rozpoczęły się w nastroju mocniejszym. Przetargi trwać będą do 29 września. Z powodu strejków, Queenslandja odroczyła swe wrześniowe przetargi nowych strzyżyn, ale w innych Stanach australijskich strzyżyny odbyły się wcześniej i przetargi rozpoczęły się z końcem sierpnia. Zjawiło się wielu kupców dla kontynentu i szereg dobrych nabywców dla Japonji, podczas gdy Yorkshire operuje ostrożniej. Spekulanci sądzą, że w r. 1928 wełna pójdzie w górę o 10 proc. ponad ceny obecnego sezonu.

	pensy ang.	
TOPSY (czesanki):		
Przednie merino 70"	52	53
Dobre merino 64"	49	50
Cienkie Crossbread	35	36

Ceny topsów wahają się. Ogólna tendencja jest zwyżkowa, jednak nierównomiernie.

	funty ang.	
JUTA:		
Przedni gat. za tonnę	37	35

Juta w Londynie pod wpływem rynku w Kalkucie obniżyła się. Jako podstawową cenę za najlepsze gatunki na grudzień (w Londynie) można przyjąć na Ł 34.7 sz. 6 p.

	szyl. ang.	
MĄKA:		
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.3	22.3

Tydzień ubiegły zaznaczył się jedynie transakcjami piekarzy na tygodniową dostawę aż do Bożego Narodzenia po cenach zniżonych.

	szyl. ang.	
ZBOŻE:		
jęczmień za centnar angielski	11.9	12
owies za centnar angielski	10	10

Jęczmień w ciągu tygodnia podrożał. Cena przeciętna angielskiego owsa 10 sz.

	funty ang.	
RYŻ:		
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	15.15	15.15

Rynek bez zmiany, naogół stały.

	szyl. ang.	
JAJA:		
za wielką setkę 120 sztuk)	18	18½

Świeże jaja w cenie nieco się podniosły.

	szyl. ang.	
CUKIER BURAKOWY:		
kryształ za centnar bez podatku)	15	15

Cukier, zwłaszcza na dostawę terminową, jest słabszy. Sprzedawcy angielskiego cukru burakowego dążą do zwyżki na dostawę w grudniu.

	szyl. ang.	
ŻELAZO (lane):		
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Ceny niezmienione.

	funty ang.	
CYNK:		
Płyty za tonnę	37.10	37.05
Sztaby za tonnę	27.10	27.05

Cena płyt jest dla nabywców korzystną. Również i cena sztab faworyzuje popyt.

	funty ang.	
CYNA:		
Standard za tonnę	295	292.10

Ameryka zakupiła wielkie ilości, ale dowóz z wysp malajskich wyrównał zapotrzebowanie. Rynek londyński dla sprzedawców niekorzystny.

	funty ang.	
OŁÓW:		
Ołów za tonnę	24	23

Wprawdzie znaczne ilości ołowiu zostały sprzedane, ale dla ulokowania 6000 tonn, ceny musiały zostać zniżone.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	
loco	21.95—22.55
na grudzień	22.04—22.70
na styczeń	22.10—22.70
na marzec	22.25—23.—
WĘGIEL:	szyl. ang.
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	20 —20.6
secunda	19.6—20
zwyczajny	18.6—19.6
drobny	14.3—14.9
brykiety	23.6—24.6
koks (według jakości)	27.6—42.6

Warunki w Zagłębiu Walijskiem wprawdzie poprawiają się, jednak bardzo powoli i sytuacja obecna nie daje widoków szybkiego powrotu pomyślnej konjunktury. Wiele tysięcy górników jest bezczynnych, ponieważ kopalnie zostały unieruchomione z powodu braku zajęcia; jest raczej wyjątkiem aniżeli regułą, jeżeli górnicy pozostają w zajęciu pełny tydzień. Zapasy są wszędzie nadzwyczajnie wielkie i kiedy wszystkie wagony będą zapełnione, właściciele kopalń nie będą mieli innej alternatywy, jak zamknięcie szybów swoich na okres, wahający się pomiędzy 1 dniem a tygodniem, a w niektórych wypadkach i dwuch tygodni. Ażeby umożliwić kopalniom regularną pracę i umożliwić unieruchomionym szybom ponowne otwarcie, trzebaby eksportu w ilości 600.000 tonn tygodniowo, przy równoczesnem zwiększeniu zapotrzebowania węgla dla żeglugi i zdwojonego zbytu krajowego. Nawet najbardziej optymistyczne przypuszczenia w roku bieżącym tej ilości nie osiągną. Właściciele kopalń stanowczo nie są skłonni do dalszych ustępstw w cenach i raczej skłonią się do unieruchomienia kopalń.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Po ukazaniu się sprawozdania Biura Szacunkowego, które było wielką niespodzianką, ustalił się na rynku nowy poziom cen i na styczeń notowano bawełnę po 12,78 pensów. Ta zwyżka była jednak tylko krótką i po kilku dniach, notowania na styczeń spadły na 11,32 pensów, t. j. o 146 punktów. Ten wyjątkowo szybki i poważny spadek spowodowany został długą likwidacją i poparty korzystnymi warunkami atmosferycznymi w rejonie bawełny. Następnie ceny wykazały lekką zwyżkę z powodu zakupów, dokonanych na podstawie teorji reakcji. Wobec tego mamy dalszą ilustrację dla faktu, że rynek jest nienormalnie podniecony, nerwowy i skłonny do wszelkich ostrych fluktuacyj. Nie doszliśmy jeszcze do chwili, kiedy czynniki gospodarcze pokierują ukształtowaniem się cen; rynek powoduje się obecnie i prawdopodobnie jeszcze przez pewien przeciąg czasu sentymentem.

Pogoda na południu była korzystna. Tu i owdzie spadły deszcze w różnych częściach stanu Texas, ale zresztą warunki atmosferyczne w rejonie bawełny wykazywały suszę i wyższą temperaturę.

W ubiegłym roku widoki i ocena zbiorów poprawiały się od początku września i, jak się zdaje, obecnie ta sama droga się zarysowuje. Gdyby te korzystne warunki atmosferyczne nie utrzymały się długo, dojrzewanie byłoby przyśpieszone i działalność owadów nie byłaby tak niszczycielską. Podstawą rynku jest zdrowa tendencja do poprawy, interes jednak, zwłaszcza na wysyłkę, nieznaczny. Silny spadek amerykańskiej bawełny wywarł także większy wpływ na rynku egipskim.

M. S.

Dalszy ciąg „Krótkich wiadomości gospodarczych"

Eksport gotowych towarów włókienniczych oraz przędzy wełnianej z Łodzi wynosił w mies. sierpniu 825.969 kg., wartości 8.718.979 złotych, wobec 734.189 kg., wartości 7.165.634 złotych w lipcu bież. roku i 664.463 kg., wartości 6.187.000 złotych w sierpniu 1926 r. Co do krajów przeznaczenia na pierwszem miejscu stoi Rumunja, do której eksportowano za 4.388.333 złotych, więc ok. 50 proc. całego wywozu.

* * *

Według sprawozdania węgierskiego ministra skarbu, wpływy państwowe od 1 lipca 1926 r. do 30 czerwca 1927 r. wynosiły 901.100.000 pönge (ok. 1½ miljarda złotych) wobec budżetu, preliminowanego tylko na 793.000.000 pönge. Nadwyżka wynosi więc 108.100.000 pönge (ok. 135.000.000 złotych). Największa zwyżka pochodzi z ceł, służących jako gwarancja pożyczki odrodzenia.

■ ■ ■

Korzystny rozwój sytuacji ekonomicznej w Czechosłowacji objawia się w oficjalnej statystyce bezrobocia, która ilość osób, otrzymujących rządową zapomogę, podaje z końcem lipca na 39.839. Jest to najniższa cyfra od szeregu lat. Bezrobocie osiągnęło swój punkt najwyższy na początku 1923 r. ilością 321.020 otrzymujących zapomogi, poczem aż do grudnia 1925 r. zaznaczała się ciągła poprawa. W ubiegłym roku rozpoczął się rozwój wsteczny, który trwał aż do lutego 1927 roku, kiedy zarejestrowano 83.000 bezrobotnych. Był to punkt zwrotny i od tego czasu statystyka wykazuje szybką poprawę.

* * *

Handel Czechosłowacji wykazuje dalszy wzrost eksportu i importu w pierwszych 7 miesiącach roku 1927, w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Dotychczas skóra wyprawiona i surowa zajmowała 8-e miejsce w eksporcie kraju, następując bezpośrednio po towarach włókienniczych, manufakturze, drzewie, cukrze, szkle, żelazie i węglu. Podczas gdy w okresie styczeń—lipiec 1926 r. eksportowano skór wartości 329,6 miljonów koron czeskich, w tym samym czasie wartość tego artykułu wynosiła 544,5 miljonów koron czeskich, t. zn. wzrost wynosił 214,9 miljonów koron czeskich.

* * *

Australijska linja lotnicza w lipcu r. b. zakończyła trzechlecie swego ruchu bez wszelkiego wypadku. Samoloty jej w czasie tym przebyły 428,783 mil angielskich.

* * *

Oddawna już w opracowaniu znajdujący się projekt ustawy został obecnie przedłożony holenderskiemu parlamentowi. Celem jego jest opodatkowanie w Holandji tych Holenderczyków, którzy przeprowadzili się zagranicę, aby uniknąć wysokiego podatku holenderskiego, o ile opodatkowanie w nowej siedzibie niższe jest, niż w Holandji. Środkiem przymusowym do ściągnięcia podatku ma być postanowienie, że w razie nieopłacenia podatku, konsulatom nie wolno odnośnym osobom wyświadczać żadnych usług.

Czy projekt ten ma widoki przyjęcia w parlamencie — jest bardzo wątpliwem.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA.

Akcja Wojewodów.

Współpraca wszystkich czynników dla ogólnonarodowego czynu, jakim będzie Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 w Poznaniu, wzbiera na sile. Protektorat Prezydenta Rzeczypospolitej oraz udział i opieka Rządu są tej współpracy naczelnymi momentami. Do nich przybywają dalsze, mianowicie akcja pp. Wojewodów i obywatelskie stanowisko Banku Polskiego.

Na skutek okólnika, rozesłanego przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych, niektórzy Wojewodowie już rozpoczęli żywą akcję na rzecz Wystawy. Panowie Wojewoda poznański Adolf hr. Bniński, Wojewoda wileński Raczkiewicz, Wojewoda lubelski Remiszewski, zwrócili się do wszystkich samorządów, ich władzy podlegających z wezwaniem, by przyjęły czynny udział w Wystawie, której znaczenie jest wprost olbrzymie. Samorządy mogą to uczynić w pierwszym rzędzie, wstawiając w swoje budżety na lata 1927/28/29 odpowiednie kwoty, jako subwencje dla Wystawy w gotówce, lub też podpisując deklaracje gwarancyjne. Zabezpieczając w ten sposób Komitetowi Wystawowemu niezbędne fundusze, samorządy ułatwią tem samem wykonanie zamierzonego dzieła.

Bank Polski ze swej strony poparł dzieło Powszechnej Wystawy Krajowej sumą 200.000 zł. w gotówce. Jest to nowym dowodem zaufania, który — obok protektoratu Prezydenta Rzeczypospolitej musi podkreślić w sposób przekonywujący znaczenie imprezy, tyle ważnej dla mocarstwowego stanowiska kraju i dla jego gospodarczego rozwoju.

Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej, Miesięcznik.

Ukazał się zeszyt 7 Miesięcznika Handlu Zagranicznego, zawierający dane, dotyczące obrotu towarowego Polski w m. lipcu 1927 roku.

Klasyfikacja towarów jest tak szczegółowa, że pozwala na rozległe wykorzystanie danych dla celów praktycznych w zakresie importu i eksportu; dlatego też Miesięcznik cieszy się wielkiem uznaniem sfer gospodarczych. Z drugiej znów strony Miesięcznik stanowi podstawowy materjał źródłowy dla wszystkich zajmujących się poważnie tak bardzo obecnie aktualną sprawą bilansu handlowego.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 17 Wiadomości Statystycznych, na treść którego w poszczególnych działach złożyły się między innemi następujące zestawienia, obejmujące aktualne dane z życia gospodarczego Polski: Prywatny ruch budowlany w II kwartale 1927 roku. Powierzchnia zasiana. Stan zasiewów ozimych w stopnich. Produkcja cukru buraczanego. Handel zagraniczny surowcami, półfabrykatami i wyrobami gotowemi w m. lipcu r. b. i za okres styczeń—lipiec r. b. Handel zagraniczny produktami rolnymi. Przewóz towarów na kolejach w m. lipcu r. b. Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny w ważniejszych miastach.

Ceny hurtowe i detaliczne w Polsce i zagranicą.

Zatrudnienie i stan zamówień w niektórych rodzajach przemysłu przetwórczego. Płace zasadnicze robotników w górnictwie, hutnictwie i w przemyśle. Obieg pieniężny. Kursy dewiz oraz kursy papierów procentowych i akcyj na giełdzie warszawskiej. Wydatki i dochody Kolei Państwowych. Najważniejsze choroby zakaźne zarejestrowane. Kwalifikacje nauczycieli szkół powszechnych publicznych.

Całości zeszytu dopełniają wykresy i przeglądy międzynarodowe.

ROMANOW PANTELEJMON

AKTORKA

W dzielnicach robotniczych zyskała popularność rewolucyjna artystka Anna Rejnhardt, która sławę swą zdobyła występami antyreligijnymi.

Jej nowa pantomima „Powstanie" za każdym razem wywoływała głośne zachwyty na widowni robotniczej. Tej drobnej złotowłosej kobiety robotnicy nie nazywali inaczej jak „nasza aktorka", gdyż niczyja gra nie tchnęła taką prawdą i szczerością, jak jej. Niegdyś właścicielka dużego majątku i bogatego pałacyku, w okresie rewolucji wiele doświadczyła. Czarowała dawniej gości głosem i wdziękiem, a teraz postanowiła wyzyskać te zdolności, by zarobić na życie i nie zginąć z głodu.

Ponieważ poszukiwania zarobku ograniczyła do giełdy pracy teatralnej, więc karjerę swą rozpoczęła od piwiarni i tanich kabaretów. Tam też często za dwa lub trzy ruble trzykrotnie występowała w ciągu jednego wieczora i nie posiadając własnej poczekalni, wystawała w zaplutym korytarzyku w oczekiwaniu swej kolei.

W żaden sposób nie mogła i nie umiała obronić swej godności wobec ludzi bezczelnych, wyzutych z sumienia, nieprzebierających w sposobach zdobywania chleba.

Zarabiając czasami dwa i pół rubla tygodniowo, doszła do takiego stanu, kiedy powstaje obawa spotkania się ze znajomymi i kiedy przestaje się wychodzić na ulicę, aby tylko nie widzieć sklepów z pieczywem, tak wyzywająco rozłożonem na półkach.

Ostatnio nie miała nawet pudru (możliwości takiego braku dawniej nigdy sobie nie wyobrażała). W wielkiej udręce, wstydząc się samej siebie, zastąpiła go proszkiem do zębów.

Nie mając możności oddać praczce bielizny, sama przepierała koszule w wazie od zupy po przezornem zamknięciu drzwi.

A kiedy pozostała jej ostatnia jedyna koszula, naprędce uszyła drugą z poszewki, w której obcięła narożniki i zrobiła otwór na głowę.

Ale ten proszek do zębów, używany zamiast pudru, szczególnie ją gnębił, więcej niż głód, więcej niż brak bielizny. Dlaczego? Sama nie wiedziała. Główną jej pociechą i podporą w tych ciężkich czasach była religja.

Kiedy jej mówiono, że dawne czasy minęły bezpowrotnie i że trzeba przystosować się do nowego życia, ogarniało ją przerażenie.

Co to jest to przystosowanie się do nowego życia? To jest brak wiary w Boga, plucie na podłogę, brudne paznokcie i konfiskowanie cudzych pałaców.

Nie! Lepszą jest śmierć!

I jakiż powab posiada to życie, w którem nie potrzebne są ani czułe elegje Czajkowskiego, ani wiekami hodowane subtelne ręce kobiece, ani ta wzruszająca bezradność, która tak czarowała ludzi jej sfery.

Nic więcej ponad to nie mogła ona dać, nawet gdyby chciała, boć serce miała dobre i nie mściwe.

I nagle zaszła nieoczekiwana zmiana.

Życie stało się możliwem jest już bielizna, puder, nawet perfumy.

Jakiś czarny kosmaty człowiek wystawił jej pantomimę, zatytułowaną „powstanie" i od tej chwili los zaczął jej sprzyjać. Sama nie wiedziała dlaczego jej gra wywołuje taki zachwyt. Gra jej była tak prosta i naiwna, jak całe jej życie. Inaczej grać nie potrafiłaby. I zawsze jednakowo sala na jej widok zamierała (czuła to dobrze). Może działo się to dlatego, że swe nastroje wyrażała mimiką, a nie słowami.

A może wrażenie potęgowało się dlatego, że ta maleńka kobieta posiadała drobne, delikatne ciało, niewinne oczy dziecięcia z wyrazem niezwykłej i wzruszającej prawdy. Być może, że jedno i drugie razem wzięte, lecz gra jej za każdym razem oddziaływała z niebywałą mocą. Tak głęboko oddziaływać na widza może tylko ten, kto sam przeżył to, co przedstawia.

Publiczność robotnicza wrażliwa jest na odtwarzanie prawdy. Dobrze odczuwa fałsz i sztuczność, kiedy inteligentny aktor wyuczonym głosem wypowiada ludowe słowa, które w życiu powszedniem są mówione prosto i naturalnie.

Ale audytorjum robotnicze umie być pobłażliwe. Rzęsiście oklaskuje i śmieje się nawet wtedy, kiedy nie wszystko się udaje. Od tego wszak istnieje teatr. Przecież nie wszystko to dzieje się naprawdę.

Nie trzeba tego brać zbyt poważnie: „jednak oni dla nas się tak starają".

I dlatego nawet najgorszy wykonawca znajduje u nich uznanie i zachętę.

Zato ten, kto wzrusza „naprawdę", odrazu bywa należycie oceniony i oklaski wówczas brzmią zupełnie inaczej.

Wśród publiczności wszyscy ci, którzy nie widzieli nowej sztuki, byli niezmiernie ciekawi, jak ta drobna kobieta w tańcu odtworzy powstanie. Zdawałoby się, że do tego są potrzebne tłumy ludzi, więc jak to potrafi wykonać ona sama?

Podniesiono kurtynę. Przedstawienie się rozpoczęło. Z początku występowali śpiewacy w ludowych kostjumach, w nowiutkich kierpciach. Śpiewali, wymachiwali rękoma, tańczyli, przysiadając. Rudy wiejski wyrostek w nienaturalnie czystej, wyprasowanej koszuli i nowiusieńkich, po raz pierwszy włożonych kierpciach miał z tyłu czarne włosy, które wyglądały z pod rudej potarganej peruki.

Śmieszyło to bardzo publiczność, tembardziej, że sam aktor tego nie widział, a jego nienaturalna gorliwość budziła sympatję: „wszak i ten kawałek chleba nie łatwo się zdobywa", myślał sobie każdy.

Po nim wystąpił również w kierpciach i w rudej peruce opowiadacz z opowieściami z życia ludu. Istota tego numeru polegała na przekręcaniu słów. Widocznie tak, zdaniem jego, powinni wymawiać ludzie prości. Właściwie można było się za to obrazić, ale i jego dobrodusznie oklaskiwano. Kurtyna zapadła. Wyszedł zarządzający w marynarce i oznajmił takim tonem, jakim się oznajmia to, na co publiczność czeka dawno z upragnieniem: Anna Reinhardt wykona nową sztukę „Powstanie". Cisza zaległa. Po chwili dały się słyszeć przytłumione dźwięki muzyki, jak gdyby przenikające skądciś z poza grubych ponurych murów. Kurtyna szybko i bez szmeru podniosła się. Scena przedstawiała więzienie. Widać było ścianę z grubego szarego kamienia z zaciekami z wapna, wiązkę słomy na ziemi i kwadratowe maleńkie okno z grubą kratą.

W drugim kącie stał ołtarzyk pokryty ponsową materją, a na nim drewniany krzyż i Ewangelja. Wszystkie oczy skierowane były na otwarte drzwi więzienne, przez które było widać kamienne schody ku górze.

Co się tam ukaże? Nagle zabrzmiał oderwany akord niby dźwięk pękniętych strun w fortepianie i w tej samej chwili z kamiennych stopni, jakby zrzucone mocnem uderzeniem kata, stoczyło się drobne delikatne ciało.

Widownia drgnęła i zamarła.

To ona! Jej drobne ciało zwinięte w kłębek, bezradnie leżało na kamiennej posadzce. Widać było tylko chudziutkie plecy i rozsypane po podłodze złociste włosy. Powoli podniosła głowę. Stojąc na kolanach z wyrazem nieopisanego bólu od uderzenia i naiwnego dziecięcego strachu, rozglądała się po więzieniu; spojrzała na słomę na podłodze i okno zakratowane. Oczy jej nie miały wyrazu tego przesadnego nienaturalnego cierpienia i przerażenia, jak to zwykle pokazują na scenie. Była to twarz dziecka, któremu jeszcze spływają łzy po doznanym bólu, a uwaga już jest pochłonięta nowem i niezwykłem dla niego otoczeniem.

Urządzenie celi jest ubogie: wiązka słomy i zakratowane okno.

Pojęła wszystko. Nagłe uświadomienie tego, że jest żywcem pogrzebana przeszywa jej mózg. Podnosi się, rzuca się do drzwi i, zawisnąwszy na masywnej klamce, tłucze się i w przystępie rozpaczy gryzie ręce.

Widownia dla niej nie istnieje. Niema tego tłumu ludzi, który siedzi w teatrze za jej plecami, została sama jedna przed drzwiami, które zatrzasnęły się na wieki, i których niczem nie można otworzyć. Można jedynie głową uderzać o te ciężkie deski i gryźć ręce, aby zagłuszyć bolesną świadomość tego, że się jest żywcem pogrzebaną.

Jedna myśl nurtuje setki siedzących z tyłu ludzi: rzucić się do tych drzwi: Nietylko drzwi, ale i ściana nie ostałaby się przed naporem setki silnych ramion robotniczych.

Nagle coś drgnęło w twarzyczce drobnej znękanej kobiety: wzrok jej upadł na ponsowy ołtarzyk z krzyżem. Ten ponsowy materjał, to symbol jej krwi, którą ona może jutro, a może dziś już przeleje.

Oczy jej szeroko rozwarte, pełne są cichego, bezgranicznego przerażenia... a potem przychodzi religijna ekstaza i pokora.

Z wyciągniętemi przed siebie rękoma, ze łzami spływającemi po bladych policzkach, jak zdeptane nikczemne stworzenie na kolanach pełznie do ołtarza.

Nagle podnosi głowę, niby rażona jakąś myślą, badawczo patrzy na ołtarz, na krzyż, wstaje i zbliża się z ciekawością, jakby uświadomiwszy sobie coś nowego, ogląda te przedmioty, bierze do rąk, przeciera oczy.

Na widowni wszystko zamarło, słychać tylko powstrzymywany oddech setek piersi.

Nagle cała zamienia się w słuch, uszy jej starają się pochwycić jakiś dźwięk z za sceny. Drgnęła cała. Jeszcze, trzymając krzyż w rękach, posunęła się ku drzwiom. Za sceną dźwięki zbliżają się, już dobrze słychać melodję rewolucyjną, tętniące kroki wielu setek nóg.

Zwycięstwo! Wzrok jej przelatuje od drzwi do okna i twarz momentalnie przeistacza się. Opromienia ją nagle wybuch radości, i widownia nieświadomie staje się odbiciem tego uśmiechu zwycięstwa i szczęścia.

Niema już więcej maleńkiej nieszczęsnej niewolnicy. Wyciągnęła się, wyrosła, oczy ma duże i promienne. Łamie nagle krzyż, depcze go nogami i zdarłszy nakrycie z ołtarza rzuca się z niem, jak ze zwycięskim sztandarem w rozwarte przed nią ciężkie więzienne drzwi na spotkanie zwycięskim okrzykom. A na widowni krzyk, stuk krzeseł, publiczność daje jej znaki.

A ona znowu stała się maleńką bezradną kobietą. Wychodzi na scenę i jakoś dziecinnie wyciąga przed siebie ręce, kłania się z cichym i jasnym uśmiechem.

Przedstawienie skończone.

W pokoiku przed lustrem watką ściera szminkę, zamyka walizeczkę i, otrzymawszy swoje dziesięć rubli, wychodzi z garderoby.

Przychodzi do domu, otwiera swój pokój. Stoi w nim duże staroświeckie łóżko, na ścianie dwa portrety przodków w generalskich mundurach, a pod ścianą stół z imbrykiem do kawy.

Teraz jada na kolację chleb z kawiorem i pija kawę z mlekiem.

Późno już. Rozbiera się i, stanąwszy bosemi drobnemi nóżkami na dywaniku przed łóżkiem w jednej koszuli, długo i gorąco modli się przed wiszącym u wezgłowia krucyfiksem. Mocno zaciśnięte cienkie paluszki przyciska do czoła i, pokłoniwszy się do ziemi, długo leży zwinięta w kłębek.

Prosi Boga, aby, o ile to możliwe, zrozumiał ją i przebaczył jej bluźnierstwo, gdyż podawnemu oddana Mu jest całem sercem, a to wszystko potrzebne jej tylko dla teatru.

Niema ona bowiem już sił używać proszku do zębów zamiast pudru.

Tłum. **Dr. Helena Winawerowa.**

Przypominamy P. T. Abonentom

zalegającym z prenumeratą wyrównanie takowej w jak najkrótszym czasie, gdyż od

1-go października

przerywamy dalszą wysyłkę

„Prawdy".

Kryzys
w Międzynarodówce zawodowej amsterdamskiej

Kilka dni temu zakończony został w Paryżu Międzynarodowy kongres socjalistycznych związków zawodowych całego świata, nieobejmujący oczywiście związków zawodowych, należących do moskiewskiej międzynarodówki zawodowej. Większą część kongresu wypełniły **kłótnie** pomiędzy większością, składającą się z delegatów niemieckich, francuskich, belgijskich i holenderskich, a delegacją angielską. **Sporu nie zlikwidowano przed zamknięciem obrad.** Dotychczasowy prezydent międzynarodówki zawodowej, anglik Purcell nie został ponownie wybrany **i wogóle prezydenta nie wybrano,** gdyż nie można było wybrać prezydenta anglika bez aprobaty anglików, a wybór nie anglika mógł by spowodować wystąpienie anglików z międzynarodówki. Odroczono tedy wybór prezydenta, jak również wybór na kierownicze stanowiska sekretarzy. Dotychczas było 3-ch sekretarzy: niemiec Sassenbach, holender Oudegeest i anglik Brown. Oudegeest i Brown, którzy wzajemnie najostrzej się oskarżali, ustąpili. W przyszłości ma być tylko jeden sekretarz generalny — ale **wybrany nie został.** Tymczasowo agendy międzynarodówki prowadzić będzie Sassenbach. **Niezałatwiono także sprawy siedziby prezydjum i sekretarjatu.** Z Amsterdamu międzynarodówka chce wyjść, dotychczas jednak nie ustalono dokąd. I nie bez przyczyny — bowiem nikt nie potrafi sobie jasno zdać sprawy, **jakie będą losy międzynarodówki w najbliższej przyszłości.** W łonie jej bowiem zarysowały się bardzo poważne różnice natury zasadniczej. Omijano je jak tylko było można, wiedząc z góry, że dyskusja mogłaby doprowadzić do rozłamu.

Chodzi głównie o **stosunek do Moskwy.** Anglicy zajmują w tej materji inne stanowisko, niż pozostali członkowie międzynarodówki i to trwa już dłuższy czas. Europejskie związki zajmują w stosunku do Moskwy stanowisko nieprzejednane, tembardziej, że tuż pod bokiem wyrastają im w ich państwach partje komunistyczne. Stąd antagonizm pomiędzy Moskwą a partjami socjalistycznemi europejskiemi i socjalistycznymi związkami zawodowymi.

Pod tym względem panują w Anglji inne stosunki. W Anglji niema dotychczas poważniejszej partji komunistycznej. Anglja wysłała pierwszą wielką delegację związków zawodowych do Rosji, w której brał udział także i Purcell, prezydent międzynarodówki zawodowej amsterdamskiej. I jakkolwiek anglicy w swojem sprawozdaniu z wycieczki silnie podkreślają, że należy się zastrzec przeciw próbom przeszczepienia metod komunistycznych do Anglji, to jednak **nie odnoszą się wrogo do metod bolszewickich w Rosji.** Takie stanowisko anglików będzie zrozumiałem, gdy uwzględni się zmiany jakie zaszły w Anglji od lat przedwojennych. Wówczas robotnicy angielscy zajmowali najskrajniejsze **prawe skrzydło** w europejskim ruchu robotniczym i drugiej międzynarodówce. I to było logicznym skutkiem ekonomicznego położenia robotnika angielskiego, które od połowy 19-go wieku systematycznie się poprawiało. Od roku 1850 do 1900 zarobki w Anglji podwoiły się i były znacznie wyższe od zarobków robotnika francuskiego i niemieckiego. W takich warunkach, podobnie jak dzisiaj w Ameryce, nie można było stworzyć w Anglji silniejszej partji robotniczej. Robotnik angielski **nie widział różnicy klasowej,** dzielącej go rzekomo od innych warstw społeczeństwa i czuł się tak jak każdy inny anglik albo konserwatystą, albo liberałem. Dopiero w pierwszych latach obecnego stulecia zaczęła powstawać w Anglji partja robotnicza. Że jednak zarobki utrzymywały się na wysokim poziomie — mimo że od 1900 r. do wybuchu wojny już się nie podnosiły — partja robotnicza nie osiągała nawet 10 procent mandatów do izby gmin.

Po wojnie wszystko się zmieniło. Anglja popadła w kryzys gospodarczy, z którym uporać się dotychczas nie może. Przedsiębiorcy starają się opanować kryzys przez obniżanie zarobków. Walka niedawna o płace w górnictwie była tylko etapem w tej ogólnej akcji. Bezrobocie w ostatnich latach stale przekracza granicę miljona bezrobotnych. Stan ten musiał obudzić w sferach robotniczych poczucie odrębności klasowej i stworzył podatny grunt dla haseł, że w ramach obecnego ustroju gospodarczego sytuacja na lepsze zmienić się dla robotnika nie może, dla hasła, że robotnik przedewszystkiem jest robotnikiem, a dopiero potem anglikiem. Takie są głębokie przyczyny **radykalizacji mas robotniczych** w Anglji, radykalizacji, która nie jest przejściowa, tak jak nie jest przejściowym kryzys gospodarki angielskiej, wypływający z utraty dawnego stanowiska Anglji w gospodarce światowej.

Stąd pochodzi żywe zainteresowanie się robotników angielskich międzynarodowym ruchem robotniczym, a w szczególności eksperymentami bolszewickimi w Rosji. W Londynie powstał **komitet angielsko-rosyjski,** którego zadaniem było utrzymywanie stosunków pomiędzy związkami zawodowymi rosyjskimi i angielskimi i dążenie do zjednoczenia światowego ruchu zawodowego przez współpracę międzynarodówek zawodowych amsterdamskiej i moskiewskiej. Anglicy zatem opowiadają się za zjednoczeniem, inni członkowie amsterdamskiej międzynarodówki przeciw. Amsterdam żądał, aby rosyjskie związki przystąpiły do międzynarodówki amsterdamskiej bez żadnych zastrzeżeń, odrzucając — zanim ten warunek spełniony nie będzie — wszelką dyskusję z Moskwą, Moskwa żądanie to odrzuciła. Wobec tego postanowiono w swoim czasie w Londynie zaproponować w Amsterdamie, aby zaproszono rosjan bez żadnych zastrzeżeń dla prowadzenia przedwstępnych pertraktacyj. Gdyby Amsterdam na to się nie zgodził, postanowiono w Londynie zwołać konferencję porozumiewawczą Amsterdamu i Moskwy. W tym czasie nastąpiło zerwanie stosunków pomiędzy Anglją a Moskwą i likwidacja skutkiem tego komitetu angielsko-rosyjskiego. Ale może właśnie dlatego Purcell uważał za stosowne przemawiać na kongresie paryskim **za porozumieniem z Moskwą a Brown za właściwe oskarżać związki europejskie o sabotaż wysiłków w kierunku zjednoczenia światowego ruchu zawodowego,** popierając swoje oskarżenia dowodami w postaci korespondencji, którą prowadził sekretarz Oudegeest. Skutkiem tych oskarżeń Oudegeest stracił swoje stanowisko, ale Brown musiał również ze swego zrezygnować.

Różnice, które zarysowały się na kongresie paryskim są tak poważne, że wyrównać się już nie dadzą. Być może, że dla ratowania pozorów nastąpi jakaś zgoda, która umożliwi wybór nowych władz międzynarodówki, ale zgoda ta będzie tylko pozorną.

Socjalizm i socjalistyczny ruch zawodowy doszedł do punktu krytycznego. Musi pójść albo na spotkanie z komunizmem i zlać się z nim, albo poddać gruntownej rewizji swój dotychczasowy program. Tak jak jest obecnie długo już pozostać nie może. Przy każdej sposobności, przy każdem ważniejszem zagadnieniu okazuje się, że w katechizmie socjalizmu brak jest pozytywnych wskazań. Pękają wszystkie szwy szaty socjalistycznej i wszędzie prześwieca podszewka komunistyczna. Kongres paryski międzynarodówki związków zawodowych zapoczątkował koniec ruchu socjalistycznego w jego obecnej formie.

G. D.

Nasza ekspansja gospodarcza na Bliskim Wschodzie

Monopol spirytusowy w Turcji i składy towarowe.

II.

Umowa o dzierżawę na lat 25 **tureckiego monopolu spirytusowego** została podpisana w dn. 1 czerwca 1926 r. przez ministra skarbu tureckiego z jednej oraz przez pełnomocnika zrzeszeń gorzelniczych w Polsce i „Banque d'Affaires de Turquie (Ischbanca)" z drugiej strony. — Tenuta miała wynosić początkowo **7 miljonów funtów tureckich** (4 miljony dolarów), następnie **10 miljonów funtów tureckich** (5,5 miljonów dolarów) rocznie. — Tytułem kaucji miała być udzielona przez konsorcjum rządowi tureckiemu zaliczka w wysokości **40 miljonów fr. szwajc.** (t. j. dwuletnia tenuta). — Na tej podstawie utworzono spółkę akcyjną pod firmą „Tureckie Towarzystwo dla Eksploatacji Monopolu Spirytusowego" o kapitale 2.000.000 funtów tureckich, z których 45 proc. objął rząd turecki wspólnie z „Banque d'Affaires", zaś 55 proc. przypadło polskim organizacjom gorzelniczym. — Wtedy dopiero (29 sierpnia 1926 r.) zaczęto organizować monopol spirytusowy, przejmując do biura administracji urzędników likwidowanej „Dette publique" tureckiej.

W dojściu do skutku umowy o dzierżawę tureckiego monopolu spirytusowego zawiniły dwa czynniki:

1) konsorcjum polskie, które rzuciło się z zupełną nieznajomością rzeczy na to przedsięwzięcie i nie zadało sobie trudu zbadania chociażby powierzchownego miejscowych warunków. Gdyby panowie ci zapoznali się z egzystującymi w Turcji stosunkami akcyzowymi, byliby się łatwo przekonali, że przy konfiguracji terytorjum państwa tureckiego, nadzwyczaj dużem wybrzeżu morskiem o gęstości zaludnienia 4-ch do 6-ciu głów na kilometrze kwadratowym, pojęcie dozoru celnego i akcyzowego staje się najzupełniej iluzorycznem i wątpię, aby przy tureckim systemie rządzenia stosunki te i za lat 50 uległy wybitnej poprawie.

Pozatem konsorcja europejskie, regulujące stan finansowy Turcji w latach 80-tych zeszłego stulecia, narzuciły jej warunki równie wkraczające w dziedzinę wyzysku jak nas to spotkało przy pożyczce tytoniowej włoskiej; stąd nienawiść i bojkot instytucyj takich jak „Comité de la dette publique", „Banque Ottomane" i „Régie Co-interessée", który naturalnie przenosi się i na obecnie powstające instytucje o charakterze fiskalnym tworzone przez obcokrajowców.

Z własnego doświadczenia i studjów przekonałem się, że względnie uporządkowane stosunki akcyzowe panują tylko w Konstantynopolu, natomiast w Anatolji monopol tytoniowy, pozostający od lat 40-tu w rękach francuskich, był do tego stopnia niepopularny, że w tak ruchliwem mieście portowem jak Smyrna, trudno było się doszukać wyrobów monopolowych, — wszyscy zaś palili tak zw. „kaczak", t. j. tytoń pochodzący drogą kontrabandy z miejscowych plantacyj; o głębszej prowincji nie warto nawet wspominać.

Niesłusznie więc zarząd tej spółki zarzuca winę władzom tureckim, że nie dotrzymały swej obietnicy bronienia konsorcjum przed przemytnictwem; — gdyby bowiem kierownicy tego przedsiębiorstwa przeprowadzili odpowiednie studja na miejscu, to nabraliby przekonania, że obietnica taka mogła być wykonana przez rząd turecki tylko na papierze;

2) drugim czynnikiem, który zachęcał naszych „działaczów" do tej imprezy jak również i poselstwo w Angorze, **były** ówczesne nasze władze centralne, które **w celu ułatwienia sobie wprowadzenia monopolu spirytusowego w Polsce** i złamania opozycji Polskiego Związku Spirytusowego udzieliły mu poparcia nietylko w formie obietnic, lecz i faktycznego wydania **kilkunastu miljonów litrów spirytusu** oczyszczonego na długoterminowy kredyt, t. j. tak jak bezpłatnie.

Pomimo, że „Banque d'Affaires de Turquie", będący bankiem prywatnym, miał odgrywać rolę naszego Banku Gospodarstwa Krajowego, nawet tak „przychylnie" dla nas usposobione władze tureckie nie uznały gwarancji tego nowopowstałego banku za dostateczną i wobec niemożności uiszczenia przez konsorcjum kaucji, z własną gwarancją pośpieszył „Banca Commerciale Italiana" i współpracujący z nim wiedeński „Creditanstalt".

Ponieważ ten bank włoski uszczęśliwił nas lichwiarską pożyczką tytoniową i następnie w 1925 r. korzystał z szeregu ulg przy rujnujących nasz monopol tytoniowych dostawach surowca, nie mogę wyzbyć się przypuszczenia, że te sprawy stały ze sobą w pewnym związku przyczynowym i że „Banca Commerciale Italiana" udzieliła swego poparcia, uzyskawszy poprzednio od rządu polskiego dostateczne regwarancje i kompensaty.

Dlatego też Naczelna Organ. Przem. Gorz. Roln. w Polsce mogła powziąć asumpt do rozpoczęcia w r. b. starań o uzyskanie *pożyczki rządowej polskiej* na spłatę zaległych rat w Turcji.

Że prasa nasza zachwycała się poczynaniami tego konsorcjum, to można zrozumieć, ale trudno zrozumieć, jakim cudem w tygodniku „Przemysł i Handel" w pierwszym zeszycie styczniowym, w chwili, kiedy załamanie się tej imprezy było widoczne, bowiem w dwa miesiące później sąd handlowy w Stambule ogłosił spółce polskiej upadłość skutkiem niewpłacenia kilku rat dzierżawnych, mógł być zamieszczony artykuł p. Br. Wałukiewicza, który zawierał m. i. następujący ustęp:

„Rentowność dzierżawcza monopolu spirytusowego w Turcji nie da się jeszcze określić ścisłemi cyframi. W każdym razie stwierdzić należy, że przeprowadzone badania najwybitniejszych ekspertów spirytusowych wskazują, iż dzierżawa monopolu opłacać się będzie".

Wobec tego, że zaangażowane zostały w tej sprawie znaczne fundusze państwowe, ingerencja Najw. Izby Kontroli w kierunku ustalenia, jak dalece w tem przedsięwzięciu były zainteresowane osobistości, stojące u steru naszych ministerstw w latach 1924/25, byłaby jaknajbardziej wskazaną.

Poprzednio już zaznaczyłem, że z resztek wystawy powstały w Konstantynopolu *polskie składy towarowe.* Celem ich uzupełnienia na początku 1925 roku wysłano z Polski via Hamburg 5,000 tonn narzędzi rolniczych. Koszty transportu pokrył zaliczkowo *jeden z banków warszawskich,* zarządy zaś fabryk towar chętnie wysłały, była to bowiem produkcja z okresu inflacji, która zalegała podwórza fabryczne, niszczejąc od wpływów atmosferycznych. — Tą zaś drogą można było w bilansach wyprowadzić te pozycje jako towar wysłany celem zapewnionej sprzedaży. Wyroby te były w takim stanie, że firma transportowa w Hamburgu (przy przeładowaniu na okręt) **wezwała ekspertów i telegraficznie powiadomiła bank, że wobec przerdzewienia i pogięcia tych narzędzi rolniczych, za towar w tym stanie odpowiedzialności przyjąć nie może.**

Było więc wynikiem najzupełniej normalnym, że tylko drobną część tych narzędzi udało się sprzedać wiosną 1925 r., reszta zaś zalegała składy w Konstantynopolu i należało coś wymyśleć, aby towar ten wypchnąć dalej i głównie **dostać od rządu polskiego subsydjum czy też kredyty.**

Ta okoliczność była głównym powodem do ubiegania się i przyjęcia koncesji na **„Depôts des machines aratoires sur les chemins — de fer Anatolie — Bagdad"** z obowiązkiem pobudowania 20-tu składów na pustyni anatolińskiej, zapełniania ich towarem i prawem eksploatacji w ciągu lat 10-ciu.

Jak dalece w tem przedsięwzięciu był zaangażowany ów bank warszawski, który w swoim czasie **zmuszony był czerpać obficie z funduszu sanacyjnego Ministerstwa Skarbu,** dokładnie określić nie potrafię.

Kwestja zbytu naszych narzędzi rolniczych w Turcji była zgóry przesądzoną w znaczeniu ujemnem.

Rolnictwo w Turcji stoi na b. niskim stopniu kultury. Wobec słabego zaludnienia, a nader urodzajnej gleby i jej nadmiaru, wystarczają najbardziej prymitywne narzędzia w rodzaju drewnianej sochy, ciągnionej przez rodzinę rolnika przy pomocy conajwyżej osiołka, — jedynej siły pociągowej w tamtejszych gospodarstwach rolnych. — Zastosowanie więc europejskich narzędzi rolniczych wymagałoby przedewszystkiem zakupu odpowiedniego sprzężaju, co już się nie kalkuluje i dlatego wyroby czeskie i niemieckie, lepsze od naszych i oddawane na dogodnych warunkach kredytowych, też nie znajdują nabywców.

Łudzono się z naszej strony, że uda się przy „odpowiedniem poparciu" zaopatrzyć w nasze wyroby, tureckie rządowe kooperatywy rolne, powstające na gruntach wydzielonych przez rząd osmanom ewakuowanym z Grecji. — I to przypuszczenie było błędne, bowiem kooperatywy te obejmujące 60 do 100 rodzin (namiotów) pracują na zasadach wspólnoty mienia i wobec niemożności zaopatrzenia ich w potrzebny sprzężaj zwierzęcy, rząd turecki ekwipuje je w motorowe narzędzia rolnicze pochodzenia przeważnie niemieckiego i częściowo czeskiego, my tych wyrobów nie produkujemy jeszcze nawet na własną potrzebę.

Z powyżej przytoczonych szczegółów wynika, że nie było żadnych realnych podstaw do powstania tych dwuch polskich imprez w Turcji i zdaje się główną ideą przewodnią organizatorów była chęć uzyskania jaknajwydatniejszych subsydjów, kredytów i gwarancyj od rządu polskiego.

Czy i jak dalece akcja ta została uwieńczona powodzeniem, nie jest mi wiadomem, uważam jednak, że zbadanie tych spraw wchodzi w zakres kompetencji Najwyższej Izby Kontroli.

Prosimy wyciąć i zachować

WYCINKI

z gazet i czasopism całego świata w każdej żądanej sprawie jako

najlepsze źródło informacji niezbędne dla wszystkich

biur i instytucji państwowych, społecznych, kulturalnych, przemysłowych i handlowych, oraz dla osób wszelkich zawodów, zbiera i na zamówienie dostarcza, tudzież załatwia prenumeraty dzienników i czasopism krajowych i zagranicznych.

INFORMACJA PRASOWA POLSKA

w Warszawie

ulica BRACKA № 5.

Korespondenci we wszystkich stolicach.

Listy z Paryża

Drogi rosyjskiej emigracji

(Od własnego korespondenta „Prawdy").

Paryż, 16 września.

Paryż jest dziś najważniejszym ośrodkiem rosyjskiej emigracji. Berlin, Praga, Belgrad i Sofja — to ośrodki drugorzędne, jeśli niezawsze liczbowe, to w każdym razie intellektualnie i politycznie. W Paryżu mieszczą się najpoważniejsze organizacje „zarubieżnoj Rossii"; w Paryżu jest najwięcej pism rosyjskich.

Emigracja rosyjska jest bardzo rozbita i rozpolitykowana. Wszystkie grupy nienawidzą właściwie bolszewików i wszystkie mówią o walce z nimi, ale bardzo rozmaicie walkę tę sobie wyobrażają, ale toczą między sobą zacięte polemiki głównie na temat... przyszłego ustroju Rosji. Spór to bardzo akademicki, dosłowny to „targ o skórę niedźwiedzia", którego jeszcze nie upolowano. Sklasyfikowanie emigracji pod względem politycznym nie jest rzeczą łatwą, bo mamy tu do czynienia z żywiołem płynnym, obfitującym w fuzje i rozłamy. Spróbujmy przynajmniej naszkicować ramy, w jakie życie emigracji jest ujęte.

Na skrajnej prawicy mamy obóz monarchistyczny, z. zw. **Monarchiczeskoje Objedinienje**, na czele którego stoi rada w następującym składzie: A. N. Krupienskij, książę P. L. Oboljenskij, N. D. Talberg i S. N. Gorodieckij. Monarchiści odbywają co pewien okres zjazdy, w których bierze udział zwykle około setki delegatów, samych „pomieszczyków". Organem ich jest nieregularnie się ukazujący biuletyn **Dwugławyj Orioł**. Monarchiści rosyjscy nie zrezygnowali jeszcze ze swych majątków; gdyby mogli — postawiliby wszystkich bolszewików, socjalistów i republikan rosyjskich z Miliukowem włącznie „pod stienku". W. Ks. Cyryl Włodzimierzowicz jest już dostatecznie ośmieszony, aby go uznawali za kandydata na tron carski, ale nie przyznali jeszcze tych praw W. Ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi, którego prawica rosyjska nazywa zwykle „nacjonalnym woździom".

Mamy następnie o wiele szerszy i sympatyczniejszy obóz konstytucyjnych monarchistów, którzy przeważnie jednak unikają wypowiadania się na temat przyszłego ustroju Rosji. Uważają — i słusznie — że ważniejszą rzeczą jest obalenie ustroju obecnego. Organizacją skupiającą emigrację rosyjską tego odcienia jest **Russkij Nacjonalnyj Komitet**, którego prezesem jest p. Antoni Kartaszew; wśród wybitnych działaczy widnieją nazwiska pp. Michała Fiedorowa i Włodzimierza Burcewa (ten odbył niemałą ewolucję!) R. N. Kom. uważa się za reprezentację całego uchodźtwa rosyjskiego, wydaje proklamacje do narodów obcych, pisuje noty do rządów i posiada nieregularnie ukazujący się **Dniewnik**. Pozatem dwa dzienniki i trzy tygodniki wyrażają różne odcienie myśli, jakiej wyrazicielem jest R. N. K., co nie oznacza wcale, aby redaktorowie tych pism zawsze byli członkami Komitetu.

Najbardziej prawicowym organem jest dziennik **Russkoje Wremia**, redagowany przez p. Aleksandra Filipowa. Jak cała prasa emigracyjna rosyjska, tak i ten dziennik bardzo się interesuje polską polityką zagraniczną i wewnętrzną. Ostatnio ogłosił rozdział pamiętników S. D. Sazonowa poświęcony Polsce (nieścisły i tendencyjny fragmencik rosyjskiej polityki wobec Polski przed Rewolucją), oraz feljeton M. Breszko-Breszkowskiego, pisarza wydalonego niedawno z Polski; w feljetonie tym autor daje złośliwie i płytko pisaną sylwetkę Marszałka Piłsudskiego.

Drugim dziennikiem prawicowym jest **Wozrożdienje**. Różnice ideologiczne między nim a organem poprzednim nie są wielkie, ale kiedy pierwszy „robi bokami" — drugi ma byt zapewniony, albowiem jest własnością p. A. Gukasowa, bogatego przemysłowca naftowego. Do połowy sierpnia redagował **Wozrożdienje** p. Piotr B. Struwe, b. demokrata, a potem minister spraw zagranicznych w „rządzie" Wrangla. P. Struwe był duszą „zarubieżnego" zjazdu rosyjskiego, jaki obradował w Paryżu w kwietniu r. z. Był to zjazd prawicy monarchistycznej wszelkich odcieni, na którym taki zacny patrjota rosyjski jak p. M. Fiedorow uchodził za „lewicę". Z pisma musiał p. Struwe ustąpić dlatego, że nie mógł się porozumieć z wydawcą. Ten ostatni usunął go z wydawnictwa dość obcesowo. Obecnie redaktorem naczelnym jest p. Juljusz F. Siemionow, człowiek miły i rozsądny, z którym Polak może się porozumieć. Właśnie z inicjatywy p. Siemionowa ukazała się na łamach **Wozrożdienja** serja artykułów o stosunkach polsko-rosyjskich, w których po raz pierwszy padło z kół emigracji hasło, że sprawa granic polsko-rosyjskich powinna być rozstrzygnięta na podstawie obecnych warunków terytorjalnych" **(na osnowie suszczestwujuszczich nynie teritorjalnych usłowij)**. Ma się rozumieć, my uważamy, że sprawa ta wogóle nie potrzebuje być „rozstrzygana", bo już jest „rozstrzygnięta", ale z punktu widzenia emigracji rosyjskiej zasugestjonowanej opinją Sazonowa, że jedyną granicą możliwą jest... linja Bugu — widzimy w stanowisku **Wozrożdienja** pewną śmiałość podkreślenia godną.

Zdymisjonowany p. Struwe zaczął wydawać własny tygodnik **Rossija**. Broni w nim nadal swego punktu widzenia, że emigracja powinna odłożyć na bok spory ideowe, że powinna zapomnieć o przeszłości, a zjednoczyć się dla walki z bolszewizmem. Wykpiwa taką politykę p. Grzegorz A. Aleksinskij, na łamach swego tygodnika **Rodnaja Ziemlja**. „Nam trzeba — pisze — wodza-proroka, a Struwe nie jest ani wodzem, ani prorokiem". A co do jedności, to p. Aleksinskij ani słuchać nie chce o porozumieniu z takim np. p. Miliukowem, którego uważa za „wroga Rosji narodowej". Jest bowiem p. Aleksinskij najgorętszym zwolennikiem obalenia bolszewików drogą interwencji zbrojnej, zorganizowanej przez emigrację na podstawie porozumienia z Polską i Rumunją.

Nie wykluczają również takiego porozumienia redaktorowie innego tygodnika gwałtownie antybolszewickiego p. t. **Bor'ba za Rossiju** (redagują go członkowie Komitetu Narodowego, przy współpracy niektórych działaczów, stojących bardziej na lewo, jak np. p. S. P. Mielgunow). Ci ostatni, podobnie jak cała prawica rosyjska, nie wykluczają żadnego wogóle porozumienia, mającego na celu zbrojną interwencję przeciwko bolszewikom, ale nie pójdą na wszelkie warunki. **Bor'ba za Rossija** przeznaczona jest dla antybolszewickiej propagandy wewnątrz Rosji. Tak przynajmniej zapewniają jej redaktorowie. Ile egzemplarzy dostaje się tam naprawdę? Na łamach tego tygodnika umieścił niedawno p. Mielgunow artykuł czyniący władzom polskim wymówki (w przyzwoitym bardzo tonie) z powodu wydalenia kilku Rosjan z granic Polski w związku z zabójstwem Wojkowa; autor zapewnia, że „prawdziwi przyjaciele Polski znajdują się w obozie antybolszewickich Rosjan".

Nie wątpimy w to, ale opinji polskiej trzeba dać tego dowody bardziej konkretne od ogólnikowych zapewnień. Rosjanie na emigracji mieli już czas namyśleć się nad tem, jak się w przyszłości ułożą stosunki polsko - rosyjskie. Są w Polsce ludzie, którzy mają na ten temat bardzo wyrobione zdania: jedni w możliwość przyjaznego współżycia nie wierzą, inni — wierzą. Ale ci ostatni niczem swej wiary nie mogą poprzeć. Takie wywody, jak p. Sazonowa, podcinają grunt pod nogami. Jeśli zagadnąć na ten temat wybitnych działaczy rosyjskich z emigracji, to najczęściej spotyka się ze zdaniem, że emigracja niema prawa z niczego rezygnować, ani niczem się wiązać. My uważamy, że emigracja przesadza wagę swego słowa. Tembardziej rozbrajające jest stwierdzenie, że niema na emigracji prawie nikogo, ktoby wyraźnie i uczciwie powiedział, że kresy wschodnie „rosyjskiemi" nie są i że ani ta, ani przyszła Rosja żadnych do nich praw niema.

Cały wyżej naszkicowany obóz można nazwać „interwencjonistycznym". Natomiast lewe skrzydło kadetów, oraz socjaliści są interwencji obcej przeciwni. Organem tego obozu jest dziennik **„Poslednija Nowosti"**, dobrze prosperujący, redagowany przez p. Pawła N. Miliukowa. Człowiek ten uprawiał w czasie wojny politykę imperjalistyczną zwierzchu tylko liberalnym pociągniętą pokostem. Dziś obawia się bardzo wszelkich prób obalania bolszewizmu drogą obcej interwencji. Największy go strach przejmuje na myśl, że Marszałek Piłsudski przy poparciu W. Brytanji może pójść na Moskwę. Kilka tygodni temu p. Miliukow rozpuszczał wśród emigracji pogłoskę, że wie „z najpewniejszych źródeł", iż Marszałek Piłsudski mobilizuje „siedem dywizyj", mających znienacka wtargnąć do Rosji..."

Wielkim przeciwnikiem interwencji jest również p. Aleksander F. Kierenskij, mocno wśród emigracji zdeprecjonowany wódz „eserów". Do niedawna mieli oni w Paryżu własny organ codzienny p. t. **Dni**, ale (odkąd Praga przestała go subwencjonować) dziennik ten przestał wychodzić. Dziś „eserzy" ograniczyli się do wydawania małego tygodniczka p. t. **Russie Opprimée"**, wydawanego po francusku w celach propagandy antybolszewickiej. Przeciwnicy interwencji uważają, że Sowiety mogą być obalone z pożytkiem dla Rosji tylko od wewnątrz. Że potem Rosja będzie potrzebowała pomocy demokracji europejskiej — to pewne, ale wszelka ekspedycja wojskowa cudzoziemska kryje plany „imperjalistyczne" dla Rosji niepożądane. „Eserzy" kilkakrotnie już próbowali dojść do porozumienia z bolszewikami: chodziło im o uzyskanie minimalnej swobody ruchów, a z chęcią wróciliby do kraju. Ale bolszewicy wolą nie ryzykować.

Dodajmy nakoniec, że wydawnictwo **Poslednich Nowostiej** wydaje także miesięcznik literacki **Zwieno**, redagowany przez p. Michała Kantora. Pozatem wychodzą w Paryżu dwa nieregularne wydawnictwa perjodyczne rosyjskie o bardzo bogatej i interesującej treści: **Sowremionnyja Zapiski**, oraz **Russkaja Myśl** (redaktor: p. P. B. Struwe).

Kazimierz Smogorzewski.

SJONIZM

Na marginesie kongresu sjonistycznego w Bazylei

Trzydzieści lat minęło od chwili, gdy w Bazylei zebrał się pierwszy kongres sjonistyczny. Ten pierwszy kongres odbywał się pod hasłem: „Sjonizm żąda dla narodu żydowskiego stworzenia prawno-publicznej siedziby w Palestynie".

Twórcą sjonizmu był dziennikarz wiedeński Herzel, który pierwszy wystąpił z programem, że kwestja żydowska rozwiązana być może tylko przez koncentrację elementu żydowskiego w starej jego ojczyźnie. Na tym pierwszym kongresie ideologja Herzla została przyjęta i stała się punktem wyjścia dla światowego ruchu żydowskiego, ruchu, jakiego dotychczas świat nie znał. Chodziło bowiem ni mniej ni więcej tylko o całkowitą przebudowę ideologji żydowskiej gospodarczej, społecznej i politycznej i o emancypację żywiołu żydowskiego na zewnątrz.

Bazylea stała się niejako kolebką ruchu sjonistycznego. Szereg następnych kongresów obradował w jej murach, a obecnie zakończył swe obrady w tem mieście 15-sty kongres. Bazylea posiada zresztą piękną tradycję. Była jednem z ognisk humanizmu i reformacji, działali w niej Erazm, Jakób Burckhardt, Bachofen, Böcklin i Nietzsche.

Pierwsze wysiłki w kierunku żydowskiej kolonizacji w Palestynie czynił Herzel, starając się uzyskać od sułtana tureckiego pozwolenie na imigrację żydów do Palestyny w większych rozmiarach. Równocześnie dzięki wysiłkom Herzla został powołany do życia „Jewish Colonial Trust" — żydowski bank kolonjalny, z siedzibą w Londynie i z kapitałem zakładowym 200 tysięcy funtów ang. Bank ten posiada dzisiaj zaledwie piątą część projektowanego kapitału.

Plany Herzla w Turcji nie powiodły się, a to dzięki przeszkodom i opozycji ze strony finansjery żydowskiej. Niemniej jednak ruch sjonistyczny szerzył się w szybkiem tempie, wszechświatowa organizacja sjonistyczna stała się międzynarodowym czynnikiem politycznym pierwszorzędnej wagi, a hasło odbudowy Palestyny poczęło przybierać realne kształty.

Już na piątym kongresie sjonistycznym w Bazylei, w roku 1901 został stworzony żydowski fundusz narodowy, przeznaczony na zakup ziemi w Palestynie, a stanowiący nienaruszalną własność narodu żydowskiego. Środków z tego funduszu używa się także na prowadzenie robót meljoracyjnych w Palestynie i na zalesienie nieużytków pustynnych. Na inne cele gospodarcze w Palestynie i na pomoc emigracyjną został stworzony w roku 1921 inny fundusz, „Fundusz odbudowy Palestyny" t. zw. Kerem Hajesod.

Na właściwe tory weszła sprawa realizacji programu sjonistycznego w roku 1917, gdy to angielski minister spraw zagranicznych Balfour złożył swoją słynną deklarację o utworzeniu siedziby narodowej (national home) dla żydów w Palestynie. Deklaracja ta głosi: „Majestat Jego Królewskiej Mości sprzyja stworzeniu siedziby norodowej dla żydów w Palestynie i usiłuje uczynić wszystko, by ułatwić osiągnięcie powyższego celu".

Od tej deklaracji upłynęło 10 lat i realizacja programu sjonistycznego posunęła się znacznie naprzód. Liga Narodów powierzyła mandat nad Palestyną rządowi angielskiemu dla umożliwienia mu wykonania obietnicy Balfoura.

* * *

Mimowoli nasuwa się chęć zrobienia bilansu dziesięcioletniej akcji sjonizmu nad odbudową siedziby narodowej w Palestynie. Takim bilansem był ostatni 15-ty kongres w Bazylei. Jedna z najważniejszych deklaracyj tego kongresu stwierdza, że rząd angielski, jako rząd mandatowy nie spełnia wszystkich swoich obowiązków, że obala zasadnicze prawa, że nawet podważa honor żydowskiej kolonizacji żydowskiej Wynika z nich, że Panie wyciągnął żadnych konsekwencyj.

Inne rezolucje kongresu dają obraz gospodarczego położenia Palestyny i potrzeb kolonizacji żydowskiej. Wynika z nich, że Palestyna przeżywa ciężki kryzys gospodarczy, na co składa się wiele przyczyn. Jedną z najważniejszych i najbardziej przekonywujących przyczyn kryzysu gospodarczego w Palestynie, który specjalnie dotyka kolonizację żydowską jest ta okoliczność, że Palestynę w obecnych warunkach należy traktować jako kraj kolonjalny, który jednak pozbawiony jest oparcia o wpływy gospodarcze i siłę podatkową kraju macierzystego. „Macierzystym krajem" w takiem znaczeniu jest dla Palestyny rozproszone po całym świecie żydostwo, które jednak samo przeżywa ostry kryzys, gdyż najliczniejsze rzesze żydowskie środkowej i wschodniej Europy zostały w wyniku wojny i powojennych kryzysów spauperyzowane i same odwołują się do pomocy i ofiarności.

Zważywszy to, trzeba dojść do przekonania, że w Palestynie jednak bardzo wiele zostało zrobione i że objawy zwątpienia w dalsze powodzenie akcji, kryzys moralny, nie są uzasadnione.

Przyczyny tego drugiego kryzysu są następujące: Ostatnia fala imigracyjna przyniosła do Palestyny sporo żywiołów niedostatecznie materjalnie i duchowo przygotowanych do życia w nowych warunkach. Żywioły te widziały się zmuszone opuszczać Palestynę i one to głoszą pieśń żałobną o katastrofie akcji sjonistycznej. Drugą przyczyną jest brak w Palestynie odpowiedniego kierownictwa gospodarczego całej akcji i brak wszelkiej aktywnej gospodarczej polityki ze strony miejscowego rządu.

Dalszą niemniej ważną przyczyną jest niedostateczny dopływ kapitałów zarówno ze strony prywatnej jak i ze strony funduszu odbudowy.

W roku 1924 imigracja żydów do Palestyny wynosiła 10.000 osób, w roku 1925 — 34.000 osób, w roku 1926 — 13.000 osób, a odpływ 7.000 osób. W roku 1927 odpływ jest większy niż przypływ.

Masowego odpływu wczorajszych przybyszów nie można uważać za bankructwo całej akcji. Takie rzeczy znane są w historji kolonizacji i wszędzie obserwowane. Wystarczy przypomnieć Amerykę. Kryzys w Palestynie nie ogarnia wszystkich dziedzin pracy kolonizacyjnej. Są dziedziny gospodarki, w których w okresie najcięższego kryzysu zaznaczają się bardzo dobre wyniki. I gdyby Palestyna była zwykłą kolonją i korzystała z pomocy macierzystego kraju przy budowie własnej gospodarki, kryzys nie budziłby żadnych obaw. Stąd myśl o pożyczce międzynarodowej, w rodzaju takiej, jaką otrzymała Grecja na przesiedlenie półtora miljona greków z Azji Mniejszej do rodzinnego kraju. Nie należy bowiem zapominać, że Palestyna posiada olbrzymie bogactwa mineralne i chemiczne, które łatwo mogą być wyzyskane i stać się źródłem bogactwa tego kraju.

* * *

Prezydentem organizacji sjonistycznej wszechświatowej jest Chaim Weitzman, zatwierdzony ponownie na tem stanowisku przez Kongres. Prezydentem egzekutywy wybrany został Sokołow. Weitzman jest typem angielskiego dyplomaty i bezwątpienia najtęższą głową w organizacji. Dzięki jemu w stosunkach z Anglją niema poważniejszych nieporozumień ani zaognień. Weitzman umie czekać i wie doskonale, że zatargi z Anglją nie doprowadziłyby do celu. Ma za sobą takich ludzi jak Louis'a Marshalla i Feliksa Warburga w New-Yorku, Sir Alfreda Monda w Londynie i Oskara Wassermana w Berlinie i pracuje mistrzowsko ich wpływami.

Przeciwieństwem Weitzmana jest głośny Żabotyński, nazywany często żydowskim Mussolinim. Żabotyński jednak nie posiada licznych zwolenników, widocznie ideały i zasady Mussoliniego nie znajdują oddźwięku wśród żydów. Z 280 delegatów na Kongres tylko 11 reprezentowało rewizjonizm, t. j. kierunek i ideologję Żabotyńskiego.

Język hebrajski jest dzisiaj w Palestynie językiem potocznym i uznany został za język oficjalny w tym kraju. W Jerozolimie otwarty został uniwersytet żydowski.

* * *

Kierunek sjonistyczny dominuje w życiu partyjno-politycznem żydów. Z 34 posłów żydowskich do sejmu polskiego i 12 żydowskich senatorów, 33 posłów reprezentuje sjonizm. Sjonizm rozpada się jednak na szereg frakcji jak np. „Mizrachi" czyli sjoniści religijni, Hitachdut, Poalej Zion i in. Najsilniejszą jest t. zw. ogólno-sjonistyczna partja, która jest partją mieszczańską względnie małomieszczańską.

* * *

Sjonizm nie rozwiąże kwestji żydowskiej w krajach, przez żydów zamieszkałych, a więc i w Polsce. Uznaje on, że wszyscy żydzi w Palestynie zamieszkać nie mogą i że wielu pozostać musi w Europie. Dlatego dąży do znalezienia sposobu współżycia z ludnością chrześcijańską i chce zwalczać nienawiść do żydów przez przestrzeganie zasad lojalności w stosunku do państw których żydzi są obywatelami.

(Bazylea) **Dr. S. Szeps.**

Obecna sytuacja gospodarcza Państwa

Minister Skarbu Czechowicz wygłosił ekspose w sprawie finansowej sytuacji państwa. Obecną sytuację przedstawia p. minister, jak następuje:

Rok budżetowy 1926-27 zakończono

znaczną nadwyżką budżetową,

wynoszącą 155 miljonów złotych. Raz osiągnięta równowaga jest utrzymywana w obecnym okresie budżetowym z pełnem powodzeniem do tego stopnia, że za okres 5 miesięcy (od 1 kwietnia do 1 września b. r.) nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła 130 miljonów złotych. Osiągnięte wyniki w okresie pod względem budżetowym najgorszym, uprawniają do przewidywania. że za cały rok dochód państwa wyrazi się cyfrą conajmniej 2 miljardy 400 miljonów złotych.

Nie zważając na deficytowy w okresie od 1 kwietnia b. r. bilans handlowy, pokrycie kruszcowe i dewizowe Banku Polskiego

wykazuje dalszy wzrost.

Zapas kruszczów i dewiz Banku Polskiego wzrósł w okresie od 1 czerwca 1926 do 31 sierpia 1927 r. z 126 miljonów do 300 miljonów. W związku z tem, nie zachodzi potrzeba korzystania z kredytów walutowych (w wysokości 15 miljonów dolarów), otwartych Polsce przez banki amerykańskie.

W okresie od 1 stycznia 1926 r. do 7 sierpnia 1927 roku

konstatujemy wzrost oszczędności i lokat

w bankach państwowych o 225 proc. (z 143 miljonów do 462 milj.) w bankach zaś akcyjnych w okresie od 1 stycznia 1926 r. do 1 czerwca 1927 r. o 155 proc. W związku z powyższym obniżyła się stopa procentowa w Banku Polskim z 12 na 8 proc. a w bankach prywatnych z 24 na 12 proc.

Mówiąc o znaczeniu dla Polski kredytu zagranicznego — wspomniał p. min. że w ostatnim roku

we wszystkich niemal gałęziach naszego przemysłu widzimy znaczny wzrost produkcji.

Liczba bezrobotnych, która z końcem roku 1925 wynosiła 265 tysięcy, spadła w sierpniu b. r. do 137 tysięcy. Należy jednak liczyć się z tem, że świat w ostatnich czasach robi bardzo szybkie postępy, że bez dopływu kapitałów obcych zdewastowana w czasie wojny Polska nie mogłaby dotrzymać kroku innym państwom i na polu konkurencji międzynarodowej mogłaby być łatwo zdystansowana.

Uważając dopływ kapitałów zagranicznych za potrzebny i konieczny, rząd nie chce by Polska była terenem eksploatacji dla lichwiarskich zakusów. W razie sfinalizowania amerykańskiej pożyczki stabilizacyjnej, zostanie przeprowadzony następujący plan, mający na celu ugruntowanie waluty polskiej i uzgodniony już z finansistami amerykańskiemi:

1) Waluta zostanie ustabilizowana na poziomie zbliżonym do istniejącego.

2) Wycofane zostaną z obiegu bilety zdawkowe na ogólną sumę 280 miljonów zł. przyczem w połowie zostaną zastąpione banknotami Banku Polskiego a w połowie monetami srebrnemi. W związku z tem bilety zdawkowe zupełnie znikną z obiegu a ilość monet srebrnych i bilonu zredukowana zostanie do łącznej kwoty 320 miljonów zł.

3) kapitał zakładowy Banku Polskiego

zostanie powiększony o 50 procent,

przyczem narazie rząd wystąpi w posiadanie akcji nowej emisji do czasu wykupienia ich,

4) wykupione zostaną i wycofane z obiegu 6 procent bilety skarbowe.

5) stworzoną zostanie żelazna rezerwa skarbowa, doprowadzona w Banku Polskim do wysokości 74 miljonów zł.

6) pozostała część pożyczki w kwocie 135 miljonów złotych przeznaczona zostanie na cele kredytowe ala rolnictwa i przedsiębiostw państwowych.

W wykonaniu powyższego Bank Polski zwiększy stopniowo swój obieg o 390 miljonów zł., otrzymując jednocześnie walutę z pożyczki (60 miljonów dolarów netto) na sumę 310 miljonów zł.

Biorąc za punkt wyjścia stan rzeczy na 1 września b. r. otrzymaliśmy następujący obraz: a) Pokrycie walutowe i dewizy 700 miljonów w złocie; obieg banknotów 1.184 miljonów złotych obiegowych. Przeszacowując pierwszą z podanych powyżej ayfr wedle kursu 1.72 otrzymujemy 1.204 miljonów złotych obiegowych. Jeżeli weźmiemy dalej pod uwagę, że przytem przeszło 100 proc. pokrycia ma być uzyskane dla Banku Polskiego, kradyt w innych bankach emisyjnych (stanowi to część składową planu stabilizacyjnego) w wysokości 20 miljonów dolarów i że banknotom Banku Polskiego nie będzie gloziło żadne ntebezpieczeństwo ze strony pańswowych biletów zdawkowych, które zostaną definitywnie wycofane dojść mrsimy do wniosku, że waluta polska zostanie oparta na niewzruszonej podstawie, o ile naturalnie prowadzona będzie ostrożna i przewidująca polityka finansowa.

Z głosów robotniczych.

Głos robociarza łódzkiego o PPS

Redakcja nasza zasypywana jest ostatnio listami, w których robotnicy łódzcy bezpośrednio dają wyraz oburzeniu swemu na bezczelność agitacji ppsowskiej, która chwali się tem, co esdecy wiedeńscy zrobili w samorządzie w Wiedniu a nie mówią o tem, jak to Szymczaki, Leśniewscy i Pluskowscy „rządzili" w samorządach polskich.

Jeden z listów tych cytujemy:

„W niedzielę dnia 18 b. m. w Kinie „Casino" miał odczyt senator Tow. Kopciński na temat „Gospodarka socjalistów w samorządzie w Wiedniu". Otóż ja daję zapytanie: „Dlaczego towarzysze pepesowcy nie dają odczytów z przezroczami o gospodarce swojej w Łodzi w latach 1919—23. Dlaczego nie mają tej odwagi?" Co może obchodzić robociarzy łódzkich Wiedeń?

Pokazać gospodarkę swoją odwagi nie mają i mieć nie będą, lecz napadać na ludzi uczciwych, lać pomyjami, sypać oszczerstwa na Polską Narodowo-Robotniczą Organizacją — pospólnie z „największą, najpoczytniejszą" przez pe-pejsowców popieraną „Rebepubliką" — to jest odwaga pe-pejsowców, odwaga i bezczelność, godne pe-pejsowców: kraść zasługi innym i oczerniać ich.

Towarzysze pe-pejsowcy! Tą drogą głosów nie zdobędziecie, gdyż robotnicy w Łodzi jeszcze nie zatracili ducha narodowego. Robotnik łódzki umie odróżnić kłamstwo od prawdy. Idźcie kłamać do Wiednia, bo my nie chcemy, by się powtórzyła historja z lat 1919—23! My nie chcemy, żeby w Magistracie łódzkim żyd. na żydzie siedział i żydziakiem poganiał.

Towarzysze pe-pejsowcy! Za wasze złodziejstwa, za waszą zdradę, za łączenie się z żydami, za deptanie tradycji narodowo-religijnej — (ostatnie wasze wystąpienie łącznie z żydami w Radzie Kasy Chorych przeciw poświęceniu Sanatorjum w Tuszynku i wiele, wiele innych, o których Łódź robotnicza, Łódź narodowa polska nie zapomniała i nie zapomni nigdy), za te „zasługi" nagrody w postaci głosów od nas nie otrzymacie. I Wiedeń wam nie pomoże; gdyż Łódź robotnicza ma dla was jedynie pogardę, na którą żeście „uczciwie" zasłużyli.

J. J.

Pod kątem chwili.

Szantażystów z prawicy popielowej pod pręgierz opinji publicznej

Cała Łódź robotnicza w dosadny sposób w szeregu wypadków, a w ostatnią niedzielę na wiecu popielidów w sali Paderewskiego dowiodła, że nie ma nic wspólnego z parobkami Popiela. Garść intrygantów, widząc, że ich zbrodnicze machinacje względem narodowego ruchu robotniczego w Łodzi spełzły na niczem, ucieka się do takich podłości, o których ze wstrętem tylko mówić można.

W ostatnim numerze szmaty prawicowej — zwanej „Głosem Robotniczym" pomieszczono artykulik „Zgnilizna moralna w Łodzi", w którym kalumnjatorską odezwę pepesowską, na którą w odpowiedzi w godny sposób daliśmy odprawę, jeszcze się fałszuje, przekręcając i potęgując podane w niej kłamstwo o koncesji elektrycznej. Kalumnjatorów Magistrat odda pod sąd, ale to jest mało. Dobrze wiedzą członkowie prawicy, p. Muszyński Józef ławnik Magistracki oraz Pawełczyk Franciszek, radny m. Łodzi, o tem, że podane wiadomości są wstrętnym paszkwilem i łajdacką kalumnją, bo mieli całą sprawę jako członkowie Rady Miejskiej i Magistratu referowaną, bo wiedzą, że we wszystkich procesach, które Magistrat wytaczał oszczerczym pismom w sprawie elektrowni zapadły, pomimo ich odwoływań, na przewodzie sądowym wyroki skazujące. Jeżeli ci panowie nie zareagują na tę podłość, czynimy ich wobec opinji robotniczej m. Łodzi odpowiedzialnymi za ten artykuł. Czas wreszcie, by faktyczna „zgnilizna" była zdemaskowani, krecią robotę różnych intrygantów wyciągnąć musimy na światło.

Baczność, b. Więźniowie Polityczni!

W niedzielę dnia 2 października 1927 r., o godzinie 10 rano w lokalu własnym przy ul. Kopernika 45 odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych dla wyboru nowego Zarządu.

Wejście tylko za legitymacją.

* * *

Na zebraniu tem niewątpliwie znajdzie swój epilog właściwy poruszana przez nas sprawa wciągnięcia ponadpolitycznej, ponadpartyjnej organizacji w orbity ciemnych interesów mafji socjalistycznej. Aranżerów tej kompromitującej szopki ogół członków na zebraniu niedzielnem niewątpliwie pouczy, że do takiej instytucji, jak Stowarzyszenie b. więźniów politycznych — spraw politycznych się nie wprowadza, a tembardziej nie prowokuje się i nie wciąga się organizacji w rydwan mętnej polityki filożydowskiej PPS.

Jak dochodzą nas słuchy, z grona członków Stowarzyszenia jednemu z inicjatorów sławetnego „akcesu" Stowarzyszenia do P P S — postawiono szereg ciężkich zarzutów natury moralnej.

Faramuszki.

Popiel wśród zwierząt.

Wziąwszy worek Judaszów oraz torbę sieczki
Wszedł ci Popiel pomiędzy strzyżone [owieczki,
I częstuje. Te nie chcą jeść: „Niestrawne" [— mówią —
To jedzenie nie dla nas. „Daj baranom"! [ów jął
Radę stosować. Lecz barany nie chcą,
Odsyłają do wołów, a woły do capów,
Capy, chociaż im nozdrza smaczne wonie [łechcą,
Odesłały Popiela do osłów. Drab ów
Poszedł tedy do osła. co z głupoty słynie.
Lecz i ten odrzekł z dumą: „Idź pomiędzy świnie!"

F. z Ozorkowa.

Zapytania

1) Czy prawdą jest, że tow. *Rapalski* siedział w „pace" za kradzież kur?

2) Czy prawdą jest, że tow. dr. *Weisberg-Wieliński* jest kandydatem P. P. S. na prezydenta polskiego miasta Łodzi, pomimo tego, że był dwukrotnie skazywany przez sądy.

3) Czy prawdą jest, że tow. *Holcgreber*, założył w 21 roku fabrykę mydła, z której mydło wychodziło „szachrowane".

4) Że tenże tow. Holcgreber, jako fabrykant mydła, nie uznawał związków zawodowych, że woli, by mu się „fabryka spaliła", niż miałby dopuścić do tego, by na jej terenie byli „jacyś delegaci robotniczy"

5) Tenże tow. Holcgreber płacił robotnikom swoim w 21 roku tylko 2.000 mk. gdy w innych fabrykach płacono 4.000 mk, a w roku 22 płacił 16.000 mk, gdy inni „kapitaliści" płacili 36.000 mk.

6) Czy tow. Holcgreber przypomina sobie rozmowę, jaką miał w 23 roku z robotnikiem Papcinką, a w której oświadczył „panie Papcinko, ja nie dla idei wstąpiłem do P. P. S., ale dla interesu, — żebym ja miał dobrze i żeby moja żona miała dobrze".

7) Czy tow. Holcgreber ma prawo używać tytułu „inżynier"?

8) Czy tow. *Rapalski* był w Bendżelinie i tam użył w stosunku do pewnego *nauczyciela* szkoły powsz. w Łodzi wyrazów w rodzaju: „Ty s...byku, Ty s...synie" i gróźb takich: „kości bym ci połamał, gdyby tu świadków nie było".

Ze Związku Pracowników Kasy Chorych.

W niedzielę 11 bm. pod przewodnictwem kol. A. Durki odbyło się w sali przy ul. Głównej 31 nadzwyczajne ogólne zebranie członków P. Z. Z. Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi przy udziale około 200 zebranych.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Zarządu z poczynań jego w sprawach unormowania płac, ożywioną dyskusję rozwinięto nad warunkami pracy w Kasie Chorych. Z naciskiem podkreślano dziwne zjawisko, że pragmatykę służbową dla pracowników Zarząd Kasy uchwalił w ciągu kilku tygodni, natomiast nad poprawkami do niej głowi się prawie od roku, zwlekając, jakby umyślnie, z wprowadzeniem jej w życie i z uszanowaniem warunków pracy. Przez ten czas, na skutek chaotycznych zarządów władz Kasy, pewne kategorje pracowników są coraz więcej krzywdzone i zmuszone do nadmiernej pracy. Interwencja związków u „demokratycznych" władz Kasy nie odnosi skutku.

Po dyskusji uchwalono w tej sprawie kilka rezolucji.

Następnie omawiano sprawę wyborów do Rady Miejskiej, przyczem zebrani jednogłośnie uchwalili zgłosić akces do Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego, nie wystawiając ze swej strony żadnych kandydatów na radnych. Na koszty akcji wyborczej zebrani uchwalili, wbrew 6 głosom opozycji, opodatkować się jednorazowo w wysokości 5 proc. poborów miesięcznych.

Kącik gospodarczy

Zwiększenie produkcji i wzrost eksportu objął również średni przemysł włókienniczy. W przemyśle tym pracuje obecnie 90 proc. ogólnej liczby robotników, a bezrobocie w tym dziale włókiennictwa spadło do minimum. Większość fabryk średnich pracuje przez 6 dni w tygodniu, przyczem ostatnio wzrosła ilość przedsiębiorstw przechodzących na 2 i 3 zmiany. Ostatnio przemysł średni dokonał całego szeregu pomyślnych tranzakcji wywozowych — na Daleki Wschód oraz do Indji.

ODEON CORSO

Najnowsza produkcja 1927-28 roku

Królewskie Klejnoty

Sensacyjny dramat w 12 aktach

W podwójnej roli HARRY PEEL W podwójnej roli

Następny program: Amerykański Pat i Patachon - Riff i Raff jako marynarze. Królowie humoru.

LICYTACJE PRZYMUSOWE

Magistrat m. Łodzi — Wydział Podatkowy niniejszem podaje do wiadomości, że w dniu 7 października 1927 r. między godz. 9-tą rano, a 4-tą po południu odbędą się licytacje przymusowe u niżej wymienionych osób za niewpłacone podatki.

Awronin E. Rzgowska 3,
Abramowicz I. Główna 65, meble
Bogusławski Karol, Piotrkowska 121, kredens
Bartner M. Piotrkowska 117, 3 krzesła
Bornsztajn L. Główna 6, meble
Blumental A. Targowa 39, szafa
Berger I. Łomżyńska 22, kredens
Beck Anna, Podleśna 12,14, meble
Bejzyk W. Karola 4,
Benke Juljan, Kilińskiego 229, meble
Bentkowski D. N. Zarzewska 2, meble
Bentkowski Ch. N. Zarzewska 2, meble
Bigelajzen Ch. N. Zarzewska 21, szafa
Braun W. Krucza 8, meble
Bergman A. Kilińskiego 133, kredens
Bartoszewski A. Napiórkowskiego 178, maszyna do szycia, wóz
Bartoszewaki A. Napiórkowskiego 174, meble
Bendorf G. Kilińskiego 132, meble
Braun D. Kilińskiego 127, kredens
Cydkiewicz Abr. Główna 34, meble
Cwajgenbaum Abrm. Główna 61,
Cytrynowicz L. Główna 53, wózek
Drynkowski J. Sienkiewicza 56, maszyna do szycia. tremo
Drutowski L. Juljusza 4, kredens
Durny J. Główna 5, szafa, kredens
Djament Sz. N.-Zarzewska 4, 4 walizki
Dresler Wł. Napiórkowskiego 100, waga
Erlich Ch. Rzgowska 107, 4 balony miedziane
Ebhardt H. Kilińskiego 150, meble
Fogel R. Piotrkowska 174, meble
Fryd N. Zarzewska 18, tremo
Franciszkowski St. Grabowa 17, meble
Ferszt A. Wodny Rynek 13, meble
Fiszer Icek, N. Zarzewska 2, meble
Fogler M. N. Zarzewska 15, 35 talerzy porcelanowych
Franciszkowski S. Grabowa 17, meble
Gincberg M. Targowa 31, meble
Goldkorn Daniela, Wólczańska 117, szafa
Glicensztajn Majer, Kopernika 19, zegar
Gałkiewicz M. Napiórkowskiego 23, meble
Granisz Aleksander, Tatrzańska 31, meble
Grynbard W. N. Zarzewska 32, meble
Golc M. Wólczańska 222, kredans
Góralczyk J. Wiznera 26,
Goldberg S. Nowozarzewska 9, meble
Gerszt F. Rzgowska 97, meble
Gajdecki J. Dąbrowska 28, maszyna do szycia
Galewska H. Napiórkowskiego 47/49, 2 fotele, biurko
Haman R. Nawrot 30, meble
Hudes Abr. Główna 69, 30 czapek
Hofman Edw. Napiórkowskiego 27, meble
Heince Jan, Przędzalniana 83, maszyna do szycia
Horowicz Abram, Ewangielicka 7, meble
Haufwurcel Maurycy, Piotrkowska 189, meble
Hoffman J. Orla 3, kredens
Galewska H. Napiórkowskiego 47, biurko
Kożuchowski T. Nawrot 36, kredens
Kelc G. Główna 6, meble, firanki
Kurc A. Główna 42, meble, warsztat stolarski
Król I. Główna 51, szafa
Korn M. Piotrkowska 117, meble
Kaczmarek, Przędzalniana 107, maszyna do szycia
Krochmalski F. Gubernatorska 30, maszyna do szycia, meble
Krauze A. Towarowa 26, toaleta
Kalkbrener A., N. Zarzewska 64, meble
Keltz G. Główna 6, meble
Korentajer N. Głównaa 42, meble
Klepfisz W. Karola 8, meble, maszyna do szycia
Koperski St. Nawrot 72, otomana
Kahne, Kilińskiego 206, meble
Krzemiński J. Napiórkowskiego 100, maszyna do szycia
Kaszkiewicz A. Nowa 34, meble
Kuperman I. Piotrkowska 132, kredens
Landau St. Główna 6, meble
Lipszyc I. Piotrkowska 152, meble
Lebelt A. Kilińskiego 120, zegar, maszyna do szycia
Lewenberg S. Główna 57, obuwie
Lipowicz I. Główna 61. meble, waga
Łazukiewicz J., N. Zarzewska 12, meble
Łyczkowski J. Kielecka 16, tremo
Lisman G., N. Zarzewska 2, meble
Lange W. Kopernika 47, meble
Lutringer R. Wólczańska 217, meble
Lichtenstein J. Wólczańska 62, pomocnik
Menge T. Anny 33, kredens
Malc M., N. Zarzewska 2, meble
Myśliborski D. Rokicińska 43, meble
Michalski B. Napiórkowskiego 61, klepki do beczek
Myśliborski A. Główna 31, szafa
Menge T. Anny 33, stół
Miener R. Gdańska 148, biurko
Maslich M. Płocka 42, maszyna do szycia
Maslich M. Płocka 42, szafa
Morawiecki W. Sienkiewicza 48, meble, waza
Nirnsztajn i Rozental, Piotrkowska 123, pianino
„Napęd" Przem. Powoz. Piotrkowska 164, lina transmisyjna
Nudel D. Główna 25, maszyna do szycia
Nazdrowicz i Graliński, Nawrot 84, maszyna do pisania
Opoczyński H. Wodna 12/14, meble
Probołowski J., N. Zarzewska 22, meble
Piestrzyński K. Brzozowa 4, pianino
Pakulski J. Grabowa 29, szafa, 40 par kopyt
Pawlak I. Nowozarzewska 29, szafa
Prajs N. Napiórkowskiego 109, meble
Pokorski J. Rzgowska 91, meble
Potz W. Radwańska 35, maszyna do pisania
Ruprecht R. Główna 69, meble
Rzewuski L. Główna 50, maszyna do szycia, meble
Rozwenc St. Grabowa 31, meble
Rudnik J. Radwańska 7, meble
Rogacka Ch. Główna 5, meble
Renc E. Piotrkowska 110, obuwie
Rak M., N. Zarzewska 6, zegar
Ringman J. Orla 11, meble
Rosen J. Napiórkowskiego 9, meble, żyrandol
Richter A. Radwańska 18, urządzenie biura, powóz
Rapalski J. Napiórkowskiego 49, szafa
Rychter Z. Radwańska 18, 3 transmisje
Suwalscy B-cia, Kilińskiego 207, meble
Szner A. Główna 55, meble
Smarzyński i S-ka N. Senatorska 7, 2 biurka
Spiro H., K. Skorupki 13, radjoaparat
Sierakowiak A. Napiórkowskiego 9, meble
Stefaniak A. Kilińskiego 227, maszyna do szycia
Szpigielman Ch. Krucza 19, szafa
Szwankowski F. Nawrot 82, meble
Starczewski N. Napiórkowskiego 21, meble
Szpringer F. Nowo-Zarzewska 5, meble
Szerer Sz. Napiórkowskiego 5, szafa
Sikorski I. Rokicińska 6, meble
Stefanowski W. Napiórkowskiego 23, tremo
Solich A. Siedlecka 4, kasa ogniotrwała
Sobczyński L. Napiórkowskiego 9, meble
Szwem I. Kilińskiego 148, tremo
Szaniawski T. Piotrkowska 113, 20 stołów
Sypniewski B. Karola 26, kredens
Samet B-cia, Kilińskiego 208, maszyna do pisania
Szmidt F. Karolewska 34, meble
Tusk H. Piotrkowska 275, meble
Tesiner A. Główna 8,
Tangerson H. Główna 59, 2 bufety
Tomer Ch. Karola 20, maszyna do szycia
Turek A. Wilanowska 1, meble
Telg R. Kilińskiego 176, meble
Tepfer I. Napiórkowskiego 9, kredens
Wodziński F. Piotrkowska 203, meble
Wagner T. Piotrkowska 211, szafa
Wojdysławski I. Gdańska 131, meble
Wolf I. N. Zarzewska 2, mąka pszenna
Wysmyk H. Napiórkowskiego 61, naczynia bednarskie
Wisznicki A. Targowa 24, 5 par kamaszy
Weltman A, N. Zarzewska 20, szafa
Wolfson J. Główna 20, meble
Witczak F. Lubelska 8, otomana
Widawski B. Ewangielicka 7, pianino
Wilczkowska E. N. Zarzewska 6, maszyna do szycia meble
Wandachowicz J. Senatorska 12 — biurko
Wróblewska K. Wólczańska 168, fortepian
Wapczko B. Radwańska 47, meble
Zelwer M. Piotrkowska 286, 5 kg. czekolady
Zyter Ch. Nowomiejska 31, 20 szt. towaru
Zieliński B. Rzgowska 12, obuwie
Zaleski B. Sosnowa 8, meble
Zapp E. Juljusza 18, 23 szt. towaru
Zapp O. Juljusza 18, 1500 mtr. towaru
Zapp A. Juljusza 18, 90 mtr. towaru
Zasada J. Radomska 20, meble.
Zylberszac L. Karola 8, meble.

Przejazd Nr. 1.

Od soboty dnia 24 września r. b.

Grobowiec Miłości

Z udziałem potentatów ekranu Marcellą Albani, Mary Johnson, Pawłem Wegenerem, Pawłem Richterem i inn.

Ostatnie wielkie arcydzieło filmowe reżyserji genjalnego **Joe May'a**, przewyższające napięciem i artyzmem wszystkie dotychczasowe wielkie twory tegoż mistrza, jak „Indyjski Grobowiec", „Władczyni świata" i „Hrabina Paryża".

Kino SPÓŁDZIELNIA Pracowników Państwowych SIENKIEWICZA 40.

UWAGA: Kino w ogrodzie.

Dziś i codziennie.

Wielki wspaniały program

Hrabianka na Rivierze

(Panny-hotel-mężatki)

W rolach głównych ulubieńcy Sz. Publiczności

Marja Kid, Jerzy Aleksander i Mierendorf

Nad program:

Pobyt p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Łodzi.

ANONS! Ona jedyna moja. ANONS!

Uwaga: Kino i Kasyno w ogrodzie. Powiększona orkiestra.
Początek seansów o godz. 5, ostatni seans o godz. 10 wiecz.

MIEJSKI KINEMATOGRAF OŚWIATOWY - Wodny Rynek.

Od wtorku dn. 20-go do poniedziałku dn. 26-go września b. r. wł.

NĘDZNICY (Les Misérables) Serja III i IV.

Dramat w 12 częściach podług znanej powieści WIKTORA HUGO.

Następny program: Koło Udręki (La Roue).

Najtaniej i na najdogodniejszych warunkach Najtaniej
nabyć można
od najwytworniejszych **MEBLE** do najskromniejszych
tylko w firmie **F. NASIELSKI** GÓRNY RYNEK **ul. Rzgowska Nr. 2.**
DŁUGOLETNIA GWARANCJA! Telefon 43-08.

Popierajcie tygodnik „PRACA"

№ Sp. 187 Do Rejestru Spółdzielni „Spółdzielnia Mieszkaniowa Ognisko" z siedzibą w Łodzi ul. Główna 31, wniesiono w dniu 18 sierpnia 1927 r. następujące wpisy: Siedzibą spółdzielni obecnie jest prywatne mieszkanie kierownika Spółdzielni Franciszka Kuli w Łodzi, przy ul. Napiórkowskiego 67. Zarząd obecnie stanowią: Franciszek Kula, jako kierownik (Napiórkowskiego 67) Bernard Stępień (Kaliska 8) Stanisław Michalak (Rzgowska 32) wszyscy w Łodzi.

Wydział Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi.

Wydawca Zarząd Wojewódzki N. P. R. Druk F. Rydlewskiego, Sienkiewicza 35. Telefon 6-40. Redaktor odpowiedzialny ANTONI HILCZER.